ŚWIATOWE ŻYCIE®

Sharon Kendrick

Przygoda w Grecji

HARLEQUIN®

Sharon Kendrick

Przygoda w Grecji

Tłumaczenie: Joanna Żywina

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Secrets of Cinderella's Awakening*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8434-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To naprawdę bolało.

Marnie otworzyła usta i zaczęła krzyczeć, chyba nigdy nie krzyczała tak głośno. Wygramoliła się z wody i opadła na twardy piasek, drżąc na całym ciele, choć popołudnie było upalne.

Co za pech.

Przygryzła wargę, starając się pokonać ból, który nacierał na nią z każdej strony. Jej siostra bliźniaczka siedziała w więzieniu, podczas gdy ona była na greckiej wyspie, która aktualnie w niczym nie przypominała obiecanego raju.

Obróciła głowę, przyglądając się stopie, która była cała czerwona i najeżona czarnymi kolcami. Jęknęła, ledwie dostrzegając cień, który nagle na nią padł.

– Co się stało, do diabła?

Głos był głęboki i władczy. Marnie podniosła głowę i zobaczyła sylwetkę mężczyzny, który zasłaniał teraz słońce. Jego tors był zroszony kropelkami wody, które lśniły jak małe diamenty – zaparło jej dech w piersi. Jego dłoń znajdowała się w okolicy krocza i nagle zdała sobie sprawę, że mężczyzna zapinał zamek dżinsów.

Pomimo pulsującej z bólu pięty Marnie nagle stała się podwójnie świadoma jego bliskości, bo to był on. Pływak. Mężczyzna, którego dostrzegła, zanim została ukąszona, nie tylko dlatego, że był jedyną osobą

na plaży. Któż by nie zwrócił uwagi na jego dzikie, niemal pierwotne piękno? Przyjechał tu na starym motorze, który zostawił gdzieś na piasku.

Z dziwną fascynacją obserwowała, jak zdejmował dżinsy i koszulkę, potem pobiegł w stronę morza i zanurzył się w szafirowych falach. Poruszał się z wrodzoną gracją i lekkością, jakby bez trudu przedzierał się przez wodę, ale jego zdeterminowane ruchy były raczej mechaniczne niż radosne.

– Wszystko w porządku? – ponaglił ją. – Słyszałem, jak krzyczysz.

Jej wzrok przyzwyczaił się do nagłego cienia i teraz widziała go wyraźniej, lecz jego twarz pozostawała twarda, a usta zacięte. Stał nieporuszony, jakby jego ciało wyciosano z kamienia lub wykuto z metalu. Tylko oczy zdawały się żywe, przyglądał jej się i od razu pożałowała, że ma na sobie to pomarańczowe bikini, które dostała od koleżanki z pracy przed wylotem z Londynu, bardziej w ramach żartu, bo nikt nie sądził, że kiedykolwiek je założy. Gdyby pasek jej starego, jednoczęściowego kostiumu nie pękł, to kuse bikini nigdy nie trafiłoby do walizki. Było zbyt obcisłe, za małe i czuła się w nim prawie naga, zwłaszcza przed tym mężczyzną.

Marnie pokręciła głową, a mokre pasma włosów opadły jej na ramiona. Bolała ją stopa, a mężczyzna wzbudzał w niej jakieś nowe, nieznane uczucia, które nie do końca jej się podobały, więc postanowiła dodać sobie otuchy sarkazmem.

– Wyglądam, jakby wszystko było w porządku? – zapytała.

Wydawał się lekko zaskoczony i poirytowany, jakby nie przywykł, że kobieta zwraca się do niego w ten sposób.

– Co się stało?

– Nie wiem! Coś z moją stopą.

– Pokaż.

Chciała mu powiedzieć, żeby sobie poszedł i że sama sobie poradzi, jak zawsze, ale on już klęknął i uniósł jej stopę, a potem przesunął kciukiem po skórze, jakby znał się na rzeczy. W tej chwili jej żołądek zamienił się w galaretę.

Nie przywykła do tego, że ktoś się nią zajmował, na pewno nie mężczyzna. Dzieci dorastające bez rodziców nieczęsto są przytulane, a gdy ktoś już to robi, stają się podejrzliwe i wolą tego uniknąć. W przeciwieństwie do przyjaciół nie uprawiała seksu, a więc nie cierpiała z powodu odrzucenia czy złamanego serca. Bała się bliskości, a jedyną osobą, którą kiedykolwiek kochała, była jej siostra bliźniaczka.

Dotyk nieznajomego wyjątkowo na nią podziałał – nagle potrafiła się skupić wyłącznie na tym i to irracjonalne wrażenie bardzo ją zaskoczyło. Nauczyła się odsuwać od siebie uczucia, bo wtedy nikt nie mógł jej zranić.

– No więc, co się stało? Zostałam ukąszona przez jakiegoś jadowitego greckiego węża morskiego czy coś w tym stylu? – spytała.

Podniósł głowę, a jego oczy były tak błękitne, że rozciągające się nad nimi niebo bledło.

– Jeżowiec, dokładnie rzecz biorąc – odparł chłodno. – Potrafią być niebezpieczne, nie można tego bagatelizować. Mam przy motorze coś, co może pomóc. Zaczekaj.

Odpowiedź brzmiała jak coś pomiędzy reprymendą a rozkazem i Marnie otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, że nie musi robić sobie kłopotu, ale się rozmyśliła. Jakie miała wyjście?

– Jasne – odparła.

Leon odwrócił się i ruszył przez plażę w kierunku motoru, zastanawiając się, jakim cudem wplątał się w tę sytuację. Wolne popołudnia to była w jego zabieganym życiu prawdziwa rzadkość i miał w planach

jedynie podróż w górę wyspy, żeby obejrzeć zachód słońca, bo cały weekend miał zajęty.

Dziwnie się czuł, znów będąc w Grecji. Jak za każdym razem. Wyjechał dawno temu i sporadycznie odwiedzał rodzinne strony, dorobiwszy się fortuny w Stanach i w Europie. Ostatnio jednak częściej spotykał się z ojcem i niedługo miał się bawić na jego weselu. Choć powtarzał sobie, że tak właśnie należało postąpić, wzdrygał się na samą myśl. Jednak ojciec był już starszym człowiekiem i kto wiedział, ile jeszcze miał życia przed sobą.

Leon z trudem odsunął od siebie te myśli i skupił się na czekającym go weekendzie. Na chwilę się rozluźnił. Czekały go urodziny jednego z najbliższych przyjaciół i przynajmniej będzie miał okazję miło spędzić czas. Tak naprawdę nigdy nie odpoczywał, choć czasem nawet próbował. Wolał adrenalinę, głód i pęd. Lepiej radził sobie z projektami niż z ludźmi i nic nie potrafiło odwrócić jego uwagi od raz obranego celu – chciał stać się jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Grecji.

Grymas na jego twarzy pogłębił się, gdy dotarł do motoru i otworzył zakurzony bagażnik – nie miał w planach ratowania żadnej damy w opałach, zwłaszcza tak pyskatej. Nie był jednak zupełnie pozbawiony sumienia, co zarzucały mu niektóre kobiety, którym nie udało się go usidlić. Czy miałby odmówić pomocy pięknej blondynce, choć nie wykazywała żadnej wdzięczności za jego zaangażowanie?

Grzebał w bagażniku, aż znalazł to, czego szukał, i wrócił, zastając ją leżącą na piasku z zamkniętymi oczami. Widział kropelki morskiej wody wysychające na jej skórze, które zostawiały po sobie ziarenka soli w zagłębieniu jej brzucha. Poczuł w środku coś dziwnego, mrocznego i bardzo silnego. Wyciągnął stary wojskowy scyzoryk i odnalazł końcówkę z pensetą.

– Masz w pięcie kilka kolców – odezwał się.

– Co ty powiesz?

Zacisnął zęby.

– Które teraz wyciągnę.

Otworzyła oczy i zauważył, że miały barwę wietrznego nieba, które można czasem zobaczyć nad Paryżem. Nagle zdał sobie sprawę, że miała piękne oczy, i znów poczuł coś dziwnego.

– To będzie bolało? – spytała.

– Prawdopodobnie, ale nie ma innego wyjścia. Potrafisz być dzielna?

– Chyba tak – odparła, wzruszając ramionami.

Prawie się uśmiechnął, widząc jej zgnębioną minę.

– Jak masz na imię?

– Marnie. Marnie Porter.

– W porządku, Marnie Porter. Może zamknij znów oczy i postaraj się odprężyć, a ja usunę te kolce.

– Odprężyć? Żartujesz sobie? Masz pojęcie, jak to boli?

– Tak się składa, że mam. Parę lat temu miałem podobny wypadek. Postaram się być bardzo delikatny.

– Ja… au! – Spojrzała na niego, a jej rzęsy zatrzepotały jak skrzydła spłoszonego motyla. – Jeśli tak wygląda delikatność w twoim wydaniu, nie chcę wiedzieć, kiedy bywasz brutalny!

– Obawiam się, że nie da się tego zrobić całkiem bezboleśnie.

– Czyżby? – Spojrzała na niego podejrzliwie. – Jesteś lekarzem?

To pytanie sprawiło mu dziwną przyjemność. Przede wszystkim dlatego, że rzadko spotykał kogoś, kto nie wiedziałby, kim jest – pochodził z rodu Kanonidou. Choć wyjechał lata temu, ciężar jego nazwiska tak naprawdę nigdy go nie opuścił, a przeszłość doganiała go za każdym razem, gdy tu wracał. Ale skąd ona mogła to wiedzieć? Podejrzewał, że była

Brytyjką, jedną z tysięcy turystów odwiedzających te strony każdego roku. Nie znała skomplikowanej struktury greckiego społeczeństwa i nie miała pojęcia, że życie niektórych z bardziej znanych greckich milionerów nie było tak różowe, jak się mogło wydawać.

– Nie, nie jestem lekarzem. A wyglądam?

– Niespecjalnie – powiedziała, spoglądając na jego sprane dżinsy. – Bardziej jak żebrak.

Leon uśmiechnął się pod nosem i zdał sobie sprawę, że dawno żadna kobieta go nie rozbawiła. Naprawdę za dużo pracował.

– Sprawiam ci ból?

– Trochę, ale da się znieść.

Jej mina świadczyła o czymś innym i Leon pospiesznie usunął ostatni kolec, widząc, jak kurczowo zaciskała dłonie.

– W porządku – powiedział w końcu. – Możesz już otworzyć oczy.

Poczuł falę pożądania, silniejszą niż kiedykolwiek. Serce zaczęło mu bić szybciej, a w lędźwiach czuł silne napięcie. Nagle zapragnął wziąć ją w ramiona i pocałować. Położyć na piasku i zbliżyć się do niej.

Gdy usiadła, żeby obejrzeć stopę, mógł się jej lepiej przyjrzeć. Długie, gęste włosy koloru mokrego piasku i przecudowne krągłości skryte pod tanim bikini. Lśniący materiał wyglądał jednak na niej wyjątkowo dobrze. Dużo lepiej, niż powinien. Przywykł do kobiet ubranych w najdroższe stroje, a nie coś, co wygląda, jakby pochodziło z bazaru. Czy nie miło popatrzeć na kogoś, kto nie ma sobie ubrania o wartości niewielkiego długu krajowego? Na kobietę, która zdawała się nie zwracać uwagi na to, że jej brzuch zaokrąglił się lekko, gdy się pochyliła, żeby lepiej obejrzeć opatrzoną przez niego stopę?

– Wszystkie usunięte! – zawołała.

– Tak – potwierdził z powagą. – Co do jednego.

– Wow! Dziękuję.

– Nie ma za co – odparł. – Ale powinnaś obserwować stopę. Uważaj, żeby nie wdało się zakażenie. Gdzie masz buty?

– Tam. – Wskazała na niewielką kupkę ubrań ukrytą pod wystającą skałą.

– Pójdę po nie.

– Nie ma potrzeby.

– Powiedziałem, że przyniosę.

Marnie usłyszała w jego głosie ton nieznoszący sprzeciwu. Z pewnością przywykł do tego, że ludzie go słuchają i choć zwykle nie pozwalała komukolwiek sobą dyrygować, nie było sensu sprzeciwiać się czemuś, co koniec końców było jej na rękę. Zwłaszcza że zdobył się już na wysiłek i był dla niej tak miły – a to było naprawdę ujmujące, szczególnie dla kogoś, kto do tego nie przywykł.

Patrzyła, jak szedł w kierunku jej ubrań, i pomyślała, że mogłaby mu się tak przyglądać cały dzień. Był przepiękny. Wysoki, silny i umięśniony. Miał mocne uda i wąskie biodra, nagle zaczęła się zastanawiać, jak wyglądał nago.

Zarumieniła się gwałtownie. Skąd w ogóle jej to przyszło do głowy, przecież nigdy nie widziała żadnego mężczyzny nago! Nie licząc oczywiście marmurowych posągów o miniaturowych genitaliach, które wystawiano w muzeach, do których co bardziej ambitni rodzice zastępczy ciągnęli ją, gdy była młodsza, dopóki nie zdali sobie sprawy, że razem z siostrą bliźniaczką nie były specjalnie zainteresowane lekcjami z historii sztuki. Odsyłano je więc z powrotem do domu dziecka.

Wspomnienia były zbyt bolesne, więc Marnie spróbowała skupić uwagę na mężczyźnie, który przed chwilą ją uratował. Jego mokre włosy skręcały się w czarne, nieposłuszne loki, które nagle zapragnęła przeczesać palcami.

Pragnęła też innych rzeczy, które nie miały nic wspólnego z jego fryzurą. Rzeczy, o których do tej pory nawet nie myślała. Nagle jej piersi stały się boleśnie wrażliwe, a w podbrzuszu poczuła dziwne słodkie napięcie.

Wiedziała doskonale, co to było za uczucie, ale ta świadomość ją przerażała, bo ona nie bawiła się w takie rzeczy. Mężczyźni od zawsze byli jej obojętni, nawet tak przystojni, jak ten stojący przed nią. Pracowała w salonie fryzjerskim w Londynie, gdzie spotykała wielu przystojniaków, ale dla Marnie byli równie atrakcyjni, jak ładna tapeta. Uroda nie wzbudzała jej zaufania. Tak naprawdę nikomu nie ufała, bo zbyt wiele razy się na tym przejechała.

Mężczyzna pochylił się, żeby zebrać jej ubrania. Wstając przyłapał ją, jak na niego patrzyła. Cholera, powinna bardziej uważać. Ich oczy się spotkały, a jej ciało przeniknął dreszcz. To było dziwne, w pewnym sensie miała wrażenie, jakby się już kiedyś spotkali, a on znał ją jak nikt inny. Pokręciła głową, to było czyste szaleństwo. Chyba pora przestać czytać romanse, które tak lubiła – to wszystko przez książki. Albo napięcie ostatnich miesięcy w końcu ją dopadło.

A to jeszcze nie koniec, pomyślała z goryczą. Tak naprawdę, to dopiero początek.

Spróbowała wstać i chyba zauważył, jak się zachwiała, bo wyciągnął rękę, żeby ją przytrzymać.

– Hej – powiedział miękko. – Uważaj.

Podtrzymał ją za łokieć i choć Marnie chciała się poddać temu słodkiemu wrażeniu, jakie wywierał na niej jego dotyk, odsunęła się od niego.

– Nic mi nie jest – powiedziała sztywno i zaczęła się ubierać. Wsunęła stopy w sandały i potrząsnęła głową, czując na plecach ciepło schnących

włosów. – W porządku, muszę się zbierać. Jeszcze raz dzięki za pomoc. Jestem ci bardzo… wdzięczna.

Leon musiał pozwolić jej odejść. Sama dostała się na tę małą prywatną plażę, więc znajdzie drogę powrotną. Spojrzał na dyskretny, złoto-koralowy szyld luksusowego hotelu Paradeisos, który wisiał nad drewnianą bramą, i zastanawiał się, czy przypadkiem nie weszła tu bezprawnie. Pewnie tak.

Czy powinien zaproponować, że ją podwiezie? Może wtedy poczuje, że wypełnił zadanie i będzie mógł z czystym sumieniem o wszystkim zapomnieć.

Jej włosy były już prawie suche i zauważył, że wcale nie miały koloru mokrego piasku. Były jasne niczym srebro. Jak blask księżyca.

Głos mu lekko drżał, jak nastoletniemu chłopcu, który dopiero zdał sobie sprawę, jakie uczucia może wzbudzić w nim kobieta.

– Jeśli chcesz, mogę cię podwieźć – powiedział. – Albo możemy przejechać się po wyspie. Zwiedziłaś ją już?

Wzruszyła ramionami i spojrzała na niego.

– Trochę. Niestety całe dnie spędzam w pracy, a gdy mam wolne, to też pracuję, bo…

– Tak?

Pokręciła głową.

– Nieważne. Po przyjeździe wybrałam się na wycieczkę autokarem wokół wyspy, ale nie zobaczyłam zbyt wiele. Organizator był bardziej zainteresowany namówieniem nas na kupno produkowanych tu wazonów.

– Tak, widziałem je. – Wzdrygnął się.

– Paskudne.

– Trudno zaprzeczyć. Jednak ta wyspa ma swoje tajemnice. Miejsca, do których turyści zwykle nie docierają. Moglibyśmy odwiedzić kilka wiosek

i obejrzeć zachód słońca na Dhasos. A potem może coś zjemy.

Spojrzała na niego, a w jej szarych oczach czaiła się podejrzliwość. Taka reakcja była dla niego zdecydowanie czymś nowym.

– Zapraszasz mnie na kolację?

– Jasne. Dlaczego nie?

– Cóż, po pierwsze nawet nie wiem, jak się nazywasz.

Nauczony doświadczeniem Leon poczuł, że sztywnieje.

– Nazywam się Leonidas. Leonidas Kanonidou. – Obserwował jej reakcję i z ulgą zauważył, że nic jej to nie mówiło. – Ludzie mówią na mnie Leon.

– Jak lew – powiedziała powoli.

– Dokładnie. Znasz grecki?

– Bardzo śmieszne. To chyba najtrudniejszy język na świecie.

– A więc już wiesz, kim jestem, zatem czy zjesz ze mną kolację?

Nie odpowiedziała od razu i nawet jej wahanie go podniecało. Był przyzwyczajony do uległości. Kobiety same do niego lgnęły, wystarczyło, że pstryknął palcem. Często go podrywały, mniej lub bardziej subtelnie. Reputacja jednego z najbardziej rozchwytywanych kawalerów przyczyniła się do tego, że w końcu zniknął z randkowej sceny, zmęczony zbyt wieloma okazjami i propozycjami.

To, do czego Leon nie nawykł, to czekanie, bo ludzie zwykle wychodzili z siebie, żeby go zadowolić, jakby jego wdzięczność mogła w jakiś sposób wpłynąć na poprawę ich życia. Liczyli na wyrozumiałość, pracę albo pierścionek zaręczynowy. Ludzie zawsze śmiali się z jego żartów, nawet gdy nie były śmieszne. Czy to przydarzało się mężczyznom, którzy nie byli miliarderami? W przeciwieństwie do niego byli oceniani raczej na podstawie umiejętności, a nie grubości portfela. Czy ta tajemnicza Angielka miała zostać jedyną kobietą w historii, która dała mu kosza?

Ale tego nie zrobiła.

Oczywiście, że nie.

– W porządku. – Wzruszyła ramionami. – Dlaczego nie?

Jej niechęć prawdopodobnie była udawana, ale Leona to nie obchodziło. Patrzył, jak podnosi ręce, żeby związać włosy, i od razu tego pożałował, bo jego wzrok skupił się na ciężkich krągłościach jej piersi. Czy zrobiła to celowo i miała świadomość, jak na niego w tej chwili działała? To było czyste szaleństwo.

Pomyślał o zbliżającym się weekendzie, który miał cały wypełniony. Wybrana grupa greckiej śmietanki towarzyskiej miała uczestniczyć w wystawnych imprezach, przygotowanych specjalnie z myślą o nich. Nie będzie miał raczej zbyt dużo wolnego czasu dla nowo poznanej kochanki. Poza tym z pewnością spotka na którejś z imprez zdecydowanie bardziej odpowiednie kandydatki na krótką i intensywną przygodę. Leon przełknął nerwowo. Może to jednak nie był najlepszy pomysł.

Rozsądek jednak nie był w stanie wygrać z pożądaniem, które kipiało w jego żyłach.

– W takim razie jedźmy – powiedział, podchodząc do motoru.

ROZDZIAŁ DRUGI

– I co sądzisz? Podoba ci się? – spytał Leon Kanonidou niskim, aksamitnym głosem, od którego policzki Marnie pokryły się gorącym rumieńcem. Miała nadzieję, że tego nie zauważył.

Rozejrzała się po restauracji.

Było tu naprawdę pięknie, jak w filmie. Zaledwie kilka stołów stojących nad wysuniętą ku morzu skarpą. Znajdująca się w dole plaża tonęła w karmazynowym blasku znikającego w wodzie słońca. Było jeszcze dość wcześnie i w środku oprócz nich nie było nikogo. Co ciekawe, choć miejsce znajdowało się w tak trudno dostępnym miejscu, z dala od jakiegokolwiek szlaku turystycznego, wszystkie stoliki były zarezerwowane. Zresztą właściciel spojrzał na nich z lekką niechęcią, gdy zjawili się w drzwiach, wysmagani wiatrem, w pomiętych ubraniach, ale wtedy Leon powiedział coś po grecku i Marnie ze zdziwieniem zauważyła, że nastawienie mężczyzny od razu diametralnie się zmieniło. Pokiwał głową, odwrócił się, zabrał szybko z jednego ze stołów tabliczkę z rezerwacją i zaprowadził ich do miejsca z najlepszym widokiem.

Marnie chyba się domyślała, co było powodem. Najprawdopodobniej właściciel nie mógł się oprzeć jego urokowi osobistemu i charyzmie.

Poczuła się zaskakująco zrelaksowana. Niewielka restauracja nie miała w sobie przepychu luksusowego kompleksu hotelowego Paradeisos, w którym pracowała. Poprawiła się na krześle, zastanawiając się, dlaczego była aż tak zrelaksowana. W końcu jazda motorem z zupełnie obcym

mężczyzną nie była czymś w jej stylu. Zwykle była bardzo ostrożna w stosunku do mężczyzn, w przeciwieństwie do swojej siostry. Czy to, że ktoś jakby wniknął w nią, mącąc jej zmysły, było wystarczającym powodem, żeby tym razem zachować się inaczej?

Napotkała wzrok Leona, który uśmiechnął się drwiąco – jakby czytał w jej myślach. Odwzajemniła uśmiech – i to też było do niej zupełnie niepodobne, do tego uzależniające. Przez chwilę czuła, jakby była kimś zupełnie innym. Może jedną ze swoich klientek, tych bogatych, pewnych siebie kobiet, które uśmiechały się zupełnie bez powodu, wpatrzone w ekrany telefonów z leniwym zadowoleniem. Spojrzała w dół, na talerz pełen lśniących oliwek i zaczęła się zastanawiać, czy powinna ich spróbować. Czarne zęby nigdy nie wyglądały za dobrze, no może poza Halloween.

Rozsiadła się wygodniej na krześle, rozkoszując się tym, że chyba po raz pierwszy, odkąd przyleciała na Paramenios, poczuła się naprawdę jak na wakacjach.

Leon zabrał ją na wycieczkę po wyspie, mijali uśpione wioski jak z pocztówek, pełne białych domów z niebieskimi drzwiami, wokół których pięły się kwitnące purpurowo bugenwille. Zachwycała się kryształowo czystymi wodami okolonymi zielenią i górami, które rysowały się w oddali. Mijali małe stragany pełne skrzynek dojrzałych, soczystych brzoskwiń i schnące na plaży ośmiornice wylegujące się przed tańczącymi morskimi wodami. Jednak cały czas była aż nazbyt świadoma silnego męskiego ciała, które obejmowała w pasie. Była nieomal wdzięczna, że jadąc z nim na motorze, zmuszona jest, by się do niego mocno przytulić, czując mięśnie tańczące pod czarną koszulką. Było to zaskakujące u osoby, która zwykle stroniła od dotyku i wzdrygała się przy bliższej próbie kontaktu. Tak

naprawdę nigdy nie spotkała mężczyzny, któremu nie potrafiłaby się oprzeć.

Jednak z Leonem Kanonidou sprawa wyglądała zupełnie inaczej…

Teraz, siedząc naprzeciwko niego i sącząc przepysznego drinka, który, jak jej powiedział, był zrobiony z migdałów i cynamonu, czuła się doskonale we własnej skórze. Dopóki nie pomyślała o Pansy, zrozpaczonej i przerażonej, zamkniętej w celi w angielskim więzieniu. Przeszyło ją dojmujące poczucie winy.

Zorientowała się, że Leon przygląda jej się w oczekiwaniu na odpowiedź, więc wróciła myślami do rzeczywistości.

– Bardzo mi się podoba – odparła. – To najpiękniejsza restauracja, w jakiej byłam.

– Czy to ci wynagrodziło oglądanie lokalnej ceramiki?

– Zdecydowanie. Nie widzę tu ani jednego paskudnego wazonu.

Uśmiechnął się i podniósł dłoń, żeby zawołać kelnera, ale przy stoliku zjawił się sam właściciel, z uwagą kiwając głową, podczas gdy Leon składał zamówienie po grecku.

Gdy mężczyzna się oddalił, Leon rozparł się na krześle.

– Zamówiłem rybę. Mam nadzieję, że lubisz, bo to jedyna rzecz, jaką mają w menu.

Zawahała się, świadoma, że do tej pory sam podejmował wszystkie decyzje i choć miło było czasem oddać komuś stery, może pora na trochę asertywności. Spojrzała na niego z wyzwaniem w oczach.

– A co, jeśli nie znoszę ryb?

– To znaczy, że nigdy nie jadłaś takiej wyłowionej z wody parę godzin wcześniej, a potem wrzuconej na ogień w towarzystwie świeżych ziół zebranych ze zbocza góry. Mięso jest miękkie niczym masło i wprost rozpływa się w ustach.

Jego głos był miękki i czuły niczym pieszczota. Marnie nagle poczuła ciężar włosów opadających na jej piersi i jej sutki momentalnie stwardniały. Nagle nie myślała już o Pansy. Zapomniała o wszystkim, liczyło się tylko to, jak na nią patrzył i jakie uczucia w niej wyzwalał. Czy to dlatego wydusiła z siebie słowa, na wspomnienie których kuliła się potem ze wstydu? Co za naiwność!

– Sprawiasz, że wszystko brzmi tak…

– Jak?

Jego wzrok przeszył ją niczym miecz skierowany prosto w serce. Chciała powiedzieć „romantycznie”, ale podejrzewała, że to nie było właściwe słowo. Bo romans był czymś delikatnym, a w tym mężczyźnie nie było nic delikatnego, nieważne, jak czule brzmiał jego głos. Było w nim coś twardego i nieustępliwego, coś, co ją przyciągało i jednocześnie sprawiało, że miała się na baczności. Zdała sobie sprawę, że chce, by ją pocałował, choć nic o nim nie wiedziała. Uśmiechnęła się do właściciela, który postawił na stole talerz z apetycznie wyglądającą rybą, miskę z sałatką grecką i dwa talerze.

– Może opowiesz mi coś o sobie? – spytała. Lata pracy w zakładach fryzjerskich nauczyły ją, że ludzie uwielbiali opowiadać o sobie.

– *Ohi*. – Pokręcił głową, a kosmyki włosów zatańczyły na jego oliwkowej skórze. – Ty mnie zdecydowanie bardziej interesujesz, Marnie Porter. Kim jesteś i co cię tu sprowadza?

Poczuła nagłe zdenerwowanie, ale nie dała tego po sobie poznać – efekt wielu lat, podczas których pracownicy opieki społecznej wpatrywali się w nią, próbując zgadnąć, o czym myśli. Nie chciała rozmawiać o przeszłości, która nie była kolorowa. Nie miała też ochoty zastanawiać się nad przyszłością malującą się w równie ciemnych barwach. Po prostu

chciała tego, czymkolwiek to było. Postanowiła więc grać na zwłokę, a miała w tym wprawę.

– Co konkretnie chcesz wiedzieć?

– Pochodzisz z Anglii?

– Tak, z Londynu. To znaczy z Acton.

– Bardzo dobrze znam Londyn, ale nigdy nie słyszałem o Acton.

– Nie ma powodu, żebyś słyszał, to nie jest zbyt popularna dzielnica, choć znajduje się tam muzeum transportu, bardzo popularne wśród chłopców w wieku szkolnym.

– Ale ty pewnie za nim nie przepadasz?

– Nie, ja nie.

Uśmiechnął się, gdy kelner nakładał po kawałku skwierczącej ryby na ich talerze.

– Jesteś w Grecji pierwszy raz?

Skinęła głową.

– Tak.

– Gdzie się zatrzymałaś?

– Nie podejrzewasz, że mogłabym zatrzymać się tam, gdzie się spotkaliśmy? – spytała niewinnie. – W Paradeisos? Nie wyglądam na ich typową klientkę?

Zapadła cisza.

– Szczerze? Nie.

Marnie zesztywniała, bo ta uwaga brzmiała tak znajomo. Kto mógł ją winić za to, że była tak ostrożna, skoro zawsze uchodziła za kogoś gorszego?

– Wyglądam zbyt biednie jak na to miejsce, tak? – zapytała.

On jednak pokręcił głową.

– Nie, nic z tych rzeczy. Raczej zbyt… normalnie.

Och, nie mógł się bardziej pomylić. Normalnie? Marnie prawie się roześmiała. Nieodpowiednio, czasami może dziwacznie, albo jedno i drugie, ale nigdy jak ktoś, kto łatwo wtapia się w tłum.

– Jeśli musisz wiedzieć, to właśnie tam mieszkam – odparła, z zadowoleniem obserwując jego zaskoczenie. Ponieważ jednak był dla niej miły i spodobał jej się, więc wzruszyła ramionami i dodała: – Pracuję w spa.

– Pracujesz?

– Tak. Jestem fryzjerką, choć mam też uprawnienia manikiurzystki i kosmetyczki. Mogę zrobić brwi i depilację, choć muszę przyznać, że to zdecydowanie nie jest moje ulubione zajęcie – skrzywiła się. – Ups, chyba powiedziałam trochę za dużo.

Leon poczuł coś dziwnego. Czy chodziło o jej szczerość i bezpretensjonalność? Nie była podobna do kobiet, z którymi zwykle jadał kolacje. Zwykle umawiał się z inwestorkami i prezeskami, modelkami o idealnych ciałach czy aktorkami.

I zwykle do tej pory zdążyłby się już śmiertelnie znudzić.

Puls mu przyspieszył i poczuł napięcie w lędźwiach. Zdecydowanie nie była typem kobiety, z którą zwykle się umawiał. Nie chodziło nawet o wygląd, bo była wystarczająco ładna. Może nie piękna, bo miała trochę zbyt mocno zarysowaną szczękę, a jej usta nie były tak pełne, by mogła uchodzić za klasyczną piękność, ale okolone czarnymi rzęsami oczy były naprawdę niesamowite. Kierowcy może nie zwalniali na jej widok, jednak było w niej coś tak niezwykłego, że Leon poczuł się dziwnie ożywiony w jej towarzystwie.

– Fryzjerka – powtórzył miękko.

Zacisnęła usta, jakby ją skrytykował.

– Jeśli chcesz wiedzieć, jestem naprawdę świetną fryzjerką, dlatego dostałam tu pracę. Jakbyś nie wiedział, Paradeisos to naprawdę luksusowy kompleks hotelowy.

– Zgadza się – potwierdził.

– Jeśli chcesz, mogę cię kiedyś ostrzyc. Końcówki włosów nie wyglądają najlepiej i przydałoby ci się dobre cięcie. Powiedzmy, że zrobię to w ramach podziękowania za pomoc.

Leon prawie się roześmiał na myśl o tym, jak zareagowaliby najlepsi fryzjerzy z Londynu, Paryża i Nowego Jorku, którzy zajmowali się jego włosami.

– Może skorzystam – odparł – ale pora na jedzenie. Jeszcze chwila i zjawi się tu kucharz z pytaniem, czy coś jest nie tak.

– Chyba masz rację – powiedziała.

Zauważył, że bez entuzjazmu sięgnęła po sałatkę i przeżuwała rybę niemal mechanicznie. Czyżby jedzenie było dla niej bez smaku, tak jak dla niego? To chyba nie powinno go dziwić, skoro jedzenie było ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę. Czy zdawała sobie sprawę, że w tym momencie jedyne, czego miał ochotę skosztować, było jej ciało? Chciał wodzić powoli językiem po słonych krągłościach, odkrywać smaki i zapachy.

On jednak nie bawił się w przygodne znajomości. To nie służyło jego wybrednej naturze i może było to aroganckie z jego strony, ale zawsze uważał, że był w stanie zapanować nad niższymi instynktami. Jednak odkąd ją zobaczył, całe jego ciało płonęło, owładnięte nieokiełznanym pożądaniem. Jadąc motorem, z trudem był w stanie skupić się na drodze. Było to prawdziwe wyzwanie dla jego silnej woli.

– Teraz twoja kolej – odparła.

Jej słowa wdarły się w sam środek jego erotycznej fantazji.

– Moja kolej? – zapytał ochrypłym głosem.

– Nic o tobie nie wiem. Poza tym, że twoje imię pochodzi od lwa i doskonale posługujesz się pensetą.

Roześmiał się. Może w tym tkwił sekret jej zaskakującego powabu. Była wygadana, bystra i traktowała go ze swobodą, do jakiej nie przywykł i która bardzo mu się podobała. Czy traktowałaby go w ten sam sposób, gdyby wiedziała, kim jest? Wątpił w to.

To był kolejny powód, żeby jej nie mówić.

– Jestem Grekiem – powiedział.

– To oczywiste.

– Przyjechałem na Paramenios na weekend, bo ostatnio miałem sporo pracy.

Patrzył, jak jadła plasterek pomidora, i nagle zapragnął zlizać resztkę soku z jej ust.

– Czym się zajmujesz?

Nie miał ochoty o tym rozmawiać i zastanawiał się, jak uniknąć tego tematu. Jeśli jej powie, wszystko się nagle zmieni. Zawsze tak było. Był miliarderem i kobiety patrzyły na niego w określony sposób – przekonywał się o tym aż nazbyt często.

– Pracuję na budowie – odparł.

– Ach, tak myślałam!

– Naprawdę?

– Tak. – Odsunęła talerz z ledwie napoczętą potrawą i uśmiechnęła się. – Potrafię sobie wyobrazić, jak machasz młotkiem, zdecydowanie masz do tego predyspozycje. I nie mam nic złego na myśli.

Z jakiegoś powodu Leon poczuł się lekko dotknięty tą uwagą. Czyżby sugerowała, że był osiłkiem, który nie miał za dużo w głowie? Chciał jej

powiedzieć, że studiował w Stanford, tylko po co? To nie miało sensu, przecież to nie był żaden konkurs dla jego ego, nie przyjechał tutaj, żeby popisywać się swoim intelektem albo w jakikolwiek sposób jej zaimponować. Doskonale wiedział, o co tu chodzi, i sądząc po napięciu, jakie między nimi panowało, ona również zdawała sobie z tego sprawę.

– Skończyłaś?

Spojrzała na talerz.

– Cóż, i tak, i nie. Nie chciałabym sprawić przykrości kucharzowi, ale nie jestem głodna.

– Ja też nie.

– To chyba przez ten upał.

– Na pewno. – Zapanowała dłuższa cisza. – Nie przejmuj się kucharzem – dodał miękko. – Postaram się zostawić mu odpowiedni napiwek.

– Tak, jasne. – Pospiesznie złapała za torebkę i zaczęła w niej grzebać, wysypując na stół piasek i kilka muszelek. – Zaraz znajdę portfel. Możemy podzielić się rachunkiem.

Leon zmrużył oczy. To coś nowego. Nie był przyzwyczajony, że kobieta chciała płacić i przez chwilę miał ochotę jej na to pozwolić, bo rzadko ktoś tak go zaskakiwał. Przypomniał sobie jednak, że pomimo skromnego wyposażenia restauracji ceny były tu naprawdę zawrotne. Pokręcił głową.

– Nie ma mowy, ale dzięki za propozycję. Ja się zajmę rachunkiem.

– Ale…

– Powiedziałem, że zapłacę. A ty może w tym czasie sprawdź kartę z deserami, chyba że wolisz pójść na plażę, żeby obejrzeć zachód słońca?

Słowa dryfowały w ciepłym powietrzu i patrząc w jego pięknie rzeźbioną twarz, Marnie miała wrażenie, że nie potrafi oprzeć się pokusie. Jeszcze przed chwilą nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo chciała zostać

z nim sama – z dala od uważnych spojrzeń obsługi, która jej zdaniem kręciła się wokół ich stolika trochę za często, zwłaszcza że byli jedynymi klientami w lokalu.

Ale nie była głupia i wiedziała, jak świat funkcjonuje. Jeśli to możliwe, żeby ktoś zupełnie niedoświadczony był świadomy zwodniczej siły seksu, to była to właśnie Marnie. Wychowano ją w strachu przed seksem i konsekwencjami, jakie może mieć dla kobiety. Dlatego nie interesowało jej, że mężczyźni oskarżali ją o oziębłość czy pruderię, gdy nie reagowała na ich nieudolne zaloty. Tamte pocałunki były jednak niczym zasadzki, natomiast myśl o ustach Leona zbliżających się do jej ust napełniała ją pożądaniem, od którego kręciło jej się w głowie.

Dawał jej jasno do zrozumienia, że mu się podoba i może powinna się bać tego, do czego to wszystko zaprowadzi. Może powinna mu powiedzieć, że jeśli chce się z nią znów spotkać, niech weźmie jej numer i umówią się na drugą randkę. Tak powinno się postąpić w tej sytuacji, prawda?

Ale nie zamierzała tego robić.

Marnie wiedziała najlepiej, jak ulotne bywa szczęście, i coś jej mówiło, że jeśli teraz nie skorzysta, okazja prawdopodobnie już się nie powtórzy. Dlaczego miałaby nie wybrać się na spacer z tym nieziemsko przystojnym mężczyzną, którego czarne loki tańczyły niesfornie wokół twarzy?

Skinęła więc głową i zaakceptowała to, że zamierza złamać jedną ze swoich podstawowych zasad.

– Bardzo chętnie. – Jej palce zacisnęły się na pasku plażowej torby. – Tylko skoczę do toalety i jestem do twojej dyspozycji.

Słowa zabrzmiały trochę niezdarnie i można je było zinterpretować na wiele sposobów – żałowała, że nie może ich cofnąć. Ale z drugiej strony, dlaczego?

Oboje wiedzieli, dokąd zmierzał ten wieczór.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jego usta były zaskakująco miękkie. Marnie myślała, że będą twarde, jak jego ciało i niebieski błysk w oczach. Ale co ona mogła wiedzieć – oprócz tego, że gdy Leon Kanonidou wziął ją w ramiona, miała wrażenie, że po to właśnie się urodziła.

Wyszli z restauracji i ruszyli wolnym krokiem po piasku; ból w stopie Marnie powoli ustępował, gdy patrzyli na zachodzące słońce, znikające powoli w morzu. Ich ramiona od czasu do czasu ocierały się o siebie, gdy rozmawiali o cichym szumie fal. Rozmowa była mechaniczna i nienaturalna, co zaniepokoiło Marnie. Może źle odczytała sygnały i jej zainteresowanie było jednostronne?

Chciała, żeby jej dotknął, ale tego nie zrobił. Po prostu szli obok siebie, aż ostatnie promienie słońca zniknęły i na bezksiężycowym niebie pojawiły się gwiazdy. Zawrócili i ruszyli w kierunku, gdzie zaparkował motor. Im bardziej trzymał się na dystans, tym bardziej go pragnęła.

Widziała w oddali restaurację, w której niedawno byli, teraz jasno oświetloną. Po ich wyjściu musieli włączyć muzykę, ale gdy się zatrzymali, żeby posłuchać cichych dźwięków buzuki dryfujących w ciepłym wieczornym powietrzu, Marnie czuła już gorycz rozczarowania.

Pierwszy raz w życiu miała zrobić coś szalonego, ale mężczyzna chyba nie był nią zainteresowany. Może naprawdę chciał tylko pokazać angielskiej turystce wyspę?

I wtedy, jakby czytając w jej myślach, Leon złapał ją i obrócił do siebie. Wstrzymała oddech. Jego dotyk był elektryzujący, a on przyglądał jej się przez chwilę, która zdawała się ciągnąć wieczność. Potem ją pocałował.

To było… nieprawdopodobne.

Przełomowe.

Marnie zachwiała się, oszołomiona, a ręce i nogi momentalnie zrobiły się jak z waty. Jak to możliwe, żeby pocałunek był tak cudowny? Na początku prawie się nie dotykali, tylko ten oszałamiający pocałunek i jego usta muskające jej wargi. Czy zdawał sobie sprawę, jak frustrujące było to doznanie? Czy dlatego pogłębił pocałunek i nagle wszystko się zmieniło? Jego usta stały się bardziej zachłanne. Marnie czuła się jak śpiąca królewna obudzona przez pięknego księcia.

Leon całował ją coraz mocniej i zaczął pieścić jej pierś. Poczuła silne, wilgotne napięcie między udami i nagle zapragnęła, żeby dotknął jej właśnie tam. Pragnęła rzeczy, które dotąd były jej obojętne, i pragnęła ich do szaleństwa. Czy dlatego otarła się biodrami o jego biodra w nieznany, instynktowny sposób, przez co Leon powiedział po grecku coś, co zabrzmiało… rozpaczliwie?

Ten dźwięk jakby przerwał zaklęcie i Marnie odsunęła się, choć w bladym świetle była w stanie dostrzec jedynie jego pełne ognia oczy.

– Co… co powiedziałeś?

– Powiedziałem, że sprawiasz, że krew gotuje się w moich żyłach, *agape mou*. I że bardzo cię pragnę, ale to już wiesz.

Jaki był sens tego wszystkiego, skoro miała sobie zepsuć to doświadczenie typowymi dla siebie wątpliwościami? Czy nie mogłaby na chwilę odpocząć od siebie i odsunąć troski i zmartwienia, które ciążyły jej od tak dawna? Czy choć na tę jedną noc nie mogłaby się stać inną Marnie, szukającą jedynie nieskomplikowanej przyjemności? Zawsze była tą

rozsądną i odpowiedzialną. Tą, która troszczyła się o innych, sama schodząc na dalszy plan. Czy to nie pora, żeby w końcu upomniała się o to, czego chce?

Odchrząknęła.

– Mógłbyś mówić po angielsku, żebym cię rozumiała?

– A więc będziemy teraz rozmawiać? – Usłyszała rozbawienie w jego głosie. – Czy właśnie to cię kręci?

Nie chciała przyznać, że nie wie, co tak naprawdę ją kręci. To były jej pierwsze doświadczenia. Choć nie zamierzała go okłamywać, nie oznaczało to, że nie mogła przedstawić mu trochę innej wersji prawdy.

– Ty mnie kręcisz – powiedziała odważnie i coś w jej głosie sprawiło, że jego potężne ciało się napięło.

– Och, czyżby? – spytał, unosząc palcem jej brodę, aż ich pociemniałe oczy się spotkały. – I co zamierzasz z tym zrobić?

Nie chciała powiedzieć czegoś niewłaściwego, więc milczała. Bała się, że jej brak doświadczenia może go przestraszyć. Zamiast tego zrobiła coś, czego pragnęła cały wieczór – dotknęła jego twarzy, błądząc palcami po idealnie rzeźbionych rysach, jakby chciała nauczyć się ich na pamięć.

Westchnął gwałtownie. Czyżby to oznaczało, że mu się podobało? Czy dlatego przyciągnął ją do siebie? Gdy położył dłonie na jej pośladkach, poczuła twardy zarys jego erekcji.

– Czy czujesz, jak bardzo cię pragnę? – wyszeptał miękko.

Może powinno ją to speszyć, ale, o dziwo, tak się nie stało. Wszystko działo się naturalnie, jakby tak właśnie miało być. Jakby całe jej życie miało prowadzić właśnie do tej chwili.

– Tak – szepnęła bez tchu. – Czuję.

Jego palce krążyły wokół rąbka jej sukienki.

– Chcę cię zobaczyć – powiedział ochrypłym głosem. – Chcę zobaczyć twoje ciało, Marnie.

Zamknęła oczy. Czuła w jego głosie pierwotny głód i pożądanie, nad którym z trudem panował. Sama czuła to samo i dzięki temu instynktownie wiedziała, jak mu odpowiedzieć, pomimo własnego niedoświadczenia. Zresztą bezksiężycowa noc sprawiała, że nie zobaczy jej zbyt dokładnie.

– Nie zamierzam cię powstrzymywać – szepnęła odważnie. – Dalej, nie krępuj się.

– *Meta haras.* – Jego głos był niczym ciemny miód opływający jej skórę. Płynnym ruchem ściągnął z niej sukienkę i pozwolił jej upaść na piasek, a potem jedną ręką rozpiął top jej bikini, aż jej piersi wydostały się na wolność. I choć czasem Marnie ubolewała nad swoim dysproporcjonalnie dużym biustem, zachwyt Leona wystarczył, żeby zapomniała o wszystkich kompleksach.

– Teraz chyba moja kolej – powiedział. Ściągnął koszulkę i rzucił ją na ziemię.

Przyciągnął ją do siebie i gdy ich nagie ciała zetknęły się ze sobą po raz pierwszy, Marnie jęknęła z rozkoszą. Leon wsunął palce pomiędzy jej uda i Marnie wstrzymała oddech, gdy przesunął materiał majtek na bok, przerażona, że mógłby się teraz zatrzymać.

Ale nie zatrzymał się.

Zaczął pieścić ją palcami, aż z jej ust wydarł się zduszony jęk.

Może zszokowało ją to nagłe odkrycie i dlatego tak silnie reagowała na jego pieszczoty, a może sprawiły to słowa, które jej szeptał, zarówno po angielsku, jak i grecku. Już jej nie obchodziło, w jakim języku do niej mówił, liczyło się tylko to, jakie uczucia w niej wzbudzał. To słodkie, silne napięcie w dole brzucha i cudowny ból w piersiach. Jej serce waliło jak oszalałe, podczas gdy potężne fale unosiły ją ku czemuś nieznanemu

i cudownemu. Napięcie rosło i czuła, że dłużej tego nie zniesie. A potem spadła w przepaść. Czy to był koniec?

Jego pocałunek zdusił jej pełne rozkoszy krzyki, gdy Marnie zaczęła szczytować, starając się jak najdłużej zatrzymać przy sobie to uczucie, aż jej ciało stopniowo się uspokajało. Była ledwie świadoma tego, że ją podtrzymywał, gdy pochylił się, żeby rozłożyć na piasku swoją koszulkę, na której ją później położył. Wtedy rzeczywistość przedarła się do jej zmąconego umysłu, w którym zrodziło się pytanie.

Zdajesz sobie sprawę z tego, co zamierzasz zrobić? Będziesz uprawiać seks z mężczyzną, którego praktycznie nie znasz. Wszystko to, czego przez całe życie tak się bałaś, za chwilę się wydarzy. To, czego miałaś unikać. Wiesz, że nie powinnaś tego robić.

Ta świadomość powinna wystarczyć, żeby Marnie się wycofała, ale nie zrobiła tego. Bo gdy Leon ściągnął dżinsy, była w stanie zignorować głos rozsądku, skupiając się teraz na kilku rzeczach. Po pierwsze, nie miał na sobie majtek, co wydawało się bardziej erotyczne niż szokujące. Po drugie, wyciągał z tylnej kieszeni spodni małe plastikowe opakowanie – czy zawsze miał przy sobie prezerwatywę? A jeśli tak, to czy była tylko jedną z wielu kobiet, które ledwie zdążył poznać?

Te myśli szybko jednak zastąpiła kolejna – myliła się co do światła tej nocy, która choć była bezksiężycowa, to niebo nad Paramenios było niezwykle czyste, a światło gwiazd wystarczyło, by podkreślić wyraźne mięśnie jego smukłego i silnego ciała. Patrzyła na pokrytą czarnymi włoskami pierś i wąskie biodra, a dalej na długie, mocne nogi, skąpane w srebrnym blasku nocy.

Nagi Leon Kanonidou był najpiękniejszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek miała przed oczami. Nawet jego twardy członek, wyrastający

dumnie z ciemnej gęstwiny włosów, nie zawstydził niewinnej Marnie, która otworzyła przed nim ramiona.

Jej miękkie krągłości spotkały się z jego twardym ciałem, jakby właśnie do tego zostały stworzone. Czy zawsze tak było? – zastanawiała się, gdy poruszał się nad nią. Tak prosto? Jego usta zaczęły wędrować po jej skórze, jakby mieli przed sobą tysiąc lat. Lizał jej sutki i całował brzuch, potem delikatną skórę po wewnętrznej stronie ud. Jego palce wsunęły się pomiędzy jej uda i ten delikatny jak muśnięcie piórka dotyk sprawił, że zaczęła tonąć w gęstej, niewyobrażalnej słodyczy. Czy powinna mu się jakoś odwdzięczyć? Aktywnie uczestniczyć, dotykać go, choć jej niezdarne ruchy z pewnością zdradzą, że była nowicjuszką?

Jednak gdy zbierała się na odwagę, żeby wziąć w dłoń jego twardy jak skała członek, odsunął od niej wszystkie racjonalne myśli jednym pocałunkiem.

– Smakujesz słono – szepnął z ustami przy jej ustach.

– Ty też – wyszeptała w odpowiedzi i coś w tej krótkiej wymianie zdań zdawało się tak niesłychanie intymne, że napełniło ją nową odwagą i pewnością siebie, więc gdy sięgnął po prezerwatywę, która leżała obok, Marnie nie mogła się doczekać tego, co miało się stać.

– A więc na czym skończyliśmy?

Znów był tuż przy niej, przytulając ją i głaszcząc, a Marnie odwzajemniała dotyk i Leon w odpowiedzi zamruczał z zadowoleniem. Wplótł palce w jej włosy i przywarł do niej całym ciałem, tak że czuła pod plecami miękki piasek. Pożądanie stawało się z każdą chwilą coraz silniejsze i napięcie rosło. Jej uda rozchyliły się przed nim, jakby kierowała nią jakaś niewidzialna siła. Wstrzymała oddech, gdy wszedł w nią po raz pierwszy, a jej krótki krzyk był jedyną oznaką bólu, który natychmiast zamienił się w przyjemność.

Ale Leon musiał to zauważyć. Albo poczuć. Zamarł w jej ciele i gdy spojrzała mu w twarz, dostrzegła w jego oczach zmieszanie.

– Nie przestawaj, proszę – szepnęła i zaraz pożałowała tych słów. Praktycznie go błagała.

Ale jego odpowiedź ją zaskoczyła.

– Nie mogę przestać – powiedział niemal z goryczą i znów zaczął się poruszać.

Pomyślała, że to zniszczy całą magię tej chwili, ale była w błędzie. Leon poruszał się teraz w innym tempie. Początkowo jego ruchy były bardzo uważne i delikatne, aż jej ciało, rozkwitające w pełni po raz pierwszy, dostosuje się do jego twardej męskości. Nie spieszył się, robił to bardzo powoli, aż zupełnie się odprężyła.

– Och, Leon! – zawołała.

Słodkie napięcie opanowywało całe jej ciało, aż nie mogła dłużej nad tym zapanować. I gdy tym razem doszła, jego ciało zgrało się z nią idealnie.

Teraz już nie uciszył jej pocałunkiem.

Leon odsunął się od jej ciepłego, miękkiego ciała niechętnie, co zaniepokoiło go bardziej niż to, co przed chwilą odkrył. Chciał czuć złość i oburzenie, chciał ją oskarżyć o wprowadzenie w błąd. Jednak nie mógł przestać myśleć o tym, jak w nią wchodził – ten moment chwilowego oporu, po którym poczuł wokół siebie jej ciasno zaciśnięte ciało. Chciał doświadczyć czegoś nowego… Cóż, to zdarzenie spełniało wszystkie kryteria.

Spojrzał w usiane gwiazdami niebo i choć powtarzał sobie, że nie interesują go jej motywacje, nie mógł powstrzymać tego jednego słowa.

– Dlaczego?

– Co dlaczego? – spytała, a w jej głosie pobrzmiewała miękkość i spełnienie.

Obrócił się na bok, żeby na nią spojrzeć, i od razu tego pożałował. Jej cudowne ciało wyglądało tak kusząco, a w powietrzu unosił się jej delikatny zapach. Z trudem nad sobą zapanował. Chciał dotknąć jej piersi, rozsunąć jej nogi i zanurzyć w niej członek, który zaczynał znów twardnieć.

– Byłaś dziewicą!

Otworzyła szerzej oczy.

– I co z tego?

– Żartujesz? Dziewice nie decydują się na przygodny seks z poznanym na plaży facetem.

– Twierdzisz, że mają z tym czekać do ślubu? – W jej śmiechu pobrzmiewał cynizm, który często słyszał u siebie. Podniosła się, a jej włosy opadły na piersi. – Nie martw się, Leonie, nie zamierzam domagać się od ciebie pierścionka i białej sukni!

Patrzył, jak wstawała, a w każdym jej ruchu była jakaś naturalna zmysłowość. Zapragnął przyciągnąć ją do siebie, ale w tym momencie syknęła, stając na bolącej stopie. Leon zmarszczył brwi.

– Uważaj.

– Nie wspominaj teraz o tej cholernej stopie!

Wolałby nigdy nie usłyszeć jej krzyku, być setki kilometrów stąd, ale teraz czuł się za nią odpowiedzialny. W tych okolicznościach był jej to winien. Podniósł się i sięgnął po spodnie.

– Lepiej się ubierz – powiedział nagle. – Zawiozę cię do domu.

– To nie będzie konieczne! – wydusiła przez zaciśnięte zęby i wciągnęła dół od bikini. – Nie potrzebuję twojej łaski. Nie martw się o mnie.

Duma pobrzmiewająca w jej głosie obudziła w nim dziwną tkliwość.

– Marnie – powiedział powoli. – Robi się późno i jesteśmy na drugim końcu wyspy. Jak zamierzasz wrócić? Nie jesteśmy w Acton, autobusy nie

kursują tu co chwila.

– Widać, że nigdy nie byłeś w Acton, bo wiedziałbyś, że tam nie można liczyć na komunikację miejską!

Widział, że nie mogła sobie poradzić z zapięciem góry od bikini, i instynktownie sięgnął, żeby jej pomóc, ale zaprotestowała.

– Sama sobie poradzę, choć pewnie masz w tym większą wprawę!

Z lekkim rozbawieniem patrzył, jak walczyła z zapięciem, aż jej cudowne piersi znów zostały okiełznane przez górę od kostiumu, a potem nałożyła na siebie tę dość paskudną sukienkę, która z powodzeniem ukrywała wszystkie jej wdzięki. Na koniec potrząsnęła głową i przeczesała palcami włosy, które wciąż wyglądały dość dziko i niesłychanie seksownie. Z trudem panowała nad oddechem i najwyraźniej z rozwagą dobierała słowa.

– Słuchaj, to, co się wydarzyło, to był błąd.

– Ale stało się – odparł, lekko zirytowany jej uwagą. Czyżby sugerowała, że nie było jej dobrze? Albo że żałuje? – Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

– Cóż, nic mnie nie boli, jeśli o to pytasz – odparowała. – A może w tym momencie powinnam zacząć się rozwodzić nad tym, jak doskonałym jesteś kochankiem?

Skrzywił się, zapinając zamek w dżinsach, bo jego członek znów był twardy.

– Tak się zwykle dzieje.

– Och!

Przez chwilę myślał, że rzuci się na niego z pięściami, a malująca się na jej twarzy wściekłość podniecała go bardziej, niż powinna. Leon nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że został oszukany. Czuł się zwabiony w pułapkę przez piękną i niebezpieczną syrenę. Zrobił coś, co do czego od

początku miał wątpliwości, a przy okazji wyszło na jaw coś, czego się zupełnie nie spodziewał.

Przez całą kolację czuł silne napięcie. Między nimi wyraźnie iskrzyło, ale gdy spacerowali po plaży, starał się ze wszystkich sił nad tym zapanować. W duchu wyliczał powody, dla których seks z Marnie Porter był bardzo złym pomysłem. A było ich całkiem sporo. Nie znali się, pochodzili z zupełnie innych światów. Dlatego jej nie pocałował. Dlatego szedł obok, choć całe jego ciało płonęło i wiedział, że ona czuje podobnie.

Gdy napięcie sięgnęło zenitu, zaczął się zastanawiać, kogo tak naprawdę chronił. To, że nie bawił się w przygodne znajomości, nie oznaczało, że to nie mogło się wydarzyć. Oboje tego chcieli, więc w czym problem? Byli dorośli, ale błędnie założył, że podobnie doświadczeni. Dlaczego miałby uważać inaczej? Zawsze trzymał się z daleka od dziewic, i to z powodów, które wymieniła! Bo kobiety nie decydują się na pierwszy raz z kimś przypadkowym, nie oczekując niczego w zamian. Zwłaszcza gdy ten nieznajomy jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie.

Zacisnął usta. Może to on był naiwny. Może znała jego prawdziwą tożsamość i czekała właśnie na kogoś takiego, od kogo mogła coś potem uzyskać. Kogoś z pieniędzmi. Pokręcił głową. Czy nie byłoby prościej, gdyby naprawdę tak było? Mógłby wtedy z czystym sumieniem zaszufladkować ją jako kolejną łowczynię posagów, ale w głębi duszy wiedział, że to nieprawda. Było w niej coś, jakaś duma, która nie pozwalała mu wierzyć, że kierowała nią chciwość.

Niezależnie od jej intencji, to się nie mogło powtórzyć. Pomimo całej jej zuchwałości, wyczuwał w niej też niezaprzeczalną wrażliwość, której się nie spodziewał. Na chwilę się zapomniał, oszołomiony burzą sprzecznych emocji. Był jej jedynym kochankiem i pomimo jej późniejszego aroganckiego zachowania, z pewnością będzie przypisywać tej nocy coś

więcej. Kobiety zawsze to robią. Wszędzie potrafią dostrzec to, co chcą zobaczyć, czasem naginając i manipulując faktami, jeśli prawda nie do końca zgadza się z ich oczekiwaniami.

Zacisnął zęby. Przekonał się o tym wielokrotnie, a w konsekwencji kobiety oskarżały go potem o brak serca. Z pewnością nie był kimś, z kim powinna się zadawać niedoświadczona dziewczyna.

Pomoże jej więc zrozumieć, że będzie jej lepiej bez niego. Im szybciej zniknie z jego życia, tym szybciej o niej zapomni.

Wsunął dłoń do tylnej kieszeni w poszukiwaniu kluczy i odwrócił się do niej.

– Załóż kask, Marnie – powiedział chłodno. – Zawiozę cię do hotelu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Marnie, zaraz masz pilny manicure!

Marnie podniosła wzrok, wynurzając się powoli z kłębowiska myśli, w którym od rana pływała. Skupiła się na szefowej, energicznej i szorstkiej Szkotce o imieniu Jodie, która pracowała w Paramenios prawie od dekady. To ona załatwiła Marnie tę prestiżową letnią pracę i przekonała jej szefową w Londynie, żeby udzieliła dziewczynie bezpłatnego urlopu, by na greckiej wyspie mogła zarobić dwukrotność lub nawet trzykrotność normalnych zarobków. Dlatego nie chciała denerwować kogoś, komu była winna parę przysług. Tylko w jakich okolicznościach ktoś miałby nazwać manicure czymś pilnym?

– Nie może się tym zająć ktoś inny? – spytała Marnie. – Powiem szczerze, że nie czuję się zbyt dobrze.

– Tak, widzę. Wyglądasz okropnie – powiedziała Jodie z brutalną szczerością. – Co się stało?

Marnie przygryzła wargę, bo niby jak miałaby wyjaśnić prawdziwy powód tego, że wygląda fatalnie i nie może się na niczym skupić? Mogła sobie tylko wyobrazić reakcję Jodie, gdyby jej powiedziała, że poznała wczoraj nieziemsko przystojnego faceta, pozwoliła mu zaprosić się na kolację, a potem straciła z nim dziewictwo na plaży. Albo że potem wysadził ją pod domem i nawet nie pocałował na pożegnanie. I czy właśnie to nie było najbardziej bolesne? Przeżyli razem coś tak intymnego, a on nawet nie pocałował jej na dobranoc.

Resztę nocy spędziła, przewracając się z boku na bok w wąskim łóżku, nie mogąc przestać myśleć o Leonie. Pamiętała, jak krzyczała z rozkoszy, gdy doprowadzał ją do ostatecznego spełnienia. Leżała w małym, klaustrofobicznym pokoiku, zadręczając się myślami o Leonie, aż w końcu pierwsze promienie słońca pomogły jej spojrzeć na wszystko z nowej perspektywy.

Spojrzała Jodie w oczy i poczuła, że się rumieni.

– Po prostu kiepsko spałam – powiedziała. – Chyba jakiś komar wleciał do pokoju, bo gdy tylko zamykałam oczy, słyszałam to okropne bzyczenie.

Jodie wzruszyła ramionami.

– Nawet mi nie mów. Nienawidzę komarów. Kup sobie jakiś spray, sprzedają je w hotelowym sklepie. Najlepiej ten z czerwoną etykietą, jest drogi, ale naprawdę skuteczny.

– Tak zrobię, choć nie jestem pewna, czy jest dobry dla płuc. – Marnie zmusiła się do uśmiechu. – A tak poza tym, dla kogo ma być ten manicure?

Jodie spojrzała w notes, a jej koralowe paznokcie błyszczały w jasnym greckim słońcu.

– Kobieta z grupy, która zajęła zachodnią część hotelu. Wiesz, miliarderka, która urządziła tu swoje urodziny. Nazywa się Ariane Paparizou. Zamówiła minimanicure. Przy basenie.

– Na kiedy?

– Żartujesz sobie? – Jodie zrobiła zabawną minę. – Prawdopodobnie na wczoraj! Wiesz, jakie są te bogate kobiety.

Marnie skinęła głową. Wiedziała doskonale. Niektóre wydawały się całkiem porządne, ale wiele z nich było zupełnie odklejonych od rzeczywistości i z doświadczenia wiedziała, że prawie wszystkie były bardzo wymagające. Spięła więc włosy, sprawdziła przenośny zestaw do paznokci i ruszyła w kierunku Ouranos, najbardziej ekskluzywnej części

hotelu. Nigdy wcześniej nie miała tu zabiegów. Jodie zwykle zostawiała najbogatszych klientów dla siebie, ze względu na napiwki, i normalnie Marnie byłaby podekscytowana z powodu takiej okazji, ale dziś nie czuła się sobą. Wciąż towarzyszyło jej to dziwne uczucie, jakby wyszła z ciała i przyglądała się sobie z boku. Jakby dwa orgazmy pod rząd i seks z mężczyzną, którego ledwie znała, wstrząsnęły jej światem i zakwestionowały wszystko, co o sobie wiedziała.

Tonące w biało-różowych kwiatach budynki otaczały baseny o różnych wielkościach, które czyniło kompleks Ouranos tak wyjątkowym, choć oczywiście był tu też dostęp do prywatnej plaży. Niestety na myśl o plaży Marnie się wzdrygnęła. Przypomniało jej to piasek, którego ziarenka spływały razem z wodą, gdy brała prysznic, próbując zmyć z siebie wspomnienie Leona. Jego zapach jednak uparcie przywarł do jej skóry i wplątał się we włosy. Zajęło jej dobre dwadzieścia minut szorowania, zanim poczuła, że się od niego uwolniła i w końcu mogła położyć się do łóżka.

Usłyszała brzęk szklanek i ruszyła w tym kierunku, aż jej oczom ukazała się scena prosto jak z katalogu. Wokół basenu z lazurową wodą stała grupa bogatych i pięknych ludzi – rozmawiali po grecku i śmiali się, podczas gdy kelner napełniał kryształowe kieliszki szampanem. Kilka kobiet opalało się na leżakach w skąpych bikini, które wyglądały na bardzo drogie. Bo prawdopodobnie były. Marnie widziała w hotelowym butiku dyskretnie umieszczone ceny i nie mogła się nadziwić, że ktoś mógłby zapłacić aż tyle za zwykłe bikini.

Jedna z kobiet dostrzegła ją spod szerokiego ronda słomkowego kapelusza i jakby od niechcenia uniosła rękę.

– Ach, przyszła moja manicurzystka. Wreszcie! – odezwała się, a jej angielski był perfekcyjny, choć może nieco dramatyczny.

Wszyscy odwrócili się i spojrzeli na nią; zapadło milczenie, podczas gdy Marnie szła w kierunku grupy. Zupełnie nieoczekiwanie znalazła się w centrum uwagi, a to zawsze wprawiało ją w zakłopotanie. Była coraz bardziej skrępowana. Zdawała sobie sprawę z urody zebranych tu kobiet, a wszyscy mężczyźni byli wysocy i oszałamiająco przystojni. Jej niepokój jednak znacząco przybrał na sile, gdy nagle rozpoznała jednego z gości. W pierwszej chwili myślała, że umysł płata jej figla. Proszę, nie, pomyślała. Nie rób mi tego. Czując silne bicie serca, zerknęła ukradkiem w kierunku jednego z gości i już wiedziała, że jej prośby nie zostały wysłuchane.

To był Leon.

Leon motocyklista, który zabrał ją na plażę.

Leon-lew, z którym przeżyła swój pierwszy raz.

Jednak ten Leon w niczym nie przypominał mężczyzny, którego z taką namiętnością całowała zeszłej nocy. Nie miał na sobie spranych dżinsów ani zwykłego podkoszulka, nigdzie też nie było widać starego, zakurzonego motoru. Był ubrany w drogą lnianą koszulę rozpiętą pod szyją i granatowe kąpielówki. Jego czarne włosy były gładko zaczesane, po niesfornych lokach nie było śladu. Wyglądał modnie i nienagannie, to prawda, ale jego magnetyzm wynikał z czegoś więcej niż z pięknej twarzy i muskularnej sylwetki, bo emanowały z niego władza i prestiż, które mogły wynikać jedynie z prawdziwego bogactwa. Marnie chciała odwrócić wzrok, ale z jakiegoś powodu nie była w stanie. Jego oczy były magnetyzujące i dominujące, a wzrok palił ją żywym ogniem. Czyżby dostrzegła w nich drwinę? A może był równie zaskoczony, że ją tu widzi?

Ruszyła niepewnie do czekającej na nią klientki i zdała sobie sprawę, że jeśli szybko nie weźmie się w garść, to może zarobić skargę, a to była ostatnia rzecz, na jaką mogła sobie pozwolić. Jednak profesjonalny uśmiech, do którego zawsze potrafiła się zmusić, tym razem ją zawiódł.

– Ariane Paparizou? – zapytała ochrypłym głosem.

– Zgadza się! Niech pani nie stoi tak jak strach na wróble. Proszę podejść i usiąść. – Ariane odwróciła głowę, odrzucając na bok lśniący czarny kucyk, i posłała szeroki uśmiech stojącej nieopodal grupie. – Jestem pewna, że pozostali nie będą mieć nic przeciwko, jeśli… jak masz na imię, skarbie?

– Marnie.

– Jeśli Marnie się mną teraz zajmie! – Poklepała niewielki taboret stojący obok leżaka i Marnie podeszła, marząc, żeby w tej chwili rozstąpiła się pod nią ziemia. Wolałaby nigdy go nie spotkać. Znaleźć się teraz jak najdalej stąd. Wyjęła z walizeczki próbnik kolorów i położyła go przez Ariane, ale w jej głowie aż roiło się od pytań, na które nie mogła znaleźć odpowiedzi.

Na przykład, co on tutaj robił? Przecież miał być budowlańcem. Nagle zdała sobie sprawę, że kimkolwiek był, to z pewnością nie mężczyzną, za którego go wzięła. I z pewnością nie był to dobry wybór na pierwszego kochanka. Wykazała się skończoną naiwnością, ona, która zawsze szczyciła się swoim sprytem i trzeźwością osądów i była przekonana, że nigdy nie nabierze się na słodkie słówka jakiegoś czarusia.

Oczywiście, że nie był żadnym budowlańcem! To prawda, był ubrany dość niedbale, ale co niby miałby mieć na sobie w taki upał, jeżdżąc na motorze po całej wyspie? Przypomniała sobie restaurację, gdzie wszystkie stoliki były zarezerwowane… aż zjawił się Leon i od razu znalazło się dla nich miejsce, a doglądał ich przez cały wieczór sam właściciel. Czy zrobiłby to dla zwykłego budowlańca? Oczywiście, że nie!

Zerknęła w jego stronę i zauważyła, że jako jedyny nie pił szampana i w ręku miał szklankę z wodą. Jego wzrok był poważny i pełen namysłu i wciąż patrzył w jej stronę. Jeszcze chwila i ktoś to zauważy i zacznie się

zastanawiać, dlaczego z taką uwagą przygląda się zwykłej kosmetyczce. A może sobie pochlebiała? Czy przygodny seks z pokojówką czy kimś innym z obsługi nie był normą wśród takich ludzi?

Zaczęła grzebać w walizeczce z przyborami, wciąż czując na sobie jego spojrzenie.

– Leon…

Marnie prawie wypuściła z dłoni patyczek do skórek, gdy Ariane wypowiedziała imię, przez które nie zmrużyła oka. Potem usłyszała odpowiedź i poczuła, jak włoski na szyi stają jej dęba.

– Hm?

– Może pomożesz mi wybrać kolor?

Na chwilę zapanowała cisza.

– Niestety nie znam się na lakierach do paznokci. Przykro mi, Ariane.

Marnie poczuła na czole krople potu i zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe.

Bo jeśli Ariane i Leon byli kochankami, a on wczoraj ją zdradził?

– Marnie?

Głos Ariane wyrwał ją z zamyślenia i Marnie poczuła rosnącą panikę. A jeśli ta grecka piękność doskonale wiedziała, co się wydarzyło? Może nawet o tym rozmawiali, zaśmiewając się do rozpuku? Wiem, że nie powinienem tego robić, *agape mou*, ale po prostu się na mnie rzuciła.

Przełknęła ślinę. A jeśli Ariane powiadomi zarząd hotelu o tym, że Marnie zadała się z jednym z klientów, co było surowo zabronione? Zostanie wtedy odesłana do domu z wilczym biletem, a co najgorsze, będzie się mogła pożegnać z bonusem, dzięki któremu zamierzała pomóc siostrze wyjść z więzienia.

– T-tak? – spytała, czując, jak policzki jej płoną.

– Chyba zdecyduję się na Słoneczny Poranek.

Marnie zamrugała, a Ariane stuknęła złamanym paznokciem w jaskrawy pomarańcz na próbniku z kolorami.

– Tak, tak. Oczywiście. Bardzo… bardzo dobry wybór. Tego lata to bardzo modny odcień wśród naszych klientek. – Uśmiechnęła się do niej. – Gdzie mogłabym napełnić wodą miseczkę?

Ariane wskazała ręką jeden z eleganckich białych budynków.

– Tam jest łazienka, pierwsze drzwi po lewej. Na pewno trafisz.

Marnie ruszyła przez skąpane w słońcu patio, a Leon nie mógł oderwać od niej wzroku. Wyglądała teraz jak spełnienie jego najcudowniejszego snu.

Albo największego koszmaru.

Z trudem zapanował nad oddechem. Nie mógł zebrać myśli ani skupić się na czymkolwiek. Naprawdę myślał, że już jej więcej nie spotka. Tak byłoby lepiej. Nie pasowali do siebie, nie tylko dlatego, że była zwykłą, niewinną dziewczyną, która nie odnajdzie się w jego świecie – ani on w jej – po prostu sam siebie nie poznawał, gdy była obok.

Bał się tego, że zupełnie stracił przy niej kontrolę. Nagle to ktoś inny miał nad nim władzę i to go najbardziej przerażało. W dzieciństwie poddawał się manipulacjom swojej matki i wpływom ojca i czasem czuł się zupełnie bezradny. Obiecał sobie, że już nigdy do tego nie dopuści i do wczorajszej nocy mu się to udawało.

Dlatego gdy odwiózł Marnie pod dom, powstrzymał się, żeby nie pocałować jej na pożegnanie, choć jej czerwone usta były tak kuszące. Tak naprawdę pragnął zabrać ją ze sobą do pokoju i znów się z nią kochać. Zmusił się jednak do tego, żeby posłuchać głosu rozsądku, pożegnał się z nią i wskoczył na motor.

Ale teraz była tutaj i wiedział, że musi się trzymać od niej z daleka, choć wciąż pytał się w duchu, dlaczego. Odstawił szklankę na pobliski

stolik i ruszył za nią do ocienionego wnętrza willi. Słyszał odgłos nalewanej wody i zobaczył Marnie w głębi łazienki, pochyloną nad umywalką. Zauważył, że zesztywniała, gdy zdała sobie sprawę, że nie jest tu sama. Czy była tak samo wyczulona na jego obecność, wyczuwając go na odległość? Nie, po prostu zobaczyła w lustrze jego odbicie.

– Odejdź stąd – warknęła.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Po co? – Odwróciła się z miseczką w dłoniach, a na jej twarzy malowała się wściekłość. – Żeby wyjaśnić, skąd się wziąłeś w tym towarzystwie? Nie wyglądają mi na ludzi, którzy zadawaliby się ze zwykłym pracownikiem budowy, chyba że są dużo bardziej otwarci, niż przypuszczałam. Co się stało, Leonie, czyżbym przegapiłam moment twojego społecznego awansu? Bo raczej nie jesteś pracownikiem budowy, prawda?

– W pewnym sensie jestem…

– Proszę cię, tylko nie łap mnie za słówka! Dobrze wiesz, o co mi chodzi!

– Nie powiedziałem ci wszystkiego, ale mam swoje powody.

– Nie wątpię. Ciekawe jakie? Najwyraźniej jesteś bardzo bogaty. Pewnie zatajasz tę informację przed przygodnie poznanymi kobietami, żeby nie zaczęły się czegoś domagać!

– Tylko że ja się nie bawię w przygodne znajomości!

– Czyżby? A więc przyśniło mi się to, co się wczoraj stało? – Jej usta zadrżały ledwie dostrzegalnie, a malująca się na jej twarzy wściekłość ustąpiła miejsca profesjonalnemu uśmiechowi. – Kyria Paparizou! – wykrzyknęła. – Przepraszam, że musiała pani czekać. Odkręciłam wodę i czekałam, aż będzie mieć idealną temperaturę. Oczywiście. Tak, zaraz będę!

Leon był tak zaskoczony, że odsunął się automatycznie, żeby ją przepuścić. Obrócił się za nią, czując w nozdrzach jej zapach, i zastanawiał się, jak Ariane Paparizou zareaguje na to, że rozmawiał z manikiurzystką.

Wtedy zorientował się, że greckiej dziedziczki tu nie ma! Była tylko Marnie, idąca pięknym patio. Biały mundurek pracowniczy opinał kusząco jej biodra, a włosy lśniły wszystkimi odcieniami złota. Zesztywniał. A więc blefowała, żeby przed nim uciec, a on się na to nabrał! Stał tam, patrząc, jak odchodzi.

Dziewczyna nagle się odwróciła i posłała mu triumfujące spojrzenie, jakby cieszyła się z tego, że go oszukała. Gdy usiadła na krzesełku i zaczęła pracować nad paznokciami Ariane, Leon wyszedł na taras.

Kelner podał mu drinka. Leon wiedział, że powinien dołączyć do jednej z grupek gości stojących w cieniu dużych białych parasoli, ale jedyne, na co miał ochotę, to stać tam i patrzyć na Marnie. Wczoraj w nocy postanowił, że więcej się z nią nie spotka, ale teraz, w świetle dnia, nagle to nie wydawało się już takim dobrym pomysłem.

– A więc tu się chowasz, Leonie.

Męski głos przerwał jego rozmyślania i Leon spojrzał na mężczyznę, który właśnie do niego dołączył. Xenon Zafris, dziedzic potężnej linii żeglugowej. Obaj obracali się w podobnych kręgach, gdy byli nastolatkami, ale nigdy tak naprawdę się nie zaprzyjaźnili.

Posłał Xenonowi chłodny uśmiech.

– Jak widzisz, nigdzie się nie schowałem.

– Słyszałem, że robisz teraz interesy na północy Grecji. – Xenon uniósł brwi. – Budujesz studnie, przedsięwzięcie non-profit.

– Zgadza się. Tamte ziemie bardzo potrzebują wody. Jeśli uda nam się je odpowiednio nawodnić, powstaną tereny uprawne.

– Filantropia to bardzo szczytne zajęcie – zauważył Xenon lekko, po czym się uśmiechnął – ale przechodząc na bardziej osobiste tematy… Słyszałem, że twój ojciec znów zamierza się ożenić. Wybierasz się na wesele?

– Jestem pewien, że uda mi się znaleźć chwilę – odparł, wzruszając ramionami.

Nastała chwila ciszy.

– Która to już będzie żona? Łatwo stracić rachubę.

– Czwarta, z tego co się orientuję – odparł z lekką pogardą, bo nie miał ochoty rozmawiać o swoim ojcu i jego żonach ani wdawać się w dyskusje z mężczyzną, który wolny czas poświęcał na plotki. Chciał zostać sam i w spokoju przyglądać się Marnie Porter. Wziął łyk wody, żeby pozbyć się uczucia suchości w gardle. Czyżby nagle odkrywał w sobie pokłady masochizmu? Żadna kobieta nie potraktowała go w ten sposób.

– Niczego sobie, prawda? – spytał Xenon, podążając za wzrokiem Leona. – Choć sam nie wiem, na czym polega jej urok. Ma na sobie niezbyt ładny mundurek, w tych butach na gumowej podeszwie wygląda trochę jak pielęgniarka, a jednak…

Xenon zamilkł, a Leon zesztywniał. Wiedział, że mężczyźni często rozmawiają o kobietach, jakby podziwiali zachód słońca albo dyskutowali o dobrym winie. Żony jego kolegów mówiły mu, że kobiety czasem też to robią. Zwykle nic to nie znaczyło i w większości wypadków nie było w tym nic nieprzyzwoitego. Teraz jednak poczuł coś dziwnego – powolną, buzującą wściekłością, że znany ze swych podbojów Zafiris śmie patrzeć na jego kochankę w ten sposób.

Leon jednak nigdy nie był zazdrosny. Zmrużył oczy. I nigdy się nie angażował.

Ani nie ufał.

Tak naprawdę miał całą listę rzeczy, których nie robił, co jeszcze bardziej ugruntowywało go w przekonaniu, żeby nigdy się nie żenić ani nie mieć dzieci.

Jednak Marnie Porter osiągnęła coś, co nie udało się do tej pory żadnej kobiecie, bo go odtrąciła. Zamieniła go w zdobywcę.

Kobiety zwykle same do niego lgnęły, jak pszczoły do miodu.

Zmarszczył brwi.

Co miała w sobie ta mała fryzjerka z Acton?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pukanie do drzwi było ciche, lecz stanowcze, ale Marnie je zignorowała. Nie miała ochoty nikogo widzieć ani tym bardziej z nikim rozmawiać. Ból i upokorzenie po spotkaniu Leona Kanonidou były dojmujące, ale pewnie potrafiłaby sobie z nimi poradzić. Czy to nie potwierdzało tego, co od dawna wiedziała? Nikomu nie można ufać. Mogła polegać tylko na sobie.

Resztę dnia spędziła jak w transie, automatycznie wykonując obowiązki, a potem wróciła do pokoju w samą porę, żeby odebrać telefon od siostry. Była to krótka i bardzo poruszająca wymiana zdań, która szybko dobiegła końca, bo czas na rozmowy telefoniczne w więzieniu był ograniczony. Wieści jednak były naprawdę druzgocące. Prawnik siostry powiedział, że prawdopodobnie czeka ją odsiadka i Marnie słuchała tego, czując rosnącą bezsilność.

To była ta ostatnia kropla, która przelała czarę goryczy, i Marnie wybuchła płaczem, wpadając niemal w histerię. A przecież praktycznie nigdy nie płakała. Czy to pierwsze doświadczenie seksualne sprawiło, że stała się bardziej podatna na emocje? I jeśli rzeczywiście tak było, to był to kolejny powód, żeby trzymać się od mężczyzn z daleka. Trochę się uspokoiła i wytarła twarz chusteczką, ale potem ktoś zapukał do drzwi.

Nie obchodziło jej, czy to Jodie albo jedna z kelnerek z pytaniem, czy ma ochotę wyskoczyć z nimi na drinka, czego nigdy nie robiła. Po prostu chciała odpracować swoje i wrócić do Londynu, żeby sprawdzić, czy

prawnik jej siostry jest aż tak zły, jak tamta twierdziła. Miała ochotę schować się pod kołdrą i przespać kolejne dwadzieścia cztery godziny.

Ale była dopiero osiemnasta, a w pokoju nie było kołdry, bo według hotelowego przewodnika na Paramenios było zawsze ciepło, nawet w zimie. Teraz, pod koniec lata, temperatura była wręcz nieznośnie wysoka, zwłaszcza w jej niewielkim pokoiku, z głośnym wentylatorem, który pracował w rogu, jako tania alternatywa dla klimatyzacji. Nie była w stanie uciec od dręczących ją wspomnień.

Odgarnęła z czoła wilgotne pasmo włosów i przypomniała sobie, jak Leon patrzył na nią, gdy malowała paznokcie Ariane. Jego spojrzenie było niepokojąco intensywne, jakby badał ją pod mikroskopem, i czuła się…

Nie. Nie chciała myśleć o tym, co czuła. Nie chciała też rozwodzić się nad swoim zażenowaniem, gdy w ramach napiwku Ariane wcisnęła jej banknot o dużym nominale. Oczywiście, pieniądze się przydadzą, ale ta kwota wprawiła ją w zakłopotanie – ledwie się powtrzymała, żeby nie odmówić.

Oddaliła się pospiesznie od tych bogatych, pięknych ludzi, czując się jeszcze gorzej. Tak jak przez większość swego życia. Była odludkiem, zawsze inna, niedopasowana. Obiekt kpin i docinków.

Pukanie rozległo się ponownie.

– Możesz zostawić mnie w spokoju? – zapytała, ale osoba za drzwiami była bardzo wytrwała, więc w końcu Marnie dała za wygraną, podniosła się z łóżka i otworzyła drzwi. Serce jej się ścisnęło, gdy w progu ujrzała Leona. Przebrał się w eleganckie spodnie i grafitową koszulę, która podkreślała czerń jego włosów. Te ubrania również wyglądały na bardzo drogie i leżały tak, jakby były szyte na miarę – i pewnie były – a z całej jego postaci znów emanowała władza.

Jego nieoczekiwana wizyta była szokiem, ale nie tak nieprzyjemnym, jak powinna, i Marnie momentalnie poczuła, że ciało znów ją zdradziło. Pod mundurkiem, który wciąż miała na sobie, jej piersi jakby nagle ożyły.

Co się z nią działo? Dlaczego ten oszust wciąż tak na nią działa? Z przerażeniem stwierdziła, że przejmuje się tym, jak źle musiała wyglądać, z potarganymi włosami i spuchniętą od płaczu twarzą. Zacisnęła dłoń na klamce, starając się nie myśleć o jego pocałunkach. O cieple jego ciała i dotyku dłoni na skórze, któremu tak chętnie się poddawała.

– Odsuń się albo zatrzasnę ci drzwi na twarzy – powiedziała słodkim tonem. – I nie myśl, że się nie odważę.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Marnie?

– Nic nie sprawiłoby mi teraz większej przyjemności!

– Tutaj muszę się z tobą nie zgodzić – odparł chłodno i Marnie momentalnie się zarumieniła. – Naprawdę sądzisz, że unikanie mnie to najlepsze wyjście z tej sytuacji?

– Ta sytuacja, Leonie – odparła sarkastycznie – to dwoje nieznajomych, z których jedno wolałoby, żeby się nigdy nie spotkali.

– A więc to będziesz ty, *agape mou*? Czy może ja?

– Nie będę dwa razy powtarzać – oświadczyła.

– Daj mi pięć minut. Tylko o to proszę.

– A potem sobie pójdziesz?

Wzruszył ramionami.

– Jeśli nadal będziesz chciała.

Jego pewność siebie ją rozwścieczyła. Był przekonany, że Marnie zrobi to, czego on zechce. Pewnie przywykł do tego, że żadna kobieta nie odprawiła go z kwitkiem, a dokładnie to powinna teraz zrobić. Jednak jego wzrok był tak spokojny i hipnotyzujący, że z jakiegoś powodu nie chciała,

żeby sobie poszedł. Przynajmniej nie od razu. Chyba nie zaszkodzi, jeśli zgodzi się go wysłuchać. A jeśli ktoś go tu zauważy i będzie się zastanawiać, co robi pod jej drzwiami? Jedna z kelnerek została ostatnio zwolniona za zadawanie się z klientem. Musi pamiętać o tym, że pojutrze wyjeżdża, nie może więc ryzykować dodatku do wypłaty, którego tak bardzo potrzebowała. A on był jednym z najważniejszych gości hotelu.

Otworzyła szerzej drzwi.

– Chyba będzie lepiej, jeśli wejdziesz – powiedziała.

– *Efharisto*.

– Mogłabym powiedzieć, że miło cię widzieć, ale nie chcę być hipokrytką!

Uśmiechnął się i jego potężne ciało zdawało się wypełniać całą przestrzeń. Marnie zamknęła drzwi i stanęła tak daleko od niego, jak to było możliwe – co nie było łatwe na tak niewielkiej przestrzeni. W jego obecności czuła się bezradna. A to nieprawda. Musiała o tym pamiętać. Była silna.

– W porządku. Masz pięć minut, a czas mija.

Nie wydawał się ani trochę zbity z tropu jej zachowaniem, wręcz przeciwnie, wyglądał na zadowolonego.

– Jesteś zła – powiedział z namysłem.

– Zgadza się. Ale mi przejdzie.

– I płakałaś.

– No i? To chyba nie jest zabronione?

– To dlatego, że nie poprosiłem cię o kolejne spotkanie?

– Co za tupet! Naprawdę tak myślisz? Że płaczę w poduszkę, bo dałeś mi jasno do zrozumienia, że więcej się nie zobaczymy? – Roześmiała się. – Może nie mam zbyt dużego doświadczenia z mężczyznami, ale usłyszałam

wiele historii i wiem, co znaczy przygoda na jedną noc. Nie martw się, Leonie. Nie czekałam na kolejne spotkanie.

– A więc co się stało?

Jej uśmiech zniknął tak szybko, jak się pojawił. Czuła się przytłoczona. Martwiła się o siostrę, a do tego zastanawiała się, jak sobie z nim poradzić.

– Myślałam, że jesteś taki jak ja.

Zmarszczył czoło.

– Czyli jaki?

– Zwyczajny – wyrwało jej się. – A nie…

– Bogaty? – zapytał. Zapanowało milczenie.

– Bogaty? – powtórzyła. – Och, daj spokój. To pewnie mało powiedziane, sądząc po rachunku z baru, a także po tym, jak zwracał się do ciebie personel. Jakbyś był członkiem rodziny królewskiej. – Pokręciła głową. – Dlaczego nie powiedziałeś, że mieszkasz w hotelu, kiedy mnie wczoraj odwiozłeś? Zamiast tego musiałam wpaść na ciebie podczas pracy. Byłam kompletnie zdezorientowana, gdy zobaczyłam cię przy basenie.

– Jeśli chcesz wiedzieć, ja również byłem dość zdezorientowany.

– Bardzo mi przykro.

– Nie widać – odparł miękko i spojrzał na jej białą sukienkę.

– Ktoś ze spa mówił o tobie, zanim skończyłam zmianę – powiedziała. Wolałaby, żeby jej się tak nie przyglądał. Chciała, żeby wziął ją w ramiona i pocałował. Starała się odsunąć od siebie te natrętne myśli. – I wtedy zrozumiałam, jak bardzo minąłeś się z prawdą. Bo nie pracujesz na budowie, prawda? Jesteś jednym z największych deweloperów. I jednym z najbogatszych ludzi na świecie.

– Nie zaprzeczam. – Wzruszył ramionami. – Może teraz rozumiesz, dlaczego ci nie powiedziałem.

– Tak się składa, że nie za bardzo. A więc może mnie oświecisz?

Leon zmrużył oczy. Czy naprawdę chciała, żeby powiedział to na głos? W normalnych okolicznościach wymigałby się od odpowiedzi, ale patrząc w jej pełną buntu twarz, miał wrażenie, że udzieliłby jej odpowiedzi na każde pytanie.

– Z nazwiskiem Kanonidou wiąże się spory bagaż – odparł z ciężkim sercem – i sporo oczekiwań.

– I co w związku z tym? Myślałeś, że będę próbowała pozbawić cię części majątku? Zapytałabym, dlaczego nie użyłeś pensety wykonanej ze złota, gdy usuwałeś kolce z mojej pięty?

– Ktoś w ogóle produkuje złote pensety?

– Zapewne tak – odparła, zaciskając usta, jakby próbowała się nie roześmiać. – Za odpowiednią cenę można dostać praktycznie wszystko.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – spytał. – Choć raz mogłem się nacieszyć anonimowością. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem okazję tego doświadczyć. – Zamilkł na chwilę. – I nigdy wcześniej nie byłem na kolacji z kobietą, która zaoferowała, że za siebie zapłaci.

Spojrzała na niego dumnie, a jej oczy błyszczały.

– Zawsze za siebie płacę! – oznajmiła. – I nie miałoby znaczenia, ile masz pieniędzy, bo mnie to nie obchodzi. Nie dlatego się z tobą przespałam.

– Wiem, i to właśnie było dla mnie czymś nowym. Ale w takim razie dlaczego to zrobiłaś? To mnie cały czas zastanawia. Dla większości kobiet pierwszy raz jest czymś bardzo ważnym. A ty zrobiłaś to z kimś, kogo dopiero poznałaś.

Marnie poczuła się zapędzona w kozi róg. Oczywiście nie chciała przyznać, że poczuła się przy nim wyjątkowo, bo… to nie miało znaczenia. Wyjdzie na zdesperowaną, jakby nikt dotąd nie sprawił, że poczuła się tak pożądana – co akurat było prawdą. Ale jego ego było już wystarczająco

duże, a jeśli to, co słyszała, było prawdą, to seks był doznaniem fizycznym, nie emocjonalnym, zwłaszcza dla mężczyzn.

A może po powrocie do Anglii, gdy upora się już z problemami z Pansy, znajdzie sobie chłopaka? Kogoś bardziej pasującego do niej. Zwykłego faceta z normalną pracą, a nie greckiego multimilionera o twarzy anioła. W takiej sytuacji chyba lepiej, żeby miała trochę większe doświadczenie. Zawsze była ostrożna w stosunku do mężczyzn, ale teraz, kiedy straciła dziewictwo, dobrze się przy tym bawiąc, może warto, żeby trochę poeksperymentowała ze swoją seksualnością? Leon Kanonidou zadał jej proste pytanie, więc dlaczego nie miałaby udzielić mi prostej odpowiedzi?

– Bo tego chciałam – odparła szczerze. – Chciałam o wszystkim zapomnieć, a ty sprawiłeś, że… – Zadrżała.

– Tak?

Powietrze jakby zamarło.

– Że cię pragnęłam – powiedziała bez tchu.

– Wow! – Jego przymknięte oczy połyskiwały jak odłamki szafirów. – To odważne wyznanie.

– Nie przywykłeś do komplementów?

– Nie do takich.

– Cóż, pozwalam ci wpisać to sobie do CV – odparła z nonszalancją – ale wolałabym, żeby źródło pozostało anonimowe.

– Zapamiętam – powiedział i roześmiał się.

Jego śmiech był głęboki i seksowny, ale przecież to nic nie znaczyło. To była tylko iluzja. Rozśmieszyła wpływowego milionera – i co z tego? Nic się nie zmieniło. Postanowił zataić przed nią prawdziwą tożsamość na wypadek, gdyby chciała mu się dobrać do majątku, a ona była tylko zapuchniętą od płaczu fryzjerką w małym dusznym pokoju, którą po powrocie do Anglii czekała cała masa problemów.

– Więc teraz możesz już odejść – powiedziała cicho.

– Czyżby? Twoje wyjaśnienia rodzą jeszcze więcej pytań. – Stał przed nią nieporuszony, a jego oczy migotały w półmroku dusznego pokoju. – Teraz zastanawiam się, o czym tak bardzo chcesz zapomnieć.

Gdyby tylko w jego słowach nie było słychać czegoś, co brzmiało jak szczera troska. Coś, co przypominało dobroć. To ją mogło zgubić, sprawić, że mechanizmy obronne osłabną. Zacisnęła pięści. W dzieciństwie doznała wielu rozczarowań i nie przywykła do tego, że ktoś jest dla niej dobry, bo potem już nikogo do siebie nie dopuszczała. Nauczyła się trzymać na dystans i nie opowiadać o sobie, bo tak było najbezpieczniej.

Ale Leon Kanonidou zbliżył się do niej jak nikt inny. Był w niej i przez moment naprawdę czuła, że stanowili jedność. Czy dlatego się zawahała i w końcu udzieliła mu odpowiedzi, której szukał?

– Chodzi o moją siostrę, Pansy – powiedziała. – Jesteśmy bliźniaczkami. Martwię się o nią, to wszystko.

Udało jej się odzyskać panowanie nad sobą i wzruszyła lekceważąco ramionami na znak, że temat jest zamknięty, ale Leon Kanonidou albo tego nie zauważył, albo celowo zignorował.

– Co się stało?

– Nie powiedziałam, że coś się stało.

– Ale zasugerowałaś to. – Przyglądał jej się z uwagą. – Powiedz, o co chodzi.

– Ma problemy z prawem – powiedziała, czując, że słowa z trudem przechodzą jej przez gardło.

– To znaczy?

Pokręciła głową.

– Nieważne.

– Powiedz mi – powtórzył.

Jego głos był tak głęboki, miękki i pełen troski, że napełnił ją złudnym poczuciem bezpieczeństwa. Przez moment wyobrażała sobie, jak by to było móc na kimś polegać.

– Nie miała szczęścia do mężczyzn. Może to u nas rodzinne. – Roześmiała się i z zadowoleniem stwierdziła, że się wzdrygnął. – Jej ostatni chłopak poprosił, żeby przewiozła dla niego torbę do Monako, a ona się zgodziła. Pewnie domyślasz się, co było dalej.

– Narkotyki? – zapytał cicho.

– Diamenty – odparła. Nagle przestała myśleć o Leonie. Jej myśli zaprzątnęła urocza Pansy, która powinna być mądrzejsza, ale po prostu za bardzo ufała ludziom. – Nie miała pojęcia, co jest w środku! – wykrzyknęła. – Naprawdę. Można ją oskarżyć o bycie naiwną, ale nie jest kryminalistką. Jest niewinna!

– Wszyscy tak mówią.

Ta cyniczna uwaga sprawiła, że Marnie momentalnie pożałowała, że mu się zwierzyła. Poczuła w oczach łzy i chciała się odwrócić, ale ją powstrzymał. Położył dłonie na jej ramionach i poczuła emanującą od niego siłę. A potem zrobił coś nieoczekiwanego. Otarł dłonią łzy spływające po jej policzku. Ten gest ją rozbroił, a nie mogła sobie na to pozwolić. Odskoczyła od niego, świadoma i przerażona tym, jak działał na nią jego dotyk.

– Jak śmiesz ją oceniać!

– Nie oceniam jej – odparł. – Po prostu mówię ci, jak spojrzałby na to prokurator.

– Och, a więc teraz jesteś specjalistą od prawa?

– Powiedzmy, że w pracy zdobyłem pewne doświadczenie w kwestiach prawnych – powiedział. – Gdzie teraz jest twoja siostra?

– W więzieniu w Londynie. – Spojrzała na niego wyzywająco. – Proszę bardzo! Zszokowany?

– Musisz się bardziej postarać, jeśli chcesz mnie zszokować, *agape* – mruknął. – Ustalili kaucję?

Wzruszyła ramionami. I tak powiedziała już za dużo, ale coś w jego głosie sprawiło, że chciała kontynuować. Już wystarczająco długo dusiła to w sobie.

– Nie – odparła. – Nie ustalono kaucji. Uważają, że może być podatna na zewnętrzne wpływy, i pewnie mają rację.

– Chodzi o jej chłopaka? – spytał.

Skrzywiła się.

– Tak. Byłego chłopaka. Rozprawa niedługo się odbędzie, ale adwokat, którego jej przydzielono, jest do niczego. Dlatego przyjechałam do Grecji. Jest raczej pewne, że zostanie skazana, więc przyjęłam tę pracę, bo jest naprawdę dobrze płatna. – Słowa płynęły już same, ale czy nie czuła ulgi, mogąc to w końcu powiedzieć na głos? Zrzucić z siebie ten ciężar? – Najpierw chciałam załatwić jej lepszego adwokata, ale gdy się dowiedziałam, ile biorą za godzinę, zdałam sobie sprawę, że byłam dość naiwna. Pomyślałam więc…

– Co takiego? – spytał, przeszywając ją wzrokiem.

Pokręciła głową.

– Nieważne.

– Marnie, proszę.

– Pomyślałam, że odłożę dla niej trochę pieniędzy. Będzie miała jakieś zabezpieczenie po tym, jak wyjdzie na wolność. Coś na nowy start. Przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić.

Leon patrzył, jak wyciąga z kieszeni chusteczkę i wyciera nos.

– A co z waszymi rodzicami? – spytał. – Nie mogą pomóc?

Zauważył, że zesztywniała.

– Moja matka nie żyje i nigdy… – uniosła brodę – nigdy nie poznałam ojca. A więc teraz już wszystko wiesz. Możesz sobie pójść. – Przyglądała mu się ze spokojem.

Zastanawiał się, czy oczekiwała słów współczucia ze względu na rodziców, ale nie odezwał się. Nie mógł być aż takim hipokrytą, poza tym byłaby oburzona, gdyby powiedział jej prawdę. Po części zazdrościł jej wolności związanej z tym, że była sierotą.

Rozejrzał się po niewielkim pokoju, w którym było gorąco jak w saunie. Spojrzał na szczotkę do włosów leżącą na stoliku obok sterty książek i zdjęcia pięknej kobiety, która była do niej bardzo podobna. Czy to jej siostra? Duża, w połowie zapakowana walizka leżała otwarta w rogu i jego wzrok na chwilę się tam zatrzymał. Czy to oznaczało, że wyjeżdża?

– Mogę ci pomóc – powiedział nagle, ignorując wewnętrzny głos, który kazał mu trzymać się z dala od kłopotów.

Spojrzała na niego podejrzliwie i pokręciła głową.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

Leon zmarszczył brwi. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał. Ludzie nigdy nie odmawiali, gdy oferował im pieniądze lub pomoc. Ale nigdy nie spotkał kogoś takiego jak Marnie Porter i duma bijąca z jej twarzy budziła w nim podziw.

– Mam odpowiednie środki i znajomości, żeby pomóc twojej siostrze – powiedział. – Pozwól, że ci ich udzielę.

– Dziękuję za fatygę, to bardzo miło z twojej strony – odparła – ale nie.

– Dlaczego?

Zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Bo tak naprawdę w ogóle cię nie znam – powiedziała w końcu. – Nie chcę być twoją dłużniczką. Nie chcę być nikomu nic winna.

Przyglądał się jej twarzy, pełnej determinacji, i wiedział, że mówiła poważnie. Ale widział też, że wciąż na nią działa.

Tak jak ona na niego.

Jej oczy pociemniały, przygryzła wargę. Zauważył, że usta jej drżą. Wyczuwał wzajemne pożądanie i chemię, która od początku była silna i intensywna, a pokusa niemal obezwładniająca.

Wiedział, że jeśli weźmie ją w ramiona i pocałuje, ona mu się podda. Myślał o tym, co mogłoby nastąpić potem.

Ale to byłoby niewłaściwe na tak wielu płaszczyznach. Ostatnią rzeczą, jakiej mu było trzeba, to wyszczekana fryzjerka z siostrą w więzieniu.

– Jeśli naprawdę tego chcesz.

– Tak.

– W takim razie pozostaje mi życzyć ci wszystkiego dobrego. Do widzenia, Marnie.

– Do widzenia, Leonie.

Zobaczył cień, który przemknął po jej twarzy, i zastanawiał się, czy Marnie złamie się, zawoła go i powie, że zmieniła zdanie.

Ale nie zrobiła tego.

Nie odezwała się ani słowem, podczas gdy Leon zniknął w dusznym mroku letniego wieczoru, gorzko rozczarowany.

I zaskoczony.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bursztynowe światło wpadało do środka małego londyńskiego pubu i choć na ekranie leciał właśnie jakiś bardzo ważny mecz, większość gości patrzyła na wesołą blondynkę wymachującą w połowie pustą butelką szampana.

– Tak się cieszę, Marnie! Nie mogę w to uwierzyć – szczebiotała. – Po tym wszystkim sąd po prostu oddalił zarzuty!

Marnie pokręciła głową z uśmiechem.

– To wspaniale – powiedziała. – I ja też nie mogę w to uwierzyć.

Siedziały w barze tuż obok sądu w centralnym Londynie, gdzie jej siostra świętowała zwycięstwo, jak zwykle z rozmachem. Miała na sobie marynarkę w panterkowy wzór, zarzuconą na bardzo krótką czarną sukienkę, a jej długie blond włosy zdobiła złota opaska. To raczej nie był najlepszy strój do sądu i Marnie wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko tak się skończyło. Zarzuty zostały oddalone, a zaskakujący werdykt był bez wątpienia zasługą nowego adwokata Pansy, który sprawnie obalił argumenty prokuratury, a teraz świętował razem z nimi zwycięstwo kieliszkiem prosecco.

Nowy adwokat Pansy.

Gdy euforia po werdykcie zaczęła powoli opadać, Marnie skupiła się na Walkerze Lapthorne. Przystojny i elegancki prawnik, który z pewnością nie był tani. Marnie po rozprawie sprawdziła jego stawki. Kto mógł sobie pozwolić na zatrudnienie kogoś takiego kalibru? Pamiętała panikę, która ją

wtedy ogarnęła. A jeśli Pansy zrobiła coś strasznie głupiego? Na przykład wzięła kredyt, żeby zatrudnić jednego z najlepszych prawników w kraju? I dlaczego wdzięczyła się teraz przed przystojnym adwokatem, jakby zupełnie straciła dla niego głowę? Marnie próbowała odciągnąć siostrę na bok, ale napotkała na zdecydowany opór, a Pansy nie odstępowała Walkera ani na krok.

Cóż, nie pozostało jej nic innego, jak zapytać wprost.

Marnie odchrząknęła.

– Panie Lapthorne?

– Proszę mi mówić Walker.

– Walker. Po pierwsze bardzo dziękuję za pomoc mojej siostrze.

Prawnik uśmiechnął się.

– Bardzo proszę.

Marnie zniżyła głos.

– Podejrzewam, że nie został pan przydzielony z urzędu, prawda?

Skinął głową, a jego twarz przybrała nieco tajemniczy wyraz.

– Zgadza się.

– Wiem też, że nie byłaby w stanie sobie pozwolić na pana usługi. – Spojrzała pytająco na Pansy. – Nie zapłaciłaś im, prawda, Pan?

– Oczywiście, że nie – wykrzyknęła siostra. – Niby jak miałabym to zrobić?

Zabrzmiało to szczerze i Marnie z rozpaczą pomyślała o tym, jak jej siostra zwykle funkcjonowała. Zawsze odsuwała od siebie wszystkie nieprzyjemne sprawy, jakby się spodziewała, że znikną lub same się jakoś rozwiążą. Zapewne dlatego zgodziła się przewieźć torbę pełną diamentów. A jeśli tajemniczy prawnik zjawił się ni z tego ni z owego i oznajmił jej, że ją uratuje, to Pansy zwyczajnie uśmiechnęłaby się i przystała na wszystko.

Ale jeśli nie zapłaciła za jego usługi, to kto to zrobił?

Marnie przymknęła na chwilę oczy, starając się odsunąć od siebie wspomnienie, które nagle powróciło. Mężczyzna o niebieskich oczach, skrzących się jak szafiry, podczas gdy jego nagie ciało skąpane było w srebrnym blasku gwiazd.

To niemożliwe, nie zrobiłby tego. Przecież wyraźnie mu powiedziała, że nie chce jego pomocy.

Zmusiła się, żeby kontynuować rozmowę.

– A więc kto pana zatrudnił, panie Lapthorne?

– Naprawdę nie jestem upoważniony, żeby udzielić tej informacji, panno Porter.

Marnie skinęła głową. Chciała dalej pytać, ale wyczuła, że nic więcej z niego nie wyciągnie. Zresztą, jeśli jej podejrzenia były prawdą, jak mogłaby wytłumaczyć taką szczodrość ze strony greckiego miliardera? Czy naprawdę chciała wyjaśnić Pansy, dlaczego Leon mógłby zrobić coś takiego? Albo Walkerowi, jeśli jeszcze się nie domyślał?

Jeszcze raz jej pogratulowała, wstała, pocałowała siostrę na pożegnanie i wyszła z pubu. Jesienny wiatr przybrał na sile, unosząc kolorowe liście, które zawirowały na chodniku. Choć miała dziś wolne, nie chciała jeszcze wracać do domu; wciąż miała tyle pytań. Wzięła kawę na wynos, poszła z nią na pobliski skwer i usiadła na żelaznej ławeczce.

To musiał być Leon.

Ale przecież on mieszkał w Grecji.

Była całkiem skołowana. W sumie nie powiedział jej, gdzie mieszka. Tak naprawdę bardzo niewiele o sobie mówił, co doskonale rozumiała, choć nie w tych okolicznościach.

Odstawiła kawę, wyciągnęła telefon i wpisała jego imię w wyszukiwarkę. Tysiące wyświetleń na temat imperium Kanonidou, mniej

o samym Leonie. Kilka rzeczy jednak pojawiło się od razu. Miał mieszkanie w Londynie, gdzie również znajdowała się jedna z siedzib jego firmy, i przed tygodniem przyleciał do stolicy!

A więc to mógł być on.

Bo kto inny?

Marnie poczuła, że zaschło jej w gardle, a serce zaczęło jej szybciej bić. Musiała się upewnić, a potem… co? Podziękuje mu? Oczywiście, że była mu wdzięczna, i to bardzo, ale nie mogła się pozbyć podejrzliwości. Nigdy nie spotkała kogoś, kto zrobiłby coś podobnego bezinteresownie, a to rodziło pytanie, dlaczego to zrobił?

Ale te myśli do niczego nie prowadziły. Jeśli jej podejrzenia były prawdą, Leon bardzo pomógł jej siostrze i musiała mu o tym powiedzieć. Czego się obawiała? Tak naprawdę znała odpowiedź na to pytanie. Bała się uczuć, które w niej wzbudzał. Pragnień, które wyzwalał. Od powrotu z Grecji nie mogła przestać o nim myśleć. W pracy koledzy zwrócili uwagę, że jest wyjątkowo cicha i pogrążona w myślach. I mieli rację.

Zaczęła szukać jego biura w Londynie i odkryła, że siedziba firmy znajduje się na Mayfair, nie tak daleko od stacji metra Bond Street. Wkrótce stanęła przed niedużym, nowoczesnym budynkiem, ładnie wpisującym się w sąsiadującą z nim osiemnastowieczną architekturę.

Idąc w kierunku dyskretnie przydymionych szklanych drzwi, poczuła, że robi się coraz bardziej zdenerwowana. Czy nie lepiej byłoby wysłać mu kartkę z podziękowaniem albo butelkę whisky w eleganckiej drewnianej skrzyneczce? Zastanawiała się, czy przypadkiem nie wykorzystywała tego jako pretekstu, żeby znów go zobaczyć i czy to nie będzie początek dalszych problemów.

Kątem oka dostrzegła swoje odbicie w szybie budynku. Kilka pasemek włosów wyswobodziło się na wietrze ze schludnego upięcia, a szary

garnitur, który wybrała do sądu, sprawiał, że wyglądała jak poborca podatkowy. Nie przyszła tu jednak po to, by zrobić wrażenie na greckim miliarderze. Zamierzała mu tylko podziękować.

A jeśli go nie zastanie?

Cóż, za późno na zmianę decyzji, bo właśnie weszła do środka i znalazła się w sporej przestrzeni z recepcją pełną wysokich roślin jakby prosto z dżungli. Marnie chyba jeszcze nigdy nie czuła się tak obco, zwłaszcza gdy zobaczyła, że ochroniarz przygląda jej się z uwagą. Piękna ciemnowłosa recepcjonistka posłała jej pytające spojrzenie, a jej mina sugerowała, że Marnie musiała się pomylić.

Ale to nieprawda.

Nie znalazła się tu przez przypadek.

Podeszła do biurka, starając się zapanować nad uczuciem przytłoczenia.

– Chciałabym się zobaczyć z panem Leonem Kanonidou – powiedziała.

– Pan Kanonidou nie spotyka się z nikim bez wcześniejszego umówienia.

– Skąd pani wie, że nie jestem umówiona?

Brunetka uśmiechnęła się do niej.

– Bo mam przed sobą jego terminarz i nie widzę tu pani nazwiska.

– Ale przecież nie wie pani, jak się nazywam.

– To prawda, ale znam wszystkie osoby z listy, a pani nie jest żadną z nich.

Marnie przygryzła wargę. W pewnym sensie podziwiała determinację recepcjonistki, ale jeśli kobieta myślała, że tak łatwo się jej pozbędzie, to się pomyliła.

– Proszę mu powiedzieć, że przyszła Marnie Porter – powiedziała cicho. – Przyjmie mnie.

To niesamowite, jak wiele można ukryć pod maską bezczelności, ale po raz pierwszy w życiu Marnie była pewna siebie. Wiedziała, że Leon zechce się z nią zobaczyć. Bo czy nie istniała pomiędzy nimi jakaś potężna, tajemnicza siła? Czy to nie pod jej wpływem postanowił zatrudnić tak drogiego prawnika dla jej siostry? I to dlatego przyszła tu dzisiaj, żeby się z nim zobaczyć, choć rozsądek podpowiadał jej, że to niebezpieczne.

Recepcjonistka uniosła brew i sięgnęła po telefon. Po krótkiej rozmowie skinęła głową. Triumf Marnie jednak nie potrwał długo, bo zaraz zdała sobie sprawę, że za chwilę stanie twarzą w twarz z Leonem, i poczuła, że robi jej się słabo.

Jadąc windą na górę, pomyślała, że powinna była pójść na chwilę do toalety, żeby poprawić włosy i może nałożyć pomadkę. Zdecydowała już, że nie przyszła tu po to, żeby zrobić na nim wrażenie, ale nie chciała też wyglądać jak strach na wróble. Drzwi windy otworzyły się, a tam czekała już na nią kolejna piękna brunetka.

– Pani Porter? – spytała.

Marnie skinęła głową.

– Zgadza się. Przyszłam się spotkać z Leonem.

– Proszę iść ze mną. Kyrios Kanonidou czeka na panią.

Ruszyła za kobietą po miękkim dywanie, prowadzącym do przestronnego biura, którego okna wychodziły na idealnie przystrzyżony trawnik Hanover Square.

Bywała w niejednym biurze i szybki rzut okien na otaczającą ją przestrzeń pozwolił Marnie stwierdzić, że ta była naprawdę imponująca. Na ścianach wisiały obrazy, nadając pomieszczeniu dużo mniej bezosobowy charakter. Z dużych okien rozciągał się piękny widok, a na imponujących rozmiarów biurku dostrzegła elegancką kremową kopertę.

Wtedy zauważyła Leona, który stał po drugiej stronie pokoju. Zamrugała, starając się przyzwyczaić oczy do jasnego światła. Z trudem była w stanie uwierzyć, że stojący przed nią człowiek całował ją i trzymał w ramionach. To z nim straciła dziewictwo i to on sprawił, że chciało jej się płakać ze szczęścia.

Dziś jednak wyglądał obco. Miał na sobie elegancki ciemny garnitur i szafirowy krawat, który podkreślał kolor jego oczu.

– Marnie. – Jego głęboki głos pieścił jej skórę niczym aksamit. – A to niespodzianka.

– Doprawdy? – spytała ze spokojem, a gdy nie odpowiedział, ciągnęła dalej. – Czy to ty zapłaciłeś za prawnika mojej siostry?

Zmrużył oczy.

– Walker ci powiedział?

Pokręciła głową.

– Nie złamał żadnej klauzuli poufności, jeśli o to ci chodzi.

– A więc jak się dowiedziałaś? – Spojrzał jej w oczy. – Chciałem zachować anonimowość.

– Ale chyba się spodziewałeś, że będę próbowała poznać prawdę.

– Nie zastanawiałem się nad twoimi umiejętnościami dedukcji, Marnie – odparł chłodno.

Zarumieniła się.

– Oczywiście, że nie.

– A więc? – Uniósł brwi.

– Przyszłam… żeby ci podziękować. I spytać… dlaczego to zrobiłeś.

Leon westchnął, bo oto padło to nieszczęsne pytanie. Dlaczego to zrobił?

Jego działania były podyktowane czymś więcej niż współczuciem i możliwością pomocy. Czuł głęboką i dojmującą frustrację. Czy podświadomie miał nadzieję, że tak to się właśnie skończy? Marnie przyjdzie, żeby się z nim spotkać? Oczywiście, że tak. Co z oczu, to z serca – tak na początku zakładał i był pewien, że szybko o niej zapomni. Z irytacją i niedowierzaniem stwierdził jednak, że było inaczej i myślał o niej zdecydowanie zbyt często.

Może dlatego, że Marnie odsłoniła przed nim skrawek świata, którego nie znał. Jego dzieciństwo było dalekie od ideału, ale nigdy niczego mu nie brakowało. Miał wszystko, co można było kupić za pieniądze, czyli oprócz szczęścia, które, jak się okazało, nie miało ceny.

Zacisnął usta.

Pieniądze nie dawały szczęścia, a on był tego najlepszym dowodem.

Patrzył, jak Marnie poprawia pasek torebki i zauważył, że była bardzo spięta. O dziwo, jej kiepsko skrojony żakiet i spódnica tylko dodawały jej uroku.

– Zrobiłem to z powodu tego, co mi powiedziałaś – zaczął powoli. – Nie lubię niesprawiedliwości i mogłem coś z tym zrobić. Więc zrobiłem.

– Tak po prostu? – spytała cicho.

Wzruszył ramionami.

– Walker jest jednym z najlepszych prawników. Poprosiłem go, żeby przyjrzał się sprawie twojej siostry, a on stwierdził, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że zostanie skazana. Wtedy spytałem, czy może się tym zająć, i zgodził się. Spotkał się z nią w więzieniu, uwierzył, że jest niewinna i wziął jej sprawę. Resztę już znasz.

Patrzyła na niego w napięciu.

– Choć wyraźnie ci powiedziałam, żebyś się w to nie mieszał? Nie chcę być twoją dłużniczką.

– Nie jesteś, naprawdę. Jeśli tak bardzo przeszkadza ci to, że zapłaciłem Walkerowi, możesz porozmawiać z moją asystentką i ustalić warunki spłaty. Nie ma pośpiechu, możesz spłacać tak długo, jak ci pasuje, nawet do końca życia. Oboje jednak wiemy, że to będzie daremny wysiłek, bo nie potrzebuję pieniędzy. Mam ich aż nadto.

– Więc może oddaj część na cele charytatywne!

– Już to robię.

– Tak czy inaczej – powiedziała, przestępując z nogi na nogę – podziękowałam ci i jestem pewna, że Pansy również jest ci bardzo wdzięczna.

– Może wyskoczymy na drinka, żeby oblać jej zwycięstwo?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Kiedy?

Zerknął na zegarek.

– Może teraz?

– W środku dnia?

– Nigdy nie piłaś szampana w środku dnia?

Wyraz jej twarzy sugerował, że nie, i choć Leon już nabrał wątpliwości, czy zaproszenie było mądrym posunięciem, najwyraźniej nie był w stanie się powstrzymać.

– Chodź, Marnie – powiedział miękko. – Co masz do stracenia?

Pokręciła głową.

– Dziękuję, ale nie. Muszę już wracać do domu, zresztą nie jestem odpowiednio ubrana.

Początkowo Leon był tak zaskoczony i poirytowany jej odmową, że był skłonny pozwolić jej odejść. Wtedy jednak zauważył kątem oka leżące na

biurku zaproszenie na ślub ojca i przypomniał sobie, że o pewne rzeczy czasem trzeba w życiu zawalczyć.

– A więc może pozwolisz mi odwieźć się do domu? – spytał ze spokojem. – Do Acton.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co masz do stracenia? – spytał Leon.

Zdrowy rozsądek?

Spokój?

Przede wszystkim poczucie, że ma jeszcze jakąkolwiek kontrolę nad własnym życiem. Leon był jednak uparty i Marnie w końcu się zgodziła, żeby odwiózł ją do domu, spodziewając się, że zawiezie ją jego szofer. Miała rację, jednak nie przewidziała, że Leon wsiądzie do samochodu razem z nią.

Luksusowe auto było przestronne, jednak atmosfera w środku była klaustrofobiczna, nie tylko dlatego, że przyciemniane szyby odgradzały ich od świata zewnętrznego. Tak bardzo pragnęła, żeby znów jej dotknął, choć rozsądek podpowiadał jej, że to był bardzo zły pomysł.

– Nie powinieneś być w pracy? – spytała, gdy założył nogę na nogę.

– Jestem szefem. Mogę robić, co zechcę, i sam decyduję o tym, kiedy pracuję. O co chodzi, Marnie? – spytał miękko, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Wydajesz się bardzo niespokojna.

– Dziwisz się? Nie spodziewałam się, że będę miała towarzystwo.

– A moja obecność jest dla ciebie tak przykra?

– Nie o to chodzi. Raczej… Leon! Co ty, do licha… – zamilkła, gdy jej dotknął. Jak to możliwe, że zwykły dotyk ramienia może być tak podniecający. – Co ty wyprawiasz? – szepnęła.

– Chyba wiesz. Chcę sprawdzić, czy twoja skóra jest tak cudownie miękka, jak zapamiętałem. – Bez zastanowienia przeniósł dłoń na jej nogę. – Jestem też zaskoczony, że masz na sobie pończochy. Nie wyglądałaś na kobietę, która nosi pończochy, panno Porter.

– Co to niby ma znaczyć?

– Myślałem, że jesteś dość pruderyjna – powiedział, przesuwając opuszkami palców po jej nodze.

Nagle zapomniała o wszystkich swoich brakach i wadach, bo jego dotyk był coraz bardziej obezwładniający, odbierając jej resztki woli. Leon pochylił się i zaczął delikatnie całować jej szyję.

– Leon – wyszeptała.

– Ciii…

Jego aksamitny głos sprawił, że słowa zamarły na jej ustach, bo właśnie teraz jego dłoń sięgnęła do jej majtek i Marnie otworzyła oczy.

– Ale… kierowca – wydusiła.

– Przegroda jest podniesiona, nie widzi nas ani nie usłyszy.

Powtarzała sobie, że musi to przerwać, zanim będzie za późno, ale nie sądziła, że znajdzie w sobie wystarczająco siły. Jej ciało rozpadało się na kawałki, a krew coraz szybciej krążyła w żyłach. Już po chwili szczytowała, starając się stłumić krzyk, pomimo jego zapewnień, że kierowca ich nie usłyszy. Próby opanowania orgazmu tylko intensyfikowały doznania. To było… niesamowite. I zdawało się trwać w nieskończoność.

W końcu zabrał dłoń. Marnie otworzyła oczy i zobaczyła, że Leon przyglądał jej się z satysfakcją.

– Podobało ci się? – spytał aksamitnym głosem.

– Było okropnie. – Nacisnęła guzik i elektryczna szyba opuściła się bezdźwięcznie. – Nie zauważyłeś?

Do środka wpadło chłodne powietrze. Marnie odważnie sięgnęła dłonią do jego twardego członka, którego zarysu idealnie skrojone spodnie nie były w stanie ukryć. Jęknął, gdy przesuwała delikatnie palcami po jego męskości, ale potem zdecydowanym ruchem chwycił jej dłoń.

– Nie – powiedział twardo.

– Nie chcesz tego? – spytała zmieszana.

– Jak myślisz, Marnie? Oczywiście, że chcę, ale w przypadku mężczyzny to będzie trochę mnie dyskretne.

Odwróciła się i zauważyła, że jej się przyglądał. Jego twarz spowijał cień, a oczy migotały jak dwa szafiry. Nagle pomyślała, że dlaczego nie? Może powinni kontynuować to, co zaczęli? Wspólna przyjemność dwojga dorosłych osób to przecież nic złego, prawda? Przed chwilą przeżyła cudowny orgazm, ale Leon musiał odczuwać frustrację, a ona chciała znów go w sobie poczuć. Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek.

– Może wejdziesz na kawę? – zapytała niby od niechcenia, gdy dojechali na miejsce.

Jego oczy rozbłysły.

– Dlaczego nie?

Limuzyna parkująca przed zwykłym blokiem to niecodzienny widok. Na szczęście chociaż raz przed wejściem nie walały się śmieci. Nie przywykła do męskich odwiedzin. Gdy tylko zamknęła za nimi drzwi, Leon przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

– Leon – jęknęła, a on w odpowiedzi zsunął z niej żakiet z pośpiechem, który przyprawił ją o jeszcze szybsze bicie serca, i po chwili z podobną sprawnością zrzucił swoją marynarkę.

Zdjął jej buty i skromną białą bluzkę, którą założyła do sądu. Potem przyszła kolej na biustonosz i majtki i choć były zwyczajne i ani trochę nie

prowokacyjne, widząc je, Leon jęknął. Zauważyła, jak rozglądał się po niewielkim pokoju, a potem pociągnął ją w kierunku sofy.

Jednym ruchem ściągnął przez głowę jedwabną koszulę i zajął się spodniami.

– Nie ruszaj się – powiedział do niej.

Marnie z trudem była w stanie usiedzieć na miejscu. Miała wrażenie, że od tamtej nocy w Paramenios minęły całe wieku, chciała więcej i więcej i nie wiedziała, ile jeszcze wytrzyma.

Leon jednak już po chwili stanął nad nią, a na jego twarzy malowało się intensywne, mroczne napięcie. W końcu mogła w pełni docenić jego ciało, które w popołudniowym słońcu rysowało się przed nią dużo wyraźniej niż tamtej greckiej nocy, kiedy w blasku gwiazd przypominał jedną z muzealnych rzeźb.

– Jesteś… piękny – wydusiła, zanim zdążyła się powstrzymać, a zaskoczenie i radość w jego oczach sprawiły jej nieoczekiwaną przyjemność.

– Ty również – powiedział ochrypłym głosem.

Wiedziała, że to nieprawda, ale gdy się pochylił, żeby pocałować jej piersi, naprawdę poczuła się piękna. Czuła, jak wzbiera w niej ogień, a każde muśnięcie jego zębów o jej skórę sprawiało nieopisaną rozkosz. Rozchylił jej uda i już po chwili pieścił ją tam na dole, aż znów znalazła się na granicy.

Potem pospiesznie założył prezerwatywę i wszedł w nią jednym wprawnym ruchem. Zastygł na chwilę, aż jej ciało przyzwyczaiło się do jego rozmiaru, a potem zaczął się poruszać. To było cudowne, nieprawdopodobne. Nie sądziła, że można tak szybko osiągnąć orgazm, a gdy jej ciało pulsowało rozkoszą, usłyszała, jak krzyknął coś po grecku.

– Gdzie jest sypialnia? – spytał, gdy w końcu udało im się zaczerpnąć powietrza.

Przycisnęła dłonie do jego pleców.

– Tutaj.

– Chodziło mi o łóżko.

– Leżysz na nim.

– Co? – Uniósł się na łokciu i zmarszczył brwi.

– To kawalerka – wyjaśniła. – Wszystko znajduje się w jednym pokoju, razem z kuchnią. Drzwi do łazienki są w korytarzu. Nie widziałeś nigdy rozkładanej kanapy? Gdybym miała teraz siłę, pokazałabym ci, jak wyciągnąć spod spodu materac i zrobić z niej łóżko.

– Może pokażesz mi za chwilę i spędzimy tu resztę nocy?

Zawahała się.

– Jeśli liczysz na kolację, to mam w lodówce tylko resztki lazanii.

– Nie obchodzi mnie, co masz w lodówce. Interesujesz mnie tylko ty. A teraz przestań się rumienić i przynieś nam coś do picia.

Niestety to oznaczało, że musiała wstać i zostawić go tu samego.

Poczekał, aż wróciła na kanapę, wypili trochę wody, potem znów doprowadził ją do orgazmu językiem, a ona odwdzięczyła mu się tym samym, pieszcząc jego członek ustami.

– Chyba powinniśmy to jeszcze powtórzyć, nie sądzisz? – zapytał, jakby od niechcenia.

– To? – spytała, podnosząc głowę z jego piersi. – Masz na myśli zwycięstwo mojej siostry w sądzie? Osobiście liczę na to, że w najbliższym czasie nie będzie miała problemów z prawem, jeśli o to ci chodzi.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli, Marnie.

– Jestem fryzjerką, nie wróżką. Możesz być bardziej konkretny?

Leon zmarszczył brwi. Wolałby nie mówić tego na głos, ale może tak będzie lepiej. Przynajmniej dobrze go zrozumie i nie będzie się doszukiwać w jego słowach podwójnego znaczenia.

– Mówię o tym, żebyśmy spotkali się znowu, kiedy będę w Londynie.

– Masz na myśli seks? – spytała ostrożnie.

– Chyba można to tak nazwać. – Zamilkł na chwilę. – Wolę myśleć o tym jako o spotkaniu w ramach obopólnej przyjemności.

Przyglądała mu się z namysłem.

– I oczekujesz, że znajdę dla ciebie czas?

Wzruszył ramionami.

– Tylko jeśli będziesz miała na to ochotę.

Nastała cisza. Zdał sobie sprawę, że czekał na jej odpowiedź w napięciu i przez chwilę naprawdę się bał, że powie nie, ale wtedy zmrużyła oczy i przyjrzała mu się z uwagą.

– Żadnych zobowiązań? – spytała.

Przecież to on miał to powiedzieć.

– Zgadza się – potwierdził.

– Bo nie szukam w tym momencie nikogo na stałe.

– Ja również – odparł cicho. – Nie zamierzam się żenić ani tym bardziej mieć dzieci, ale…

– Ale co? – Przechyliła głowę, a jej jasne włosy opadły na piersi.

– Pragnę cię – dokończył ochrypłym głosem.

– O co chodzi, Leonie? Czyżbym nie zaakceptowała twojej oferty z wystarczającym entuzjazmem? Czyżby kobiety zwykle w tej sytuacji skakały z radości pod sufit?

– Można tak powiedzieć. – Uśmiechnął się. – Chyba nigdy nie spotkałem tak wygadanej kobiety – szepnął, odsuwając z jej twarzy pasmo

włosów – ale znam jeden skuteczny sposób na uciszenie cię.

– Czyżby? – spytała niewinnie. – Niby jaki?

W odpowiedzi pocałował ją namiętnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dość wysłużony stary mercedes zaparkował pod salonem, a siedzący za kierownicą mężczyzna wyglądał znajomo. Na jego widok serce Marnie wykonało niekontrolowane salto.

– Och, spójrz, Marnie, przyjechał twój chłopak. – Hayley, młodsza pracownica salonu, wyglądała na szczerze podekscytowaną. – Dawno go tu nie widziałam.

– To prawda. Wyjechał na jakiś czas – powiedziała Marnie, chwyciła płaszcz i spojrzała na czekającego na nią greckiego kochanka. Trzymał ten samochód specjalnie na samotne, anonimowe wyprawy, aż Marnie oznajmiła mu, że od limuzyny z kierowcą woli starego mercedesa. Tak jak wolała złapać autobus, niż być wożona przez mężczyznę w kaszkiecie i specjalnym uniformie, który jej się kłaniał. Na początku Leon myślał, że Marnie żartuje – nikt o zdrowych zmysłach nie narzekał na to, że jest wożony przez szofera. Marnie jednak mówiła poważnie. To, co ją spotkało, było wystarczająco surrealistyczne.

– Dokąd?

Marnie odwróciła się i spojrzała na koleżankę.

– Za granicę w interesach.

Hayley zmarszczyła brwi.

– Nigdy nie wspominałaś, czym on się tak naprawdę zajmuje.

– Coś związanego z nieruchomościami? – odparła, zamieniając odpowiedź w pytanie. – Sama nie jestem pewna, co dokładnie robi.

Skrzywiła się, biorąc torebkę. Tak naprawdę nie skłamała, tylko trochę umniejszyła jego osiągnięcia i międzynarodowy status. Nie chciała, żeby ludzie wiedzieli, że spotyka się miliarderem.

Oblizała wargi. Choć „spotykanie się” nie było najlepszym określeniem ich układu. Czas spędzali praktycznie wyłącznie w jego mieszkaniu, choć musiała przyznać, że często proponował jej wspólną kolację na mieście, kino czy operę. Marnie jednak zawsze odmawiała i nie tylko dlatego, że paranoicznie bała się tego, żeby ich relacja nie wyszła na jaw. Lubiła być z nim sam na sam, nie martwiąc się, czy na przykład sięgnęła po odpowiedni nóż czy widelec. Poza tym nie miała odpowiednich ubrań i nie chciała, żeby ludzie się na nich gapili, myśląc, że bardzo dziwna z nich para. Nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że inni ją oceniają i decydują, czy pasuje do miejsca, w którym się znalazła i czy ma prawo tu być. Wiedziała, że to się nazywało syndrom oszusta.

Bo jesteś oszustką. Gdyby Leon wiedział, kim naprawdę jesteś, nie pozwoliłby ci się zbliżyć do swojego mieszkania.

W tym tkwił problem. Wciąż towarzyszył jej lęk, że jej prawdziwa tożsamość wyjdzie na jaw. I nie tylko to. Odrzucenie i lata spędzone w różnych instytucjach zasiały w niej wątpliwości. Poczucie, że nie jest wystarczająco dobra, z pewnością nie dla takiego mężczyzny jak Leon.

Tylko Pansy znała prawdę o jej nowym kochanku i była pełna wątpliwości. Nagle role się odwróciły.

– Czy dlatego wyciągnął mnie z aresztu? – spytała. – Chciał ci się dobrać do majtek? Wiesz, że ma opinię uwodziciela, prawda? Sprawdziłam go w internecie. Sama bym nawet nie śniła o relacji z takim facetem, a mam dużo większe doświadczenie!

Głos Hayley przedarł się przez jej myśli.

– Czyli rozumiem, że nadal jest zainteresowany?

Marnie uśmiechnęła się blado i ruszyła do drzwi.

– O to musisz chyba jego zapytać.

To słowo jednak nie dawało jej spokoju.

Zainteresowany?

Z pewnością seksem. Tak jak ona. W końcu tylko o to chodziło. Relacja dwojga dorosłych ludzi, oparta na fizyczności, bez nierealnych obietnic i widoków na przyszłość.

Czasem nie mogła uwierzyć, w jakiej sytuacji się znalazła, bo w pewien sposób zdradzała własne przekonania. Czasem, w środku nocy, nie mogła się opędzić od natrętnych myśli. Stała się kimś, kim nigdy nie chciała zostać. Zabawką w rękach bogatego mężczyzny. Nie planowała tego, ale stało się. Nie mogła mu się oprzeć.

Samą siebie przekonywała, że dopóki wszystko będzie szło zgodnie z planem – czyli nie zaangażuje się uczuciowo i po prostu będzie się cieszyć seksem – nic jej nie grozi.

Hayley nadal stała w oknie salonu, patrząc, jak Marnie otwiera drzwi samochodu.

– Cześć – powiedział czule.

– Cześć.

Wsiadła do środka i zapięła pas. Poczuła przyjemny dreszcz, gdy ścisnął dyskretnie jej udo. Nie było jednak pocałunku, żadnej oznaki, że za nią tęsknił. Leon Kanonidou nie manifestował publicznie swoich uczuć. Tak jak nie wierzył w romantyczne gesty, zobowiązania czy małżeństwo – nigdy nie powiedział, dlaczego, a ona nigdy nie spytała. Nie prowadzili tego typu rozmów.

– Masz ochotę się przejechać? – spytał, zapalając silnik. – Moglibyśmy obejrzeć zachód słońca nad rzeką i napić się czegoś po drodze.

Wrześniowe wieczory były coraz krótsze, ale wciąż było całkiem jasno i Marnie zauważyła malujące się na jego twarzy napięcie. Czy to zmiana czasu po podróży?

– Nie musimy. Wyglądasz na zmęczonego, a ja byłam cały dzień na nogach – powiedziała, nagle zdając sobie sprawę z napięcia w łydkach. – Może pojedziemy… – już miała powiedzieć „do domu”, ale szybko zdała sobie sprawę, że to mogłoby zabrzmieć niezręcznie – do ciebie?

– W porządku. – Leon włączył kierunkowskaz i spojrzał we wsteczne lusterko. – Może opowiesz mi, jak ci minął dzień?

Kątem oka zauważył, jak zacisnęła dłonie. Potem zaczęła mówić, najpierw powoli, zanim jej opowieść nabrała zwykłego tempa, pełnego anegdotek i naśladowania klientek salonu, co zawsze go rozśmieszało.

Zacisnął usta, skręcając do podziemnego garażu. W głębi ducha był wdzięczny, że nie chciała nigdzie jechać, bo był wykończony podróżą, a czekał go ciężki tydzień. Wyłączył silnik. Seks z pewnością pozwoli mu pozbyć się napięcia. Tak jak zawsze.

Winda zawiozła ich prosto do jego apartamentu i Marnie zdjęła swój niezbyt urodziwy płaszcz. Była najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał, a jednak ubierała się jak sekretarka w średnim wieku.

Pokręcił głową, wciąż lekko poirytowany jej uporem. Nie chciała nawet słyszeć o jakichkolwiek prezentach, choć widywali się już parę tygodni. Nie pozwoliła mu nic kupić. Żadnych ubrań ani biżuterii. Nie mógł jej podarować nawet najmniejszego drobiazgu i to coraz bardziej go frustrowało.

Próbował zrozumieć, na czym polegała jej atrakcyjność, z różnym skutkiem. Czasem dochodził do wniosku, że to dlatego, że potrafiła go rozśmieszyć i jednocześnie była dla niego wyzwaniem. Innym razem stwierdzał, że po prostu nie robił na niej wrażenia jego majątek. A może

chodziło o to, że nie zanudzała go pytaniami o uczucia lub co gorsza, nie zaczynała opowiadać mu o swoich. A może było to dużo prostsze i bardziej przyziemne? Może chodziło o to, że był jej pierwszym i jedynym kochankiem. Może był bardziej staroświecki, niż sądził?

Oparł się o ścianę.

– Chodź tutaj – powiedział miękko, a wszystkie zmartwienia powoli odlatywały. Czy to nie wspaniałe, że intuicyjnie wiedziała, kiedy mu się poddać, a kiedy dominować, a teraz to on potrzebował przejąć kontrolę nad sytuacją. Całował ją przez dłuższą chwilę, aż jej oddech przyspieszył, a jego członek był już boleśnie twardy. Lubił się jednak powstrzymywać i przeciągać tę chwilę w nieskończoność – to również był element kontroli.

– Jak… jak podróż? – spytała bez tchu, gdy zdejmował z niej bluzkę.

– Do przewidzenia.

– Tak?

Jej spódnica wylądowała na ziemi, wsunął dłoń pomiędzy jej uda i poczuł, jak zadrżała.

– Możemy rozmawiać o mojej podróży – powiedział, obracając ją tak, że teraz ona opierała się o ścianę – albo o tym, jak bardzo jesteś teraz podniecona. – Przełknął ślinę. – Wybór należy do ciebie.

– To… niesprawiedliwe – powiedziała słabym głosem, gdy odsunął jej majtki i zaczął ją pieścić.

– Czyżby? A więc co mam zrobić, żeby było sprawiedliwie, *agape mou*? – spytał drwiąco, zatrzymując się. – Chcesz, żebym przestał?

– Nie – jęknęła. – Wiesz, że nie chcę.

Roześmiał się cicho i zdjął spodnie, a potem nałożył prezerwatywę, podniósł ją i założył jej nogi na swoje biodra.

Był w takim stanie, że doszedłby od razu, ale oparł się pokusie i czekał, aż rozkosz opanowała jej ciało, które naprężyło się w ekstazie. Szczytując,

wykrzyknęła jego imię. Wtedy sam doszedł, poruszając się gwałtownie, aż w końcu znieruchomiał w jej pulsującym ciele.

Potem zaniósł ją do sypialni i położył na środku łóżka, gdzie jej włosy rozsypały się na poduszce złotą falą. Wyglądała przepięknie, spoglądając na niego spod wpółprzymkniętych powiek. Zdjął z niej resztę ubrania i przyciągnął ją do siebie, aż ich ciała splotły się na łóżku.

– Jestem naprawdę kiepskim gospodarzem – powiedział, przyciskając usta do jej włosów. – Chcesz się czegoś napić?

– Nie, dziękuję. A tak poza tym uważam, że jako gospodarz sprawdzasz się całkiem dobrze – powiedziała, obracając się na brzuch. – Bardziej mnie interesuje, jak się masz. Wyglądasz na zestresowanego.

– Już nie, mam nadzieję. – Ziewnął. – Orgazm rozładowuje napięcie.

– Chwilowo, ale widzę, że znów się czymś martwisz.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza.

– Mhm, wiem. To umiejętność nabyta. Od lat przyglądam się ludziom w pracy i potrafię stwierdzić, kiedy coś ich trapi. I widzę, że masz jakieś zmartwienie. – Zawahała się, a potem zaczęła ostrożnie i powoli, jakby czytała z kartki. – Czy chcesz… z tym skończyć?

– Słucham? – Spojrzał na nią ze szczerym zaskoczeniem? – Niby z czym?

– Ze mną.

Zmrużył oczy i powoli zaczynał rozumieć, co miała na myśli. To było szczere i odważne z jej strony, ale jeśli oczekiwała od niego jakichś deklaracji, to się rozczaruje.

– Nie, Marnie. Nie chcę tego, a gdy zechcę, dowiesz się o tym jako pierwsza. Umowa stoi? – Zastanawiał się, czy jego szczerość będzie dla niej przykra, ale wzruszyła tylko ramionami.

– Zgoda – powiedziała i spojrzała na niego. – A więc może teraz powiesz mi, co się trapi?

– Zwykle nie zadajesz pytań.

– To prawda, ale zwykle nie wyglądasz na tak przygnębionego.

Leon przyglądał jej się przez chwilę. Była zupełnie inna od kobiet, które znał. Zaskakiwała go niemal na każdym kroku. Czy dlatego miał ochotę się jej zwierzyć? Z jakiegoś powodu czuł, że może jej zaufać.

– Mój ojciec się żeni i będę musiał iść na ślub.

– Musiał? – Spojrzała na niego uważnie. – Nie potrafię sobie wyobrazić, że robisz coś wbrew sobie.

– To naprawdę wzruszające – jego głos stał się twardszy – ale powiedzmy, że moja nieobecność wywoła zbyt duże poruszenie.

Odgarnęła włosy z twarzy.

– Niech zgadnę. Nie lubisz nowej macochy?

Ta uwaga była w tej sytuacji niemal komiczna, ale Leonowi nie było to śmiechu.

– Trudno nazwać macochą dziewczynę, która jest ode mnie młodsza prawie o dziesięć lat.

– Więc ona…

– Ma dwadzieścia cztery lata i myślę, że można ją nazwać łowczynią posagów – powiedział – ale zdążyłem się przyzwyczaić. To będzie jego czwarte wesele, choć trzecie było zdecydowanie najgorsze, ze względu na macochę.

– A więc była okrutna, tak jak w bajkach?

W ciszy, która potem nastała, słychać było tylko ich oddechy.

– Nie – odpowiedział w końcu. – Chyba wolałbym, żeby była – czekał, aż to skomentuje, bo to odwróciłoby jego myśli choć na chwilę, ale

milczała i Leon poczuł, jak wracają wspomnienia. Mówił tak, jakby nikt go nie słyszał. Opowiadał Marnie Porter o sprawach, których z nikim nie poruszał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Mój ojciec budował statki – zaczął Leon – i był jednym z najbogatszych ludzi w Grecji.

Zamilkł i Marnie przez chwilę miała wrażenie, że zapomniał, co chciał powiedzieć.

– To chyba wyjaśnia, dlaczego jesteś taki bogaty.

– Niezupełnie – odparł. – Niczego od niego nie wziąłem.

– To chyba dość niezwykłe? – spytała powoli. – Rodzice zazwyczaj wspierają dzieci finansowo.

– Pewnie tak. Na pewno nie szczędził pieniędzy dla moich dwóch przyrodnich braci z pierwszego małżeństwa. Gdy byłem nastolatkiem, żyliśmy już oddzielnie.

– Dlaczego?

– To długa historia. – Wzruszył ramionami.

– Tak jak większość historii.

Przyglądał jej się i miała wrażenie, że przenikał ją wzrokiem. Nagle zapragnęła, żeby jednak nie mówił jej o tym wszystkim, bo gdy dowiadujesz się o kimś czegoś więcej, istnieje ryzyko, że nie spodoba ci się to, co usłyszysz. Jeśli zaczną sobie powierzać najskrytsze sekrety, to czy nie zmieni to charakteru ich relacji? Może się bała, że potem będzie oczekiwał, że ona również zwierzy mu się ze swoich tajemnic?

A na to nie mogła sobie pozwolić.

Zdawała sobie sprawę, że najlepiej przerwać tę rozmowę właśnie teraz.

Ale było już za późno. Odwrócił się i spojrzał na nią, a na jego twarzy dostrzegła coś nieznanego.

– Moja matka umarła, gdy miałem szesnaście lat – zaczął.

– Przykro mi – powiedziała z niemal przesadną troską, bo temat matki nie był jej ulubionym. – Co się stało?

– Chorowała na raka. Co gorsza, nie powiedziała mi, jak poważny był jej stan. Do samego końca udawała, że wszystko jest w porządku, i gdy się dowiedziałem…

Słyszała ból w jego głosie i zapragnęła mu ulżyć.

– Gdy dorastaliśmy, choroby tego typu traktowano zupełnie inaczej – powiedziała, uważając, żeby jej głos brzmiał w miarę spokojnie. – Próbowano chronić dzieci, zatajając przed nimi prawdę, ale nie zdawano sobie sprawy z ostatecznych konsekwencji. Ojciec też o niczym ci nie mówił?

Pokręcił głową.

– Oni praktycznie ze sobą nie rozmawiali. Ojca nigdy nie było w domu i nie sądzę, żeby go obchodziło, co się stanie z matką – powiedział i teraz słyszała w jego głosie zupełnie inną gorycz. – To było jego drugie małżeństwo, do tego niezbyt udane, ale na tamtym etapie chyba nie chciało mu się bawić w kolejny rozwód. Trwał w małżeństwie, utrzymując stały kontakt z długoletnią kochanką, z którą po śmierci matki się ożenił.

Marnie starała się przyswoić to wszystko.

– Jaki to miało wpływ na ciebie?

Odwrócił się od niej i spojrzał w sufit, ale zdążyła dostrzec w jego oczach coś mrocznego.

– To było nie do zniesienia – powiedział z goryczą. – Zrobiła mi piekło na ziemi. Ona…

– Co takiego? – spytała miękko.

– Moja macocha była bardzo piękną i świadomą tego faktu kobietą – powiedział. – Gdy się urodziłem, ojciec był już po pięćdziesiątce, więc gdy się pobrali, był już dość leciwy.

– Podczas gdy ty właśnie stawałeś się mężczyzną – powiedziała. – Zgaduję, że atmosfera w domu nie była najlepsza.

– Była zupełnie toksyczna. Wszędzie czuć było napięcie i chyba nie trzeba być geniuszem, żeby zgadnąć, co się stało – odwrócił się do niej – a raczej, do czego zmierzała moja macocha.

Nie podobało jej się to, co widziała teraz w jego oczach.

– Ona… – Marnie poczuła skurcz żołądka. – Czy ona próbowała cię uwieść?

Skinął głową.

– Tak. Robiła to dyskretnie, w tajemnicy. Powłóczyste spojrzenia, od których cierpła mi skóra. Praktycznie nie spuszczała mnie z oka. Nikt oprócz mnie nie wiedział, co się dzieje. Przez to znienawidziłem kobiety, które wykorzystywały własną seksualność w podobny sposób. – Jego głos był zacięty. – Starałem się jak najrzadziej bywać w domu, ale wkrótce zauważono moje nieobecności. Ojciec chciał wiedzieć, dlaczego zawsze gdzieś wychodzę.

– A ty pewnie nie mogłeś powiedzieć mu prawdy.

– Oczywiście, że nie. To by go załamało, zniszczyło jego dumę i ego. – Roześmiał się z goryczą. – Zresztą pewnie i tak by mi nie uwierzył. W rezultacie we własnym domu czułem się jak ktoś obcy, a ojciec swoim zachowaniem tylko mnie w tym utwierdzał.

– Więc co zrobiłeś?

– Postanowiłem uciec do Ameryki, a konkretnie do Chicago, gdzie jest spora społeczność grecka. Znalazłem pracę i mentora, który nauczył mnie

wszystkiego, co powinienem wiedzieć. Z jego pomocą w końcu mi się poszczęściło.

– Zabrzmiało to dość skromnie – powiedziała, rysując palcem kółka na jego brzuchu.

– Sugerujesz, że zwykle nie jestem zbyt skromny? – spytał drwiąco.

– Nie ośmieliłabym się! – Jej twarz zaraz spoważniała. – Ale już pogodziłeś się z ojcem? W końcu wybierasz się na jego ślub.

Wzruszył ramionami.

– Teoretycznie tak, choć nigdy całkiem się od niego nie odciąłem, bo to zrodziłoby za dużo plotek, a ja nie chciałem oczerniać naszego nazwiska. Odwiedzałem go zawsze, gdy wracałem do kraju, choć trzymałem się z dala od naszego domu, bo nie chciałem przypadkiem spotkać macochy. Nasze stosunki uległy poprawie po ich rozwodzie. – Westchnął z frustracją. – A potem dowiedziałem się, że zamierza poślubić jakąś dwudziestokilkulatkę. Dzieli ich prawie sześćdziesiąt lat różnicy.

– A on chce, żebyś zjawił się na ślubie.

– Zgadza się.

– Ale nie masz na to ochoty?

Skrzywił się.

– A jak sądzisz?

– Myślę, że może masz wyrzuty sumienia – powiedziała cicho – bo jest już starszym człowiekiem, a to pewnie dużo dla niego znaczy.

Leon zesztywniał; znów zaskoczyła go swoją przenikliwością o tym, że w ogóle go nie oceniała. Wysłuchała go, ale nie zasypała pytaniami. Jakby wrzucił do jeziora kamień, który utonął bez śladu.

Nagle pomyślał, że może Marnie Porter byłaby idealną towarzyszką na ślub ojca. Byłaby jak powiew świeżego powietrza w zatęchłej atmosferze

zimnej posiadłości. Ktoś niewinny i prostolinijny, szczery i prawdomówny, który pomoże mu przetrwać całą uroczystość.

Wziął kosmyk jej włosów i nawinął sobie na palec.

– Chciałabyś pójść tam razem ze mną? – spytał.

Zamrugała.

– Gdzie?

– Do Syros, na ślub mojego ojca.

– Cóż, nie przedstawiłeś tego zbyt zachęcająco – powiedziała, ale drżenie w jej głosie zdradziło zdenerwowanie. – Zakładam, że to będzie wielkie wydarzenie.

– Nic podobnego. Ojciec zapewnia mnie, że to będzie skromna uroczystość. Garstka gości, nic więcej.

Nadal nie wyglądała na przekonaną.

– Kiedy to ma się odbyć?

– W przyszły weekend. Ślub jest w niedzielę – powiedział. – Moglibyśmy wylecieć w czwartek i wrócić w poniedziałek, taki krótki wypad. Nie musimy zatrzymywać się w Syros. Kupiłem niedawno posiadłość w Salonikach. Myślę, że ci się tam spodoba.

– Na pewno, ale akurat w przyszłą sobotę pracuję.

Zmrużył oczy. Większość kobiet zabiłaby za zaproszenie na przyjęcie do słynnej posiadłości Kanonidou, a powściągliwość Marnie tylko zwiększała jego determinację.

– Myślisz, że tak prostu pstrykniesz palcem, a ja rzucę wszystko? Najwyraźniej nie masz pojęcia o pracy w salonie fryzjerskim. Mam bazę klientów, którą budowałam latami, i nie zamierzam narażać tego wszystkiego z powodu jednego zaproszenia. Jeśli miałabym się zgodzić, to wyłącznie po pracy. Kończę w sobotę po południu.

– Żaden problem. Możemy wylecieć wieczorem. Nigdy nie byłaś na pokładzie mojego samolotu, prawda?

– Tak, ale nie zamierzam z tego powodu zarywać nocy.

– Ale musisz się zgodzić, żebym kupił ci sukienkę.

Otworzyła oczy.

– Nie. Wiesz, jakie mam zdanie na ten temat.

– Nie sądzę, żebym mógł mieć co do tego jakiekolwiek wątpliwości – odparł – ale to co innego.

– Bo tak źle się ubieram?

Starał się uważnie dobierać słowa.

– Bo nie chcę, żebyś się czuła nieswojo. Wiem, że nie chcesz zwracać na siebie uwagi.

Zamilkła, jakby rozważała swoje opcje.

– Nie wejdę do żadnego z tych luksusowych sklepów, w których ekspedienci patrzą na mnie tak, jakbym śmierdziała – odezwała się w końcu.

Leon uśmiechnął się lekko, bo najwyraźniej osiągnął sukces.

– W żadnym razie. Nie będziesz musiała robić niczego wbrew sobie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na środku garderoby piętrzyły się lśniące pudełka i torby. Widząc je, Marnie nagle się zatrzymała.

– Co to jest? – spytała powoli.

– Sama zobacz.

Przyglądała się podejrzliwie pudełkom i torbom, jakby w środku spodziewała się znaleźć bombę. Jej pytanie było zbędne. Doskonale wiedziała, co było w środku – ubrania na ślub jego ojca, na który niechętnie zgodziła się pójść. Przekonywała samą siebie, że to była rozsądna decyzja, gdyż nie mogła zjawić się tam, wyglądając jak uboga krewna.

Teraz jednak serce biło jej jak oszalałe i nie mogła się pozbyć uczucia narastającej paniki. Czy obawiała się, że przyjęcie prezentu sprawi, że układ sił w ich relacji ulegnie zmianie? A może sama siebie okłamywała i władza zawsze znajdowała się w rękach Leona? Nie była pewna, wiedziała tylko, że przekroczyła jakąś granicę i teraz nic już nie było między nimi takie proste.

Leon oznajmił, że sam wszystko załatwi – i najwyraźniej to zrobił. Czy było coś niemożliwego, gdy miało się tyle pieniędzy?

Podeszła do pudeł, powtarzając sobie, że nie dba o to, co kupił, ale to przekonanie bledło z każdą sekundą i nagle Marnie poczuła się jak dziecko w Boże Narodzenie. W dzieciństwie nigdy nie dostała przyzwoitego prezentu, nawet potencjalni rodzice, rozważający adopcję bliźniaczek, nie dawali im w prezencie niczego porządnego, jakby nie chcieli inwestować

w coś, co może się nie powieść. Leon jednak patrzył na nią wyczekująco, więc niegrzecznie byłoby choćby nie zerknąć.

Kucnęła i zaczęła rozwiązywać jedwabne wstążki, wyciągając z szeleszczącego papieru kolejne ubrania. Kilka zwiewnych sukienek, parę delikatnych bluzek i mięciutkich t-shirtów. Jasne dżinsy, idealnie skrojoną spódnicę, a także narzutkę, sandałki i kostium kąpielowy z idealnie dobranymi akcesoriami. Była tam też bielizna – cieniutkie paseczki koronki i satyny. Były to ubrania, które wybrałaby dla siebie w innym życiu.

Największą uwagę przykuwała jednak sukienka, która została wybrana z myślą o weselu. Marnie dotknęła opuszkami palców delikatnej tkaniny.

– Skąd się wzięły te wszystkie rzeczy? – spytała. – Zostawiła je tu wróżka?

– Stylista przywiózł je dziś po południu.

– Stylista, którego nigdy nie poznałam? – spytała, unosząc brwi. – Musi być bardzo spostrzegawczy. Skąd znał mój rozmiar?

– Podałem mu twoje wymiary.

– Nie wiedziałam, że znasz moje wymiary!

– Powiedzmy, że mam dobre oko – odparł z uśmiechem.

– Pewnie ćwiczyłeś na niejednej kobiecie – odparła, czując silne ukłucie zazdrości.

– Nie – zaprzeczył. – Znalazłem najlepszego stylistę w branży i powiedziałem mu, czego według mnie potrzebujesz.

– I to jest właśnie to? – spytała podejrzliwie.

– To piękne rzeczy, niezbyt wyzywające, bo masz w sobie naturalną skromność, która mi się podoba. Możesz uznać mnie za staroświeckiego, ale skromność to rzadka i zdecydowanie zbyt mało ceniona cecha, choć nie rozumiem, dlaczego zawsze się zakrywasz, skoro masz najpiękniejsze ciało, jakie widziałem.

To był rzadki komplement, który przepełnił ją niespodziewaną radością i wdzięcznością. Marnie zaczęła otwierać kolejną torbę, mając nadzieję, że w ten sposób ukryje rumieńce na policzkach. Mówił o niej jak o ucieleśnieniu dobroci i niewinności, ale to była fikcja.

Poczuła rosnący niepokój i zaczęła się zastanawiać, dokąd zmierza ich relacja.

Odkąd zaprosił ją na wesele, nie mogła pozbyć się wrażenia, że zapuszczała się w niebezpieczne rejony. Z każdym dniem czuła większy lęk, jakby po omacku szła w kierunku nieuchronnej katastrofy.

Widziała teraz wszystkie znaki ostrzegawcze, które z takim uporem ignorowała. Leon opowiedział jej o bolesnych wspomnieniach. Zatajenie przez matkę śmiertelnej choroby musiał odebrać jako zdradę. Do tego wiedział, że ojciec ma kochankę, która później próbowała go uwieźć.

Nic dziwnego, że był tak przeciwny instytucji małżeństwa.

– No i?

Podniosła wzrok i zobaczyła Leona, który najwyraźniej czekał na jej opinię. Zadał sobie wiele trudu, żeby kupić te piękne ubrania, a ona zachowywała się tak, jakby zrobił coś złego. Wstała, podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Wszystko jest piękne – powiedziała szczerze, całując go.

– Więc może przymierzysz tę czerwoną sukienkę?

Odsunęła się od niego.

– Teraz?

– Nie chcesz sprawdzić, jak leży? – Jego głos stał się głębszy. – Ja jestem bardzo ciekawy.

Zdjęła sweter i spódnicę i odłożyła je na krzesło, gdzie wcześniej powiesiła kurtkę. Czuła się jak wąż, który zrzuca starą skórę i staje się kimś zupełnie innym.

Została w samej bieliźnie i wtedy Leon podszedł do niej. W jego wzroku widziała wyraźnie, czego pragnął, bo ona chciała tego samego. Bo czy seks nie pozwoliłby jej uwolnić się choć na chwilę od natrętnych myśli?

– Pomyślałem, że sukienka może zaczekać.

Marnie nie zaprotestowała. Zadrżała, gdy przyciągnął ją do siebie, to była słabość, której nie potrafiła przezwyciężyć – gdy tylko Leon jej dotknął, traciła zdolność trzeźwego myślenia.

Jego pocałunki były zachłanne i pospieszne.

– Nie wzięłam prysznica – wyszeptała, czując obezwładniające pożądanie. – Wciąż pachnę salonem.

– Ja czuję tylko ciebie – powiedział, zrzucając z siebie resztę ubrań. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, gdzie położył na środku olbrzymiego łóżka.

Nie spieszył się. Gładził ją powoli, wiedząc doskonale, jak lubiła być dotykana. Tak bardzo pragnęła, żeby w nią wszedł, ale on cały czas przeciągał tę chwilę. W końcu doprowadził ją językiem do pierwszego orgazmu.

– Och! – krzyczała. – Och, tak!

Wszedł w nią, gdy jej ciałem wciąż wstrząsały spazmy, i gdy ją wypełnił, poczuła, że jej ciało zalewa cudowne ciepło. Patrzył teraz na nią i nigdy nie czuła z nikim takiej bliskości.

– Leonie – wyszeptała.

– Tak, Marnie? – spytał lekko drwiącym tonem.

Ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć za dużo. Opanowały ją uczucia, które mogły wywrócić jej świat do góry nogami. Lepiej skupić się na doznaniach. Przycisnęła twarz do jego szyi, wpiła palce w ramiona

i doszła gwałtownie, a już po chwili Leon do niej dołączył. Leżeli potem w milczeniu, a on gładził dłonią jej włosy.

– A więc, co sprawiło, że Marnie Porter stała się taka skromna i nieśmiała? – zapytał nagle.

– Nie wiem, czy to jest dobry opis – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu. – Ludzie mówią, że jestem pyskata.

– No tak, czasem jesteś. – Odgarnął z policzka pasmo jej włosów – ale jesteś też bardzo zamknięta w sobie i ostrożna. Zastanawiam się dlaczego.

Miała ochotę wyskoczyć z łóżka i uciec. Chciała mu powiedzieć, że to nie jego sprawa i nie ma prawa o to pytać, skoro nie łączy ich nic oprócz seksu. On jednak opowiedział jej o swojej przeszłości i jej milczenie mogło mu się wydać podejrzane. Mężczyźni jego pokroju nie lubią, gdy im się czegoś odmawia. Pewnie zacząłby naciskać, ona by mu się sprzeciwiła i skończyłoby się to awanturą.

A ona nie chciała kończyć tego w ten sposób.

Przygryzła wargę. Mogła mu wyjaśnić pewne rzeczy. Byłby to rodzaj kompromisu.

– Nie poznałeś nigdy mojej siostry, prawda?

– Nie, widziałem tylko jej zdjęcie.

– Więc sam wiesz, że jest bardzo piękna.

– Z pewnością zwraca na siebie uwagę ubiorem. – Wzruszył ramionami. – Jeśli chcesz wiedzieć, to sądzę, że jesteś dużo piękniejsza.

– Daj spokój, Leon – odparła z gniewem, odsuwając się od niego. – Nie musisz mi schlebiać tylko dlatego, że przed chwilą uprawialiśmy seks. Jesteśmy bardzo podobne, ale nie identyczne. Nie jesteśmy bliźniaczkami jednojajowymi. To Pansy ma idealną figurę i duże oczy, i to zawsze ona…

– Tak? – spytał miękko.

– Nieważne.

– A może jednak?

Jego głos był zachęcający, oplatał ją niczym jedwabista pajęczyna, sprawiając, że poczuła się bezpiecznie. Czy dlatego nagle zaczęła mówić?

– Opowiadałam ci, że spędziłyśmy sporo czasu w różnych placówkach…

– Tak, bo wasza matka…

– Umarła – przerwała mu szybko. – Nie miałyśmy żadnych krewnych, a w tamtym czasie placówki opiekuńcze zatrudniały sporo nieodpowiednich osób. Na przykład takich, które wykazywały niezdrowe zainteresowanie ładnymi dziewczynkami. Zawsze starałam się chronić Pansy i próbowałam…

– Niech zgadnę. – W jego głosie słychać było tłumioną z trudem wściekłość. – Robiłaś wszystko, żeby ukryć przed nimi budzącą się w niej seksualność.

Marnie patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Jak w ogóle możesz o tym wiedzieć?

– To dość oczywiste. Pewnie sama próbowałaś się ukryć za zbyt dużymi ubraniami i kazałaś Pansy robić to samo, a ona, gdy tylko miała okazję, zbuntowała się. Ty natomiast zachowałaś dawne przyzwyczajenia. – Zmarszczył brwi. – Jedna rzecz mnie zawsze zastanawiała. Gdy się spotkaliśmy, miałaś na sobie wyjątkowo kuse pomarańczowe bikini.

– Och, tak. Dostałam je od koleżanek z pracy przed wylotem do Grecji. To miał być taki żart – odwróciła się do niego. – Gdybym miała na sobie coś innego, to zaprosiłbyś mnie wtedy na kolację?

– Szczerze? Nie mam pojęcia. Oczywiście przez ten kostium od razu zwróciłem na ciebie uwagę, ale między nami od początku coś zaiskrzyło i nie chodziło tylko o wygląd, Marnie. – Zamilkł na chwilę.

Marnie zacisnęła usta, starając się ukryć swoją reakcję. Niestety te słowa dały jej fałszywą nadzieję, która mogła mieć poważne konsekwencje. Pożądanie nie było niczym szczególnym – to coś ulotnego i krótkotrwałego. Każdy to wiedział i biada temu, kto się łudził, że wygląda to inaczej.

– Idę pod prysznic – powiedziała, wstając z łóżka, zanim zdążył ją powstrzymać.

Dopiero gdy stała pod gorącym strumieniem wody, zorientowała się, że cała drży. Zamknęła oczy i pozwoliła, żeby woda spływała jej po twarzy. Leon zadał jej odpowiednie pytania – a może wręcz przeciwnie – bo w końcu powiedziała mu więcej niż komukolwiek. To była jak równia pochyła, gdy zwierzyła mu się z jednej rzeczy, chciał się dowiedzieć więcej. Jej trudne początki były dla innych fascynujące – pamiętała to ze szkoły, gdy ktoś dowiedział się o ich matce. Po jednej z awantur w szkole zostały przeniesione do innej placówki. Dyrekcja nie mogła sobie pozwolić, żeby dziewczynki się biły, choć to im dokuczano. Potem kolejna rodzina zastępcza zrezygnowała z adopcji bliźniaczek o anielskich twarzyczkach.

Miała powód, żeby zawsze czuć się jak wyrzutek, przyglądający się wszystkiemu z boku. Ludzie jej pokroju byli naznaczeni doświadczeniami i czasem te rany były zbyt głębokie, żeby się zabliźnić. Nigdy nie czuła się jak ktoś „normalny” i pewnie już nigdy się nie poczuje. Zdążyła się już z tym pogodzić, ale potem poznała Leona. Sprawił, że miała ochotę wyjść ze strefy komfortu. Zaczęła pragnąć rzeczy, które wcześniej były poza jej zasięgiem, i to zaczęło być niebezpieczne.

Wróciła do sypialni, żeby się ubrać, i z ulgą zauważyła, że Leona nigdzie nie ma. Wiedziała, że nie może tego dłużej ciągnąć, nieważne jak bardzo lubiła Leona Kanonidou.

Lubiła?

Prawie się roześmiała. Kogo próbowała oszukać?

Ostatnio nie potrafiła myśleć o niczym innym i gdy go widziała, czuła silny ucisk serca, jakby zaciskała się na nim niewidzialna pięść. Nigdy wcześniej nie była zakochana, ale to nie znaczyło, że była odporna na siłę miłości. Jeśli pozwoli uczuciom wziąć górę, to kim się stanie? Kolejną głupią dziewczyną płaczącą w poduszkę, bo myślała, że mężczyzna może się zmienić.

Leon od początku jej mówił, czego oczekuje, i zgodziła się na ten układ. Jeśli wyczuje, że Marnie zaczyna chcieć czegoś więcej, natychmiast to zakończy.

Odetchnęła głęboko.

Pojedzie z nim na ten ślub, tak jak obiecała. Wesprze go w tym dniu, ale potem…

Założyła dżinsy.

Potem zniknie z jego życia.

Odejdzie, zanim zostanie z niego wyrzucona.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Posiadłość malowała się przed nimi w całej okazałości. Potężny monolit, który dominował nad okolicą. Na jego widok Leon wzdrygnął się z niesmakiem. Ostatni raz widział to miejsce, gdy odchodził stąd z plecakiem, czując na sobie palące spojrzenie macochy. Czy Marnie wyczuła jego napięcie i dlatego położyła dłoń na jego ramieniu, ściskając je lekko? Czy zdawała sobie sprawę, jak działał na niego jej dotyk? Czasem potrafił odegnać najczarniejsze myśli.

Patrzyła na wielokondygnacyjny budynek z otwartymi ustami, nie mogąc do końca uwierzyć w to, co widzi.

– To jest twój dom? – spytała, ale Leon pokręcił głową.

– To miejsce, w którym mieszkałem do szesnastego roku życia – powiedział z goryczą. – Podoba ci się?

– Szczerze?

– Ty chyba zawsze jesteś szczera, prawda, Marnie?

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że można mieszkać w tak wielkim domu – wyszeptała. – Wygląda bardziej jak muzeum.

Leon nacisnął dzwonek i czekał. Drzwi otworzyła gosposia, którą oczywiście widział pierwszy raz w życiu. Nikt nie czekał, żeby ich przywitać, po ojcu też nie było śladu. Kobieta przyjrzała im się uważnie i przywitała ich bardzo formalnie.

– Kyrios Kanonidou załatwia ostatnie sprawy przed ceremonią i chciałby, żebyście państwo dołączyli do niego na wschodnim tarasie –

oznajmiła. – Proszę za mną. Dopilnuję, żeby wasze bagaże zostały zaniesione do apartamentu. Gdy spotkanie z ojcem dobiegnie końca, przyślę po państwa służbę, która odprowadzi was na miejsce.

Leon miał jej powiedzieć, że nie potrzebuje przewodnika, ale przypomniał sobie, że był tu przecież gościem. Zresztą, gdy szli szerokimi korytarzami, widział, że wszystko się tu zmieniło.

Trasa była ta sama, ale wystrój zupełnie inny. Wszystkie ślady po jego dzieciństwie zniknęły, jakby ktoś zupełnie wymazał jego obecność. W pewnym sensie było w tym coś uwalniającego, jakby ostateczne zerwanie z przeszłością. Wychodząc na skąpany w słońcu taras, poczuł ulgę. Zwykle jadano śniadania i pito poranną kawę. Taras otaczała biała balustrada, na kamiennej posadzce stały duże donice z bujnymi drzewkami cytrynowymi, a schody prowadziły prosto na piaszczystą plażę.

– O rany, co za widok – powiedziała Marnie, a jej jasne włosy powiewały na wietrze.

Spojrzał na nią i przypomniał sobie dzień, w którym się poznali. Kto by wtedy pomyślał, że kiedyś zabierze ją tutaj. Zdał sobie sprawę, że czuł się w jej towarzystwie nadzwyczaj swobodnie.

– Jesteś gotowa, żeby poznać mojego ojca?

– Chyba tak – powiedziała, przygładzając spódnicę. – Czy jest bardzo onieśmielający?

– Sama ocenisz – odparł i w tym momencie na tarasie zjawił się Stavros w otoczeniu niewielkiej grupy służących z tacami pełnymi napojów i przekąsek. Minął rok, odkąd widział ojca po raz ostatni. Choć wydawał się fizycznie coraz słabszy, nadal trzymał się prosto, ubrany w srebrnoszary garnitur z białym kwiatem przypiętym do klapy. Leon po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że to nie tyle wiek, co zbytek odcisnął się piętnem na jego rysach, które wydały mu się jeszcze bardziej ostre i zużyte, a ten dawniej

tak przystojny mężczyzna stał się parodią samego siebie. Z jego przymglonych oczu jak zwykle bił chłód, który starał się ukryć za przesadnie radosnym uśmiechem.

– Leonidas! – zwrócił się do syna idealną angielszczyzną i ruszył w ich kierunku. – Martwiłem się, że nie dotrzesz na czas.

– Powiedziałem, że przyjadę, więc jestem – odparł Leon ze spokojem. – Chciałbym przedstawić ci Marnie. Marnie Porter. Pamiętasz, opowiadałem ci o niej?

– Ach, tak. Fryzjerka. – Osiemdziesięciolatek zmrużył oczy. – Rozumiem, że nie mogliście się zjawić na wczorajszej kolacji ze względu na pani zobowiązania zawodowe, panno Porter? Jestem pełen podziwu dla takiej etyki pracy. Mój syn na pewno podziela moje uczucia, bo nigdy wcześniej nie przedstawił mi żadnej ze swoich dziewczyn!

Nie sposób było nie wyczuć złośliwości kryjącej się za jego słowami i Leon zastanawiał się, jak Marnie na to zareaguje. Ona jednak najwyraźniej nie potrzebowała pomocy, a na jej twarzy pojawiła się znajoma zaciętość. Uśmiechnęła się odważnie i ścisnęła dłoń jego ojca.

– Bardzo mi miło pana poznać, Kyrios Kanonidou. Dziękuję za zaproszenie, ma pan naprawdę piękny dom – powiedziała ze spokojem. – Jestem pewna, że ma pan z synem wiele spraw do omówienia, więc zostawię was samych. – Oddaliła się dyplomatycznie na koniec tarasu, żeby popatrzeć na morze.

Leon nie wiedział, czego się spodziewał po tym spotkaniu, ale z pewnością nie tej żenującej wymiany zdań, która nastąpiła później. Chwilami ojciec wydawał się niemal… roztrzęsiony, a za chwilę stawał się prawie agresywny. Leon zastanawiał się, czy perspektywa poślubienia tak młodej dziewczyny nie zaczynała go przerażać. Być może jego młodziutka narzeczona była dużo bardziej wymagająca, niż Starvos zakładał. Gdy

rozmowa dobiegła końca, Leon wiedział już, że lekką podejrzliwość, z którą początkowo patrzył na to zaproszenie, zastąpił buzujący coraz silniej gniew.

Ojciec oddalił się razem ze służbą, a on najchętniej od razu by się spakował i wyjechał.

– No i jak poszło? – spytała Marnie, podchodząc do niego.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, wolałbym na razie o tym nie mówić – powiedział i w tym momencie pojawił się służący, żeby zaprowadzić ich do apartamentu.

Marnie stwierdziła, że zostało jej mało czasu, żeby się przygotować. Leon przebrał się szybko i czekał teraz na nią w salonie. Podszedł do okna, widok jednak nie poprawił mu nastroju – poniżej, na tle morze, stał biały łuk ślubny i kilka rzędów krzeseł dla gości. Na długich stołach przykrytych białymi obrusami czekały już srebrne sztućce i kryształowe kieliszki. Po drugiej stronie tarasu stał drewniany parkiet z miejscem na zespół muzyczny. Wszędzie pełno było kwiatów, małe bukieciki zdobiły także każde krzesło, a goście zaczynali się już powoli gromadzić.

Leon zmrużył oczy. Ojciec twierdził, że będzie to mała i dyskretna ceremonia, ale zanosiło się na coś wręcz przeciwnego.

Usłyszał ruch za plecami i gdy Marnie weszła do pokoju, cały niepokój zniknął. Miała na sobie prostą długą suknię w niebieskim kolorze, przypominającym odcieniem greckie niebo, a materiał pięknie otulał jej figurę, subtelnie akcentując każdą krągłość. Wyglądała młodo i świeżo i Leon poczuł w środku jakiś ucisk. Nie wiedział, czego się spodziewał, ale z pewnością nie tego…

Marnie szukała wzrokiem jego twarzy, jakby chciała poznać jego reakcję.

– Wiem, że to spora zmiana – powiedziała nerwowo, przygładzając materiał.

– Obróć się, proszę – powiedział. – Co się stało z tamtą czerwoną suknią?

Marnie spuściła głowę, zdenerwowana, że być może podjęła złą decyzję.

– Wolałbyś, żebym założyła tamtą? Masz coś przeciwko?

– Oszalałaś? Dlaczego miałbym mieć? Wyglądasz absolutnie zjawiskowo, Marnie. Chyba o tym wiesz.

Czyżby? W tej sukience czuła się bardziej sobą. Większość strojów przygotowanych przez stylistę była idealna, ale czerwona suknia zdawała się trochę przesadzona. Choć zapewniał ją, że ubrania były skromne, to tamta suknia wydawała jej się zbyt obcisła i prowokacyjna.

Wymknęła się z salonu razem z Hayley i za część pieniędzy przeznaczonych dla Pansy kupiła inną sukienkę. Coś bardziej odpowiadającego zarobkom fryzjerki, choć Hayley przekonała ją, żeby tym razem zdobyła się na trochę większą rozrzutność. Teraz przynajmniej nie wyglądała jak kochanka miliardera, bo nie chciała, żeby Leon tak ją zapamiętał. Postanowiła przecież, że to będzie ich ostatnie spotkanie. Poczuła suchość w ustach; myśl o odejściu sprawiała, że serce pękało jej na milion kawałków…

– Co się dzieje? – spytał. – Nagle pobladłaś. Jak to mówią w Anglii? Jakbyś wyszła z grobu?

Marnie czuła wyrzuty sumienia, ale przecież nie mogła teraz powiedzieć o tym, co tak naprawdę leży jej na sercu.

– Chyba spotkanie z twoim ojcem było bardziej stresujące, niż sądziłam – powiedziała szybko. – Wiesz, że panna młoda jest młodsza ode mnie?

– Chyba wypieram to ze świadomości – odparł z niechęcią. – Nie przejmuj się tym, Marnie. Po prostu bądź sobą. Chciałbym, żeby to wesele było już za nami, bo znam dużo ciekawsze sposoby na miłe spędzenie czasu w Grecji – wyszeptał, pieszcząc oddechem jej wargi.

– Masz ochotę pozwiedzać ruiny świątyń? – spytała niewinnie.

– Mam ochotę jak najszybciej ściągnąć z ciebie majtki, ale to będzie musiało zaczekać. Chodźmy na dół.

Wziął ją za rękę i ruszyli labiryntem korytarzy. Marnie była zaskoczona tym gestem, jednak zrobił to pewnie dlatego, że byli sami i nikt nie mógł ich zobaczyć. Mijali pokryte freskami sufity i rzędy białych kolumn, jednak jedyne, czego była świadoma, to dotyk jego skóry.

Wróć na ziemię, powtarzała sobie z uporem. To nic nie znaczy. Twoja pozycja w jego życiu jest chwilowa.

Niedługo to wszystko dobiegnie końca.

Wyszli na zewnątrz i zaraz dobiegł ich szmer głosów. Ludzie odwracali głowy w ich kierunku i już po chwili znaleźli się w tłumie gości. Gdy puścił jej dłoń, poczuła, że traci grunt pod nogami. To było coś więcej niż zwykły gest, została zupełnie sama w oceanie ludzi, ale zmusiła się do uśmiechu i kiwała głową, jakby rozumiała cokolwiek po grecku.

Nagle Leon znów zjawił się u jej boku, wyglądał na wściekłego.

– To miejsce to istny cyrk – syknął, dotykając jej talii. – Mam ochotę od razu stąd wyjść.

– Jeszcze nie możemy. Chodź, usiądziemy.

Zapach kwiatów był mocny i duszący. Gdy usiedli, nastała nagła cisza. Wszyscy zgromadzeni odwrócili się i zobaczyli Starvosa stojącego w progu wielkiej posiadłości. Rozległy się głośne oklaski i wiwaty, a mężczyzna niemal biegiem ruszył w kierunku łuku ślubnego. Marnie nie mogła się oprzeć wrażeniu, że był to bardzo smutny widok. Szedł zdecydowanie zbyt

szybko i żwawo, jakby na siłę chciał wszystkim udowodnić, że pomimo wieku jest nadal bardzo sprawny.

Panna młoda była modnie spóźniona, a jedynym zadaniem jej sukni było uwypuklenie każdego waloru jej pięknego ciała – biała satynowa kreacja miała odkryte plecy i głębokie rozcięcie sięgające uda. Pomimo jej bardzo młodego wieku widać było, że jej twarz poddano już kilku zabiegom. Chyba że jej usta zareagowały alergicznie na pomadkę…

Marnie była na kilku niezbyt eleganckich weselach, ale czegoś takiego jeszcze nie widziała. Serdecznie współczuła Leonowi, gdy jego ojciec całował nowo poślubioną małżonkę zdecydowanie zbyt długo i namiętnie. Mężczyzna z włosami do pasa, który podczas ceremonii gapił się na pannę młodą, poprawił się teraz na siedzeniu i zaintonował piosenkę dla nowożeńców, choć najwyraźniej był głuchy jak pień.

Potem na szczęście ceremonia dobiegła końca. Młoda para zwróciła się do zgromadzonych i ruszyła środkiem, ramię w ramię, wśród wirujących w powietrzu płatków róż. Rozległa się muzyka i zaczęto rozdawać gościom kieliszki szampana.

Leon był spięty i nie ruszył się z miejsca. Marnie spojrzała na jego zaciętą twarz i poczuła niepokój.

– Dobrze się czujesz?

Uśmiechnął się z goryczą.

– To nie było najprzyjemniejsze wydarzenie w moim życiu, ale przynajmniej już się skończyło. Chyba powinniśmy to uczcić, nie sądzisz?

Podał jej kieliszek szampana, ale miał octowy posmak i Marnie niepostrzeżenie wylała wszystko do pobliskiego wazonu. Leon jednak to zauważył.

– Nie chciałam…

– Nie przejmuj się. – Uśmiechnął się. – Zgadzam się z tobą, szampan jest paskudny. Zastanawiam się, czy wybierała go moja nowa macocha. Chyba dobry smak to nie jest jej mocna strona.

Spojrzała we wskazanym przez niego kierunku i zobaczyła, że para młoda weszła na parkiet, żeby odtańczyć pierwszy taniec. Panna młoda szalała, nie zwracając uwagi na męża, który niezdarnie dreptał wokół niej. Widok był naprawdę przykry, ale gdy muzyka dobiegła końca i inne pary weszły na parkiet, Leon zabrał od Marnie pusty kieliszek i odstawił go.

– Chodź – powiedział. – Zatańcz ze mną.

Marnie dostrzegła w jego twarzy nieznaną kruchość. Było w nim coś dziwnego, jakaś posępność, która spowiła go niczym płaszczem. Przypomniała sobie zaciętość malującą się na jego twarzy, gdy rozmawiał z ojcem na tarasie, i znów zadała to pytanie.

– Co Starvos ci wtedy powiedział?

Leon milczał przez chwilę, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, i Marnie zaczęła się zastanawiać, czy usłyszał jej pytanie. A może po prostu nie zamierzał odpowiedzieć. Wtedy zaczął mówić, a w jego słowach było coś twardego i ostrego.

– Podziękował mi za przybycie. Powiedział, że to dla niego ważne, stawia go w lepszym świetle jako ojca i jest znakiem, że akceptuję to małżeństwo. Mówił też, że cieszy się, że tak dobrze sobie radzę, bo cały majątek zamierza przepisać nowej żonie i jej dużej i najwyraźniej głodującej rodzinie. Och, i moim przyrodnim braciom, którzy przez całe życie nie przepracowali ani jednego dnia.

– Och, Leonie.

Pokręcił głową.

– Nie potrzebuję twojej litości, Marnie – powiedział miękko – ani jego cholernych pieniędzy. Nigdy ich nie chciałem i to się nie zmieniło. Ale teraz

już wiem, dlaczego tak mu zależało na mojej obecności. Chciał mnie poinformować o zmianach w testamencie.

Marnie zawahała się.

– Może twoja obecność znaczy dla niego więcej, niż jest ci w stanie przekazać, i dlatego tak niezdarnie próbuje to wyrazić.

– Proszę cię, skończ z tym sentymentalizmem.

– Zapewniam cię, że jestem ostatnią osobą, którą można podejrzewać o sentymentalizm.

Tylko czy w głębi duszy nie marzyła, że serce Leona stopnieje, gdy pojedna się z ojcem? To było zdecydowanie sentymentalne. A wtedy co? Nagle w magiczny sposób poczuje do niej coś więcej? Nadzieja naprawdę była matką głupich.

Żałowała, że teraz tańczyli, bo było w tej chwili coś dojmującego i wzruszającego. Zdała sobie sprawę, że to prawdopodobnie ich ostatnie wspólne chwile. Poruszali się w rytm muzyki i czuła siłę emanującą z jego ciała, a wtedy Leon przyciągnął ją bliżej, choć kątem oka widziała, że ludzie ich obserwują. Było tu zdecydowanie zbyt tłoczno, ale ta myśl zaraz uciekła, zastąpiona budzącym się pożądaniem. Myślała teraz o tym, jak idealnie zgrywają się ich ciała, pomimo tak znaczącej różnicy wzrostu. Jakby zostali dla siebie stworzeni.

Serce jej się ścisnęło. Będzie za nim tęsknić, bardziej, niż była w stanie wyrazić. Ile czasu potrzeba, żeby zapomnieć o takim mężczyźnie? Jak była naiwna, sądząc, że seks z Leonem będzie dobrym sprawdzianem przed poważnym związkiem. Czy to w ogóle było możliwe, skoro nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby być z kimkolwiek innym? Na samą myśl robiło jej się niedobrze.

– Chcesz może zatańczyć z kimś innym? – szepnęła, bo taniec zaczął się robić niebezpiecznie zmysłowy.

– Nie, Marnie. Chcę tylko ciebie.

Jej lekkie, miękkie ciało ocierało się o niego w tańcu, wrażenie było oszałamiające, a jej delikatny zapach sprawiał, że serce biło mu coraz szybciej. Opuszkami palców muskał jej plecy, nie mogąc się powstrzymać, żeby jej nie dotknąć. Poczuł, że zadrżała. Miał wrażenie, że jej piersi są jeszcze większe i cięższe, a sutki były wyraźnie wyczuwalne pod materiałem sukienki. Pochylił głowę i zanurzył twarz w jej włosach, a nagłe wrażenie sprawiło, że niemal zakręciło mu się w głowie.

Była tak inna od kobiet, które znał. Nie udawała uczuć tylko po to, żeby mu zaimponować. Nie zależało jej na jego pieniądzach i sama ciężko na siebie pracowała. Była tu, bo chciała, a nie, żeby pokazać się w jego towarzystwie. Była wyraźnie zmieszana, gdy czuła na sobie wzrok innych osób. Jego pozycja nic dla niej nie znaczyła; udowodniła to już nieraz. Czy to możliwe, że ta kobieta – chyba najmniej odpowiednia z kandydatek – zmieni jego pogląd na to, czego chciał od życia?

– Marnie – szepnął lekko ochrypłym głosem.

– Tak? – Podniosła głowę i spojrzała na niego.

Jej usta były tak kuszące. Poczuł, jak coś zacisnęło się w jego piersi i nagle wbrew własnym zasadom pocałował ją, nie zważając na to, że wszyscy na nich patrzą. Świat zawirował. Poczuł drżenie jej ust, a potem westchnęła cicho, poddając się jego pocałunkowi.

Wiedział, że powinni to przerwać i przenieść się do sypialni, ale jego samokontrola chyba pierwszy raz w życiu go zawiodła. Co ona z nim robiła? Nagle wszystko, w co wierzył, stawało pod znakiem zapytania. Rozpalało go coś, czego nigdy dotąd nie czuł, jakieś podekscytowanie połączone ze spokojem. Niecierpliwość i ukojenie, radość i ulga, a wszystko spotęgowane pożądaniem, które pulsowało w jego żyłach, zamieniając krew w lawę. Czuł, jakby w końcu wrócił do domu – nie

potężnej, obcej i zimnej posiadłości, w której spędził tyle samotnych chwil, ale do miejsca, które było bezpieczną przystanią, zdefiniowaną nie przez cegły czy fundamenty, ale cudowną, oddaną kobietę, którą trzymał w ramionach.

Całował ją dalej i nie mógł przestać. Wszystko wokół przestało się liczyć. Nie widział nic poza cudowną blondynką, która wciąż była w jego ramionach.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

To był koszmar.

To nie działo się naprawdę.

Marnie wiedziała, że coś jest nie tak, gdy rano sprawdziła telefon i zobaczyła na ekranie dziesiątki nieodebranych połączeń od nieznanych numerów, w tym kilka od Pansy, która nigdy nie dzwoniła o tej porze.

Wyprostowała się i odrzuciła włosy z twarzy, próbując zrozumieć, co się stało, ale nawet w tej sytuacji jej myśli wciąż krążyły wokół jednego tematu.

Leon.

Westchnęła z ukontentowaniem. Wyleciał do Paryża o jakiejś nieludzkiej porze, ale przedtem pocałował ją na pożegnanie. Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Wrócili z Grecji poprzedniej nocy, opuszczając dom jego ojca zaraz po ślubie. Wsiedli na jacht i popłynęli prosto do nowego domu Leona w Salonikach. Położona nad samym morzem posiadłość była naprawdę przepiękna. Przestronne, pełne światła pokoje były dokładnym przeciwieństwem ponurej i zimnej posiadłości jego ojca.

Zjedli śniadanie na plaży, grzejąc się w ciepłym październikowym słońcu, a potem pływali w morzu. Marnie żeglowała po raz pierwszy w życiu i ze zdziwieniem stwierdziła, że sprawia jej to dużą przyjemność, a Leon okazał się doskonałym i cierpliwym nauczycielem. I praktycznie cały czas uprawiali seks.

Marnie oparła się o poduszki, wpatrując się z rozmarzeniem w sufit. Czasem miała wrażenie, że Leon był niemal…

Kochający?

Nie. To były tylko pobożne życzenia, ale jego zachowanie w stosunku do niej wyraźnie się zmieniło. Nie była już taka pewna, że chce zakończyć ich relację. Dopóki będzie trzymać uczucia na wodzy – a w końcu miała w tym doświadczenie – nie było powodu, żeby ten cudowny romans nie mógł potrwać trochę dłużej.

Patrzyła na telefon, ale zanim zdążyła zrobić cokolwiek, na ekranie pojawiło się połączenie przychodzące od Pansy. Marnie natychmiast odebrała.

– Dzień dobry – powiedziała wesoło.

– Widziałaś internetowe wydanie „Daily View”? – siostra nie zadała sobie nawet trudu, żeby się przywitać, i przeszła od razu do rzeczy.

– Wiesz, że nie czytam tabloidów.

– A może powinnaś. Zwłaszcza to wydanie. A potem oddzwoń. I dla twojej informacji, jedna ze stylistek z Hair Heaven wrzuciła link na mediach społecznościowych i artykuł zebrał już setki polubieni. – Zamilkła na chwilę. – Och, Marnie, w co ty się wpakowałaś? Wiedziałam, że znajomość z Leonem źle się skończy. Powiedziałaś mu?

– O czym?

– O mamie.

Marnie milczała, czując ciarki strachu biegnące wzdłuż kręgosłupa.

– Nie – szepnęła. – Nie mówiłam mu.

– Dlaczego? Kiedy w końcu do ciebie dotrze, że to nie twoja wina?

– Nie musi o tym wiedzieć. – Jej głos brzmiał teraz głucho.

Pansy roześmiała się z goryczą.

– Cóż, powodzenia, ale obawiam się, że niedługo sam się o tym dowie. Jeśli już nie wie.

Pansy się rozłączyła, a Marnie, teraz naprawdę przerażona, poszła do salonu po laptopa. Usiadła na kanapie i weszła na stronę „Daily View”.

Nie musiała długo szukać, nagłówek wisiał na samej górze. Marnie miała wrażenie, że żołądek wywrócił jej się na drugą stronę. Miała przed sobą zdjęcie siebie samej tańczącej z Leonem na weselu jego ojca. Choć trudno było to nazwać tańcem, ponieważ kamera uchwyciła moment, gdy się całowali, a ich ciała były ze sobą niemal sklejone. Zdjęciu towarzyszyły komentarze gości, którzy podkreślali, że przez całą ceremonię para była ze sobą wyjątkowo blisko, a niżej widać było inne zdjęcia, zrobione telefonami przez uczestników wesela.

Było źle, ale najgorszy był nagłówek.

„Przyćmił ślub własnego ojca!”

Marnie ze ściśniętym sercem zaczęła czytać.

„Kiedy grecki magnat okrętowy Stavros Kanonidou (85 lat) powiedział w ten weekend «tak» swojej młodej wybrance, jego syn Leonidas (33 lata) upewnił się, że oczy wszystkich będą zwrócone właśnie na niego. Wygląda na to, że zatwardziały kawaler w końcu zniknął z rynku matrymonialnego, a jego zachowanie w stosunku do angielskiej fryzjerki Marnie Porter nie pozostawiało wątpliwości co do jego zamiarów.

Tylko kim jest Marnie Porter i jakim cudem udało jej się usidlić jednego z najbardziej pożądanych kawalerów na świecie?

Jeśli mają państwo jakieś informacje, proszę skontaktować się z naszą redakcją. Zapłacimy za każdą użyteczną wskazówkę.”

Marnie zrobiło się słabo. Kręciło jej się w głowie, a uczucie żalu i goryczy było wręcz obezwładniające. Telefon zaczął dzwonić, a na ekranie wyświetlił się kolejny nieznany numer. Dziennikarz? Nie wiedziała

i nic jej to nie obchodziło. Wyłączyła dźwięk w momencie, gdy do pokoju weszła kucharka Leona, postawiła przed nią kubek gorącej kawy i spytała, czy podać śniadanie. Marnie pokręciła głową, bo na samą myśl o jedzeniu zrobiło jej się niedobrze.

Wiedziała, że musi jak najszybciej porozmawiać z Leonem i opowiedzieć mu wszystko, zanim zrobi to ktoś inny.

Nie odbierał. Ani za pierwszym, ani za piątym razem. Po godzinie wysłała mu wiadomość.

„Zadzwoń proszę, to pilne”.

Leon jednak nie oddzwonił ani nie odpisał. Marnie chodziła po apartamencie, czując się jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Minęło południe, gdy się zorientowała, że nawet nie wzięła prysznica. Wychodziła właśnie z łazienki, gdy usłyszała szczęk klucza w zamku.

Zamarła. Na korytarzu rozległy się kroki i po chwili Leon wszedł do sypialni. Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem i pomyślała, że jeszcze tego ranka kochali się ze sobą i było tak cudownie. Teraz nie potrafiła sobie wyobrazić, że to mogło się więcej nie powtórzyć.

– Ubierz się, a potem przyjdź do gabinetu – powiedział rozkazującym tonem. – Będę czekać.

Marnie ubrała się pospiesznie, wciągnęła dresowe spodnie i założyła obszerną koszulkę. Wchodząc do gabinetu, nie mogła nie zauważyć pogardliwego uśmieszku, który błąkał się na jego ustach.

– Usiądź. – Wskazał na brązową sofę, na której spędzili parę namiętnych chwil w deszczowe niedzielne popołudnie.

– Wolę postać – odparła sztywno.

Zapadła cisza. Leon studiował z uwagą przycisk do papieru w kształcie muszli, aż w końcu podniósł wzrok i spojrzał na nią. Miała wrażenie, że

zapomniała już, jak piękne miał oczy, których błękit otulał ją czasem jak cudowne morskie fale.

– Więc od czego powinniśmy zacząć, Marnie? – spytał.

– To zależy od ciebie – odparła cicho. – Ile już wiesz? Doniesiono ci już, że moja matka była prostytutką?

– Tak.

Skinęła głową. Czyżby jakiś dziennikarz zdobył tę informację i mu przekazał, a może zlecił któremuś z pracowników, by prześwietlił jej przeszłość? To było nieistotne. Choć wiedziała, że to, co zamierzała mu teraz powiedzieć, położy kres ich relacji, po części czuła ulgę, że mogła zrzucić z siebie ciężar, który dźwigała od tylu lat.

– Chcesz wiedzieć dlaczego?

– Nie bardzo.

Zabolało ją, że nie zależało mu na niej na tyle, żeby poznać prawdę.

– I tak ci powiem – odezwała się, czując przypływ siły. Musiała to zrobić. W końcu broniła własnej matki. – Urodziła się na północy Anglii – zaczęła powoli. – Podobno miała trudne dzieciństwo. Ojciec pił i znęcał się nad jej matką. Moją mamę też bił i chyba… – urwała, przypominając sobie, co jeszcze słyszała. Rzeczy zakopane tak głęboko, że nie dało się ich wydobyć. Mroczne sprawy, o których napomykali pracownicy socjalni, zbyt zmęczeni i przepracowani, żeby użerać się z dwiema niesfornymi i zagubionymi dziewczynkami. – Potem uciekła do Londynu i wpadła w złe towarzystwo. Tak po prostu. Nie miała nikogo, kto mógłby jej pomóc, a przynajmniej nie miała pojęcia, do kogo się zwrócić. Nikt jej nie szukał. Zaszła w ciążę z jednym z klientów. – Marnie mówiła teraz bez zastanowienia, a lata praktyki nauczyły ją, jak powstrzymać łzy. – Chyba powinnam być jej wdzięczna, że nas nie usunęła.

Uniosła brodę, świadoma, że głos jej drży. Czekała, aż coś powie, ale gdy milczał, ciągnęła dalej.

– Mówiłam, że nie pamiętam nic z wczesnego dzieciństwa, ale to nieprawda.

– Tak – powiedział cicho. – Wyobrażam sobie.

– Pamiętam, że musiałyśmy być bardzo cicho, gdy przyjmowała klientów. Pamiętam dźwięki, jakie wydawali. – Skrzywiła się. – Pewnie to odrzuciło mnie od seksu. Siedziałyśmy w naszym pokoju na górze, a ja szeptałam Pansy do ucha różne historie, żeby ją czymś zająć. Nie było tak źle, jeśli… – Znowu zamilkła. – Jeśli mama miała dobrą noc, następnego dnia szła do sklepu i kupowała ciasto na podwieczorek. Wi… wiśniowe to było nasze ulubione.

– Mów dalej – powiedział z powagą.

Marnie skinęła głową, ale gula, która urosła jej w gardle, nagle niemal uniemożliwiała jej oddychanie.

– Potem złapała zapalenie płuc. Wszystko stało się bardzo szybko. Nas zabrano do domu dziecka, a mamę do szpitala. Po tygodniu powiedziano nam, że umarła. – Wzdrygnęła się. – Tak jakby jej nigdy nie było.

– Nie poszłyście na pogrzeb? – spytał, jakby to miało dla niego znaczenie; jakby przypominało mu o trzymanej przed nim w sekrecie chorobie matki.

– Nie. Wtedy było inaczej, sam o tym wiesz. Najwyraźniej uznano, że w ten sposób szybciej zapomnimy i będziemy mogły żyć dalej. Z domu dziecka trafiałyśmy do kolejnych rodzin zastępczych, ale nikt nie chciał nas zaadoptować.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba byłyśmy zbyt trudne. Podejrzliwe, za bardzo zżyte i za dużo było z nami kłopotów. Próbowano nas rozdzielić, ale robiłam wszystko, żeby do tego nie doszło. – Marnie czuła, że drżą jej kolana. Chętnie usiadłaby teraz na sofie. – W porządku, Leonie. Nie musisz się zastanawiać, jak mi to powiedzieć. Wiem, że to koniec. Kto chciałby dziewczynę z taką przeszłością?

Wstał i wtedy dostrzegła na jego twarzy cień, który zmienił go nie do poznania. W jego błękitnych oczach czaił się chłód.

– Nie jest w porządku – zaprzeczył ostro. – Mogłoby być, gdybyś od razu mi o wszystkim powiedziała.

– Naprawdę? Niby kiedy? – Roześmiała się z goryczą. – Miałabym wspomnieć o tym na pierwszej randce? A może kiedy przyszłam odwiedzić cię w biurze? Na którym etapie naszej relacji powinnam była powiedzieć ci prawdę?

– Ale właśnie o to chodzi! – krzyknął. – Nie powiedziałaś mi prawdy! Zataiłaś to i udawałaś, czyli, innymi słowy, okłamałaś mnie, Marnie. Potrafię zaakceptować wiele rzeczy, ale nie kłamstwo.

Leon ściągnął krawat i rzucił go na podłogę. Miał wrażenie, że się dusi. Jej słowa przypomniały mu o własnym dzieciństwie, o matce, która zawsze wydawała się zaskoczona, gdy przyłapał ją na braniu tabletek, i za każdym razem powtarzała, że to na ból głowy. Twierdziła, że woli nowe lśniące peruki od własnych rzadkich i cienkich włosów, a on dopiero później zrozumiał, dlaczego jej bujne czarne loki tak nagle zaczęły wypadać. Nigdy nie była z nim szczera, każda odpowiedź na jego pytanie była kłamstwem, jakby on sam był dla niej bez znaczenia. To uczucie pozostało z nim już na zawsze – powracało za każdym razem, gdy ktoś celowo coś przed nim ukrywał.

– Nie powiedziałaś mi prawdy, Marnie – powtórzył cicho – i obawiam się, że to przesądza sprawę.

Widział, że pobladła. Sądził, że te słowa sprawią, że wybiegnie z pokoju, oszczędzając im obojgu dalszej konfrontacji i związanego z nią bólu. Czy nie tego właśnie chciał? Czy tak nie byłoby łatwiej? Ona jednak nie wyszła. Stała w miejscu i nie ruszyła się ani na krok. Pełna godności i dumy, pomimo za dużych, wytartych ubrań skrywających jej drobną sylwetkę.

– Dla mnie przesądzające jest to, że zostałam wykorzystana – syknęła.

Wzajemne obrzucanie się błotem było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, ale nie mógł pozwolić jej na te niedorzeczne oskarżenia.

– Wykorzystana? – powtórzył lodowatym tonem. – Niby w jaki sposób cię wykorzystałem?

– Zabrałeś mnie na wesele ojca tylko po to, żeby zrobić mu na złość i przyćmić jego ślub! Teraz wszyscy mówią tylko o tobie!

– Naprawdę wierzysz w te brednie, które wypisują portale plotkarskie?

– Tak! Bo tak właśnie było! Byłam tam, zapomniałeś? Zdawałeś sobie sprawę, że wszyscy na nas patrzą. Najlepszą zemstą na ojcu było skraść jego moment, prawda? Twoja młodość i siła były jeszcze bardziej ewidentne w porównaniu z więdnącym starym człowiekiem. – Wciągnęła głęboko powietrze. Widział żyłę pulsującą na jej skroni, tuż przy srebrnych w księżycu włosach. – Powiedziałeś mi, że jesteś na niego zły za to, że wmanewrował cię w uczestnictwo w ślubie, któremu byłeś przeciwny, ale zrobiłeś to, bo liczyłeś na pojednanie. Do tego jednak nie doszło. Nie chcesz ani nie potrzebujesz jego majątku, ale fakt, że zamierza sprzeniewierzyć wszystko, oddając to innym ludziom, zabolało cię bardziej, niż chcesz przyznać. Taka jest natura ludzka.

Leon pokręcił głową.

– Chyba nie zamierzasz teraz przestać, Marnie. Robi się coraz bardziej interesująco.

Patrzyła na niego i widział w jej oczach ból, ale pozostał niewzruszony, czując pulsującą w żyłach wściekłość dominującą nad innymi uczuciami.

– Nie zastanawiałeś się, jak to się odbije na mnie, prawda? – spytała cicho. – Nigdy wcześniej publicznie nie byłeś wobec mnie tak wylewny. Ani razu nie wziąłeś mnie za rękę ani nie pocałowałeś w obecności kogokolwiek. Nie przeszkadzało mi to, bo założyłam, że taki właśnie jesteś. Nagle jednak wszystko się zmieniło. Nie mogłam uwierzyć w to, jak zachowywałeś się na parkiecie.

Roześmiał się krótko.

– Ja również.

– Więc dlaczego to zrobiłeś?

Było to pytanie, którego wolałby nie usłyszeć.

– Zamierzałem zaproponować, żebyśmy poszli o krok dalej – powiedział, celowo zachowując spokojny ton, jakby dzięki temu mógł zapanować nad uczuciami. – Myślałem wtedy, że cię kocham.

– Ach, teraz rozumiem – powiedziała, prostując się. – Nie chciałeś się zakochać, prawda? Ani we mnie, ani w żadnej innej kobiecie. Powiedziałeś mi to już na samym początku. Ale uczucia to skomplikowana sprawa, prawda? Czasem dopadają człowieka w najmniej oczekiwanym momencie. Musiało ci ulżyć, gdy dowiedziałeś się o mojej przeszłości. Dostałeś gotową wymówkę, żeby zakończyć naszą relację. Możesz twierdzić, że nadużyłam twojego zaufania, ale tak naprawdę jest ci to na rękę. – Wzięła głęboki oddech. – I wiesz co, Leonie? W pewnym sensie to rozumiem. Nawet się tego spodziewałam. Bo kto chciałby zadawać się z kimś takim jak ja? Myślisz, że o tym nie wiedziałam? Ale nie tylko ja zachowałam się podstępnie!

– Marnie…

– Nie! – Otarła szybko oczy. – Twierdzisz, że zataiłam przed tobą prawdę, ale czy ty nie zrobiłeś tego samego? Gdy się spotkaliśmy, udawałeś pracownika budowy, motocyklistę bez grosza przy duszy, gdy tak naprawdę byłeś multimilionerem!

– Wiesz, dlaczego to zrobiłem – jęknął.

– Wiem to, co mi powiedziałeś. Nie chcesz, żeby ludzie zadawali się z tobą tylko dlatego, że jesteś bogaty. Dlatego jeździsz starym, zdezolowanym samochodem. Miałeś swoje powody, Leonie, tak samo jak ja. Naprawdę uważasz, że twoje powody mają większe znaczenie?

– Wszystko przekręcasz, Marnie.

– Nie. Mówię ci, jak się czuję, ale nie martw się. Wszystko rozumiem. To koniec. Tak naprawdę to nigdy nie powinno się zacząć. Odchodzę.

Ruszyła w stronę drzwi i Leon natychmiast wyszedł zza biurka.

– Dokąd idziesz?

– Nie twoja sprawa.

– Wręcz przeciwnie, dziennikarze ścigają cię z mojego powodu.

– Ale mieszkam w Acton i nikt o tym nie wie. – Roześmiała się histerycznie. – Bo jestem nikim!

– Nie bądź naiwna, Marnie – warknął. – Sprawdzenie, gdzie mieszkasz, zajmie ich chwilę. Jeśli chcesz, poproszę ochroniarzy, żeby mieli na ciebie oko. Zostawię ci kartę kredytową. Korzystaj z niej, kiedy będziesz potrzebowała.

Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Czy ty się w ogóle słyszysz? – spytała. – Myślisz, że to jest sposób na wszystko? Że kupisz sobie wyjście z każdej sytuacji? Nie chcę twoich cholernych pieniędzy ani kierowcy, ani ochroniarzy!

Po tych słowach wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tak naprawdę „zniknąć” było dość łatwo.

Marnie zdała sobie sprawę, że przez większość życia kierował nią lęk przed tym, co może przynieść przyszłość. Odkładała więc pieniądze na przysłowiową „czarną godzinę” i uzbierała całkiem sporą sumę, którą mogła teraz wykorzystać.

Bo czarna godzina właśnie nastała.

Razem z siostrą wyjechała z Londynu. Wymknęły się o świcie wypożyczonym i całkiem niezłym autem, które prowadziła Pansy, choć uparcie odmawiała udzielenia informacji od kogo pożyczyła samochód.

– Opowiem ci później…

W salonie „Hair Heaven” powiedziano jej, że może wziąć tyle wolnego, ile potrzebuje, i Marnie w ostatniej chwili wynajęła malutki domek na obrzeżach Yorkshire Moors. Wybrała to miejsce głównie dlatego, że przypominało jej jedną z ulubionych książek z dzieciństwa i pasowało do jej ponurego nastroju.

– To miło, że dla odmiany ja mogę pomóc tobie – powiedziała Pansy, gdy w końcu udało im się dostać do środka.

Siostra postawiła przed Marnie kubek z gorącą herbatą. Traktowała ją, jakby była chora, i pewnie miała rację. Nie bez powodu mówi się „chory z miłości”, a ona miała wszystkie objawy. Nie mogła jeść ani spać. Nie potrafiła przestać myśleć o mężczyźnie, który złamał jej serce i zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek uda jej się je posklejać.

Pansy machnęła jej przed oczami paczką czekoladowych herbatników, ale Marnie pokręciła głową.

– Nie, dziękuję.

– Powinnaś coś zjeść. Źle wyglądasz.

– W przeciwieństwie do ciebie – odparła Marnie, zerkając na siostrę.

To prawda. Pansy promieniała, przestała też nosić cekiny i zbyt kuse topy. Zmieniła fryzurę – sięgające pośladków blond włosy zamieniła na eleganckiego boba.

– Dlaczego nie poprosiłaś mnie, żebym ścięła ci włosy? – spytała podejrzliwie.

– Byłaś zbyt zajęta lataniem prywatnymi odrzutowcami.

Marnie poczuła gulę w gardle i szybko zmieniła temat.

– Wyglądasz naprawdę świetnie – dodała.

Pansy uśmiechnęła się miękko i z rozmarzeniem. Marnie nigdy nie widziała siostry w takim nastroju i nagle coś jej zaświtało.

– Zakochałaś się? – spytała.

Pansy skinęła głową.

– Tak. Spotykam się z Walkerem.

– Tym prawnikiem, który cię bronił?

– Zgadza się.

Poczuła ukłucie niepokoju.

– Pansy, czy to jest w ogóle legalne?

Siostra spojrzała na nią z dezaprobatą.

– Oczywiście. Uczucie pomiędzy prawnikiem i klientem to nic nadzwyczajnego, zdarza się bardzo często. Oczywiście najlepiej zaczekać z tym do końca rozprawy. – Uśmiechnęła się. – Walker jest zdecydowanie zbyt ambitny, żeby zrobić cokolwiek wbrew prawu.

– I nie przeszkadza mu…

– Że moja matka była prostytutką, a ja siedziałam w więzieniu? – Pansy westchnęła i wzruszyła ramionami. – Oczywiście nie jest to najlepsze CV dla żony prawnika, ale Walker mówi, że te doświadczenia uczyniły ze mnie kobietę, którą dziś jestem i w której się zakochał. W końcu w życiu chodzi o to, żeby uczyć się na błędach, prawda?

– Chyba tak – odparła szorstko Marnie, wiedząc, że musi jak najszybciej pozbyć się siostry, bo czuła, że za chwilę się rozpłacze. – W każdym razie lepiej już do niego wracaj.

– Marnie…

– Nie, naprawdę. Nie chcę tego słyszeć.

– Ale nie wiesz, co chcę powiedzieć.

– Oczywiście, że wiem. Jesteśmy bliźniaczkami, Pan, i czasem po prostu wiem, co myślisz, choć odkąd jesteś z Walkerem, zdarza się to coraz rzadziej. I tak powinno być. Bardzo cię cieszę, że jesteś szczęśliwa. Naprawdę. Myślę, że to wspaniała historia, ale nie chcę rozmawiać o Leonie. Ani teraz, ani nigdy. Po prostu nie chcę. To… to za bardzo boli. – Wciągnęła powietrze. – Rozumiesz?

Pansy zacisnęła usta, jakby sama miała się rozpłakać, i kiwnęła głową.

– Rozumiem doskonale – szepnęła. – Będziemy w kontakcie, dobrze?

– Nawet nie myśl, że się mnie pozbędziesz – odparła Marnie, ale gdy siostra odjechała samochodem Walkera, już dłużej nie musiała udawać. Siedziała przez chwilę w miękkim fotelu, potem ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Łzy ciekły jej przez palce i kapały na spodnie. W końcu poczuła się wyczerpana, ale jednocześnie w jakiś sposób oczyszczona. I lżejsza, choć serce nadal krwawiło jej z bólu.

W ciągu kolejnych dni Marnie próbowała pogodzić się z tym, co się wydarzyło, powtarzając sobie, że przecież niczego innego się nie

spodziewała. Tak jak mówiła Pansy, to się musiało źle skończyć. Nie mogła pozwolić, żeby historia z Leonem negatywnie odbiła się na jej życiu. Musiała zapomnieć o wszystkich pięknych chwilach, ale pamiętać o tym, że może dużo więcej, niż sądziła. Na przykład kochać. Doświadczenie, które ją tego nauczyło, nie mogło być złe. Przecież nigdy nie sądziła, że będą razem na zawsze, prawda? Kiedyś o nim zapomni, bo ludzie zawsze w końcu zapominają. Ludzie codziennie cierpią z miłości, ale potem zbierają się do kupy i żyją dalej.

Tak jak ona.

Leon już się z tym pogodził. Nie próbował się z nią skontaktować ani razu, odkąd wybiegła z jego apartamentu na Kensington. Powtarzała sobie, że tak jest lepiej. Rozmowa lub spotkanie z nim byłyby torturą. Miłość nie znikała z dnia na dzień.

Codziennie zakładała kalosze, płaszcz przeciwdeszczowy i kapelusz i wyruszała na spacer po zielonych, skąpanych w deszczu mokradłach. Kupiła mapę i odkrywała okolicę kawałek po kawałku. Było tu naprawdę pięknie. Skały, wodospady i krążące po niebie drapieżne ptaki. Była tu zupełnie sama i tak było najlepiej.

Pewnego popołudnia aż potknęła się z wrażenia, gdy w oddali dostrzegła sylwetkę mężczyzny. Badał okolicę przez lornetkę, której szkła pobłyskiwały w zimowym słońcu. Wysoka i dobrze zbudowana postać tak bardzo przypominała Leona, że serce jej się ścisnęło, a do oczu napłynęły łzy. Na szczęście skrzeczenie ptaka odwróciło jej uwagę i gdy znów spojrzała w tamtą stronę, po mężczyźnie nie było śladu. I w tym też nie było niczego dziwnego. Nie oszalałaś, powtarzała sobie. Często, gdy o kimś dużo myślimy, to widzimy go potem wszędzie. To powszechne zjawisko.

Gdy wróciła do domku, była wyczerpana, ale był to bardzo satysfakcjonujący rodzaj zmęczenia. Spojrzała w łazienkowe lustro

i stwierdziła, że nie wygląda już na tak udręczoną, jak w ostatnich dniach, a skóra straciła ziemisty odcień. Zastanawiała się, czy nie powinna na dobre wyjechać z Londynu. Mogłaby zrezygnować z pracy w „Hair Heaven” i poszukać czegoś w takim miejscu jak Yorkshire. Może udałoby jej się otworzyć własny salon. Dobrze mieć plany, wtedy przyszłość nie wydaje się już tak ponura.

Zaczęło się ściemniać i zastanawiała się, którą książkę wybrać na wieczór, gdy zobaczyła w oddali błysk reflektorów, a potem usłyszała warkot silnika.

Serce zaczęło jej bić coraz szybciej i wtedy już wiedziała, że wcale jej się nie wydawało. Żaden mężczyzna go nie przypominał i tam na wrzosowiskach widziała Leona. Był tutaj. Jakimś cudem ją odnalazł.

Za drzwiami stał mężczyzna, którego kochała.

Nie wiedziała, czy będzie w stanie stanąć z nim twarzą w twarz. Czy wtedy wszystko nie zacznie się od nowa i straci resztek spokoju, które udało jej się odzyskać?

Usłyszała głośne stukanie do drzwi. Teraz jednak była już inną kobietą. Została zraniona, ale zawsze była silna. Pytanie tylko, czy na tyle, żeby móc się z nim spotkać.

Pewnie sądził, że będzie się z nim bawić w kotka i myszkę. Powie mu, żeby sobie poszedł, oczekując jednocześnie, że zostanie i ją pocałuje. Wyobrażał sobie, że pozwoli mu się znów uwieść. Cóż, może iść do diabła!

Podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież, starając się zachować spokój. Stał przed nią tak samo piękny jak zawsze.

– Wydaje ci się, że kim ty, do diabła, jesteś? Cholernym Heathcliffem?

– Mam nadzieję, że nie – skrzywił się – bo nie przyszedłem spotkać się tu z duchem.

– Nie wierzę, że czytałeś „Wichrowe wzgórza”!

– Dlaczego? Bo jestem Grekiem czy może dlatego, że jestem mężczyzną?

Poczuła, jak miękną jej kolana. Musi się skupić i wziąć w garść.

– Co ty tu robisz, Leonie?

– Na pewno wiesz.

– Obawiam się, że nie. Chyba mówiłam, że jestem fryzjerką, a nie wróżką.

– Chciałbym wejść.

Zawahała się, ale wiedziała, że nie było sensu się sprzeciwiać. Nie była w stanie go odprawić, nie wysłuchawszy najpierw, co miał jej do powiedzenia. I on dobrze o tym wiedział. Ale to nie oznaczało, że ma go od razu zapraszać i proponować herbatę, prawda? Po co przyjechał? Czy dowiedział się, że w zeszłym tygodniu jakiś dziennikarz próbował się z nią skontaktować i zaoferował naprawdę sporą sumę za współpracę przy artykule o tajemniczym miliarderze? Czyżby się obawiał, że mogła się zgodzić?

– No więc? – spytała chłodno.

Leon skinął głową, ale nie od razu zaczął mówić. Wiedział, że tak łatwo mu nie wybaczy. Może w ogóle nie zechce mu wybaczyć. A jeśli było już za późno? Poczuł ukłucie bólu. Lęku. Strachu. Jak mógł ją tak potraktować?

– Dużo myślałem nad tym, co mi powiedziałaś.

– Dobrze. Mam nadzieję, że nauczysz się czegoś na przyszłość. Tak samo jak ja.

– Marnie… – Pokręcił głową. W głębi ducha miał nadzieję, że mu to jakoś ułatwi, odgadnie, co chce jej powiedzieć. – To, co mówiłaś…

– Mówiłam różne rzeczy, Leonie.

– Wiem, ale jedna rzecz szczególnie utkwiła mi w głowie.

– Ta o mojej mamie?

– Nie, w żadnym razie. Nikogo nie można obwiniać za błędy rodziców, bo to coś, na co nie mamy wpływu. – Przeczesał palcami włosy. – Mówiłaś, że nie jesteś wystarczająco dobra.

– Och, to. – Poruszyła się i wbiła wzrok w podłogę.

– Tak, o to mi chodzi. Bo to najgłupsza rzecz, jaką słyszałem. Przez całe dzieciństwo chroniłaś siostrę, zbudowałaś karierę bez niczyjej pomocy. Sama stawiasz czoło światu i nigdy niczego ode mnie nie chciałaś, w przeciwieństwie do większości ludzi. Cierpiałaś z powodu uprzedzeń, ale się nie załamałaś. I jakimś cudem po drodze przekonałaś mnie, że jestem zdolny do uczuć, o które się nawet nie podejrzewałem. I od których zawsze uciekałem. Jesteś naprawdę wyjątkowa. Jedyna w swoim rodzaju.

– Dzięki – powiedziała głucho, wciąż patrząc w ziemię.

– I zdałem sobie sprawę z czegoś jeszcze – powiedział powoli. – Może celowo nie dałem ci okazji, żebyś opowiedziała mi o swojej matce. Było wiele momentów, kiedy mogłem zapytać cię o przeszłość, wolałem jednak tego nie robić. Miałem wrażenie, że tak będzie bezpieczniej. Całe życie unikałem bliskości. Czy wiesz, co próbuję powiedzieć? W pewien sposób zachęciłem cię, żebyś ukryła to przede mną.

– Jasne. – Wzruszyła ramionami.

– Bardzo za tobą tęsknię. I muszę spytać, czy mi kiedykolwiek wybaczysz. – Zamilkł na chwilę. – Bo cię kocham, Marnie Porter. Bardziej, niż mogę sobie wyobrazić.

Podniosła wzrok i pokręciła głową, a jej jasne włosy lśniły w blasku lampy niczym aureola.

– Obawiam się, że to za mało, Leonie – powiedziała. – Coś między nami pękło.

– Więc naprawmy to.

– Nie chcę.

Jego serce biło jak szalone.

– Dlaczego?

– Bo… Bo nie chcę znów zostać zraniona – wybuchła. – Z trudem jestem w stanie przywyknąć do życia bez ciebie, ale radzę sobie i z każdym dniem jest lepiej. Jeśli znów zaczniemy się spotykać, a potem się rozstaniemy, będę przechodzić to wszystko od nowa. – Wciągnęła powietrze i spojrzała mu prosto w oczy. – Jestem silna – dodała – ale chyba nie aż tak.

Tak bardzo chciał ją teraz przytulić, pocieszyć i pocałować, ale jej oczy wyraźnie mówiły, żeby tego nie robił.

– A jeśli bym ci powiedział, że chcę spędzić z tobą resztę życia? Że chcę cię poślubić? – spytał ochrypłym głosem. – Jeśli powiem ci, że sprzedałem dwa duże oddziały firmy i mogę teraz mieszkać, gdzie tylko zechcę, może w Salonikach? Jeśli tego chcesz – dodał szybko.

– Sprzedałeś część firmy?

– Tak. – Wzruszył ramionami. – Postanowiłem uporządkować pewne sprawy, żeby resztę życia móc poświęcić tobie. To tym się zajmowałem. Nie czytałaś wiadomości? Pisano o tym wszędzie.

– Nie mam tu internetu. A nawet jakbym miała, z pewnością nie szukałabym informacji o tobie.

– Kocham cię i podziwiam, Marnie. – Jego serce biło coraz mocniej. Wiedział, że musi ją jakoś przekonać. – Twoją dumę i wytrwałość, to, że zawsze potrafisz mnie rozbawić. Lubię spędzać z tobą czas, leżeć i budzić się przy tobie. Czasem wyobrażam sobie ciebie… – jego głos nagle się załamał – z dzieckiem przy piersi. Naszym dzieckiem. Które będziemy

kochać i chronić. Którego nigdy nie okłamiemy. Od teraz nie będzie między nami żadnych tajemnic. Czy zechcesz towarzyszyć mi w tej podróży?

Marnie poczuła wzbierające w oczach łzy. Patrzyła w tę ukochaną twarz, idealne rysy, usta, które przy pierwszym spotkaniu wydały jej się tak nieprzejednane. Leon jednak stworzył maskę, za którą krył się przed światem.

Oboje doświadczyli w życiu bólu, a jednak trafili na siebie. Za pierwszym razem wszystko zniszczyli, ale może mogą zacząć od nowa. Bo na tym polegało życie.

Na nadziei. Odkupieniu. Odnowie.

I miłości. Przede wszystkim na miłości.

– Tak – szepnęła. – Ja też cię kocham, z całego serca. Chyba pokochałam cię od pierwszej chwili, Leonie Kanonidou.

– A więc czy wyjdziesz za mnie? – spytał. – Jak najszybciej.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Wyjdę za ciebie. Ale czy możesz mnie już przytulić? Najbardziej pragnę teraz, żebyś mnie pocałował.

Wziął ją w ramiona, a ona zatopiła się w jego objęciach, czując ogarniające ją ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Otarł delikatne ślady łez na jej policzkach, a potem pochylił się i pocałował ją.

Warto było czekać.

Naprawdę warto.

Ten jeden pocałunek uleczył to co złe i przypieczętował przyszłość.

EPILOG

Marnie umieściła właśnie ostatniego czekoladowego dinozaura na wierzchu tortu, gdy jej uwagę zwrócił jakiś ruch za oknem. Promienie słońca połyskiwały na morzu i zobaczyła zbliżającego się Leona. Jak zwykle miał idealne wyczucie czasu. Wyglądał pięknie w spranych dżinsach i czarnej koszulce, gdy biegł, próbując dotrzymać kroku dwóm chłopcom – ich synom. Jutro miną cztery lata, jak urodziła bliźniaki, które wniosły w ich życie niewyobrażalne szczęście. Codziennie dziękowała za nie, bo nie wszystko od początku układało się idealnie. Zaszła w ciążę tuż po ślubie, a dzieci urodziły się siedem tygodni przed terminem. Theo i Atlas byli przeraźliwie mali, gdy przyszli na świat w ateńskim szpitalu.

Chłopcy jednak okazali się waleczni i wyrośli na zdrowych i pełnych życia łobuziaków. Jutro będą świętować ich czwarte urodziny, na których zjawi się piątka ich przyjaciół, razem z wujkiem i ciocią. Pansy i Walker mieli przylecieć wieczorem prywatnym odrzutowcem Leona, razem z ich rudowłosą córeczką, Bryony. Walker był jednym z najlepszych prawników w kraju, a Pansy zaangażowała się w działalność charytatywną. Często odwiedzała zakłady karne i wygłaszała coraz popularniejsze wykłady na temat doświadczeń kobiet w więzieniach. Dzieliła się swoją historią z każdym, kto zechciał jej wysłuchać.

Marnie westchnęła. Kto by pomyślał, że życie okaże się tak przewrotne, a obie siostry Porter znajdą w końcu szczęście?

– To było wyjątkowo głośne westchnienie – usłyszała za sobą jego głos i odwróciła się.

Jego błękitne oczy lśniły jasno, kontrastując z oliwkową skórą, a włosy nosił ostatnio trochę dłuższe, co wyglądało bardzo seksownie. Sama dbała o jego włosy, ale na prośby przyjaciół, żeby ich również ostrzygła, odpowiadała zwykle negatywnie. Lubiła pracę fryzjerki, ale tamten etap miała już za sobą. Teraz, z pomocą ukochanej niani Christiny, oddawała się w pełni roli matki. Działała również na rzecz domu dziecka. Zresztą w przyszłym tygodniu miała z nimi zamieszkać maleńka osierocona dziewczynka, dla której przygotowała piękny pokój.

– To było westchnienie pełne zadowolenia – powiedziała do męża, gdy objął ją w pasie.

– Ale usłyszałem też nutkę niepokoju – powiedział.

– Gdzie są chłopcy?

– Christina kazała im usunąć z siebie cały piasek w łazience, a potem chcą przygotować laurkę powitalną dla nowej siostrzyczki.

Uśmiechnęła się.

– Och, to urocze.

– Mhm, a potem będą „grać” w szachy.

– Mam nadzieję, że nie skończy się znów na bójce. – Skrzywiła się.

– Czas pokaże. – Uśmiechnął się. – A ja się zastanawiam, co niepokoi moją piękną żonę.

– Jestem w ciąży, Leonie – wyszeptała, przyglądając się uważnie jego twarzy, na której malowało się tyle emocji. Dostrzegła w niej nadzieję, strach i radość. – Cieszysz się…?

– *Agape* – powiedział drżącym głosem. – Czy się cieszę? Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwy.

– Ale będziemy mieli dwójkę nowych dzieci! W sumie będzie ich czwórka!

– Damy radę. Poradziliśmy sobie z dwójką, to z małą Atheną i jej braciszkiem lub siostrzyczką też damy sobie radę. Miłości wystarczy dla każdego dziecka. Chyba o tym wiesz?

Skinęła głową, uśmiechając się przez łzy.

– Kocham cię, Marnie.

Ich pocałunek był powolny i bardzo namiętny, przerwany jedynie dobiegającym z góry wściekłym okrzykiem:

– Atlas! Oszukujesz!

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG